MAGAZYN *razem z dodatkami*

Każdy z nas nosi w sobie własny zegar. Przypomina nam o tym zmiana czasu

● L. Sonik: Tak już było ● Prof. Ryszard Tadeusiewicz: O odkryciach naukowych, które unieszczęśliwiają

PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV**

Nr 72 (24 849)

DZIENNIK POLSKI

Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 27.03.2026 r.

www.dziennikpolski24.pl

Każdy umysł jest inny, czyli co tak naprawdę siedzi w naszych głowach **str. 20-21**

FOT. ŁUKASZ GDAK

Straże miejskie z całej Polski ujęte w rankingu. Na 407 ani jedna nie działa prawidłowo **str. 22-23**

Muniek Staszczyk opowiada o powrocie do śpiewania po wylewie i o byciu dziadkiem **str. 24-25**

FOT. UNIVERSAL MUSIC GROUP

KRAKÓW

Dariusz Trzop zamienia metal w sztukę STR. 16

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Nr ISSN 0137-9089 Nr Indeksu 350052

9 770137 908050 13

Legendy ożyją w nowym centrum multimedialnym pod Gubałówką **str. 5**

NIEDZIELA PALMOWA ZWYCZAJ ŚWIĘCENIA PALM POJAWIŁ SIĘ OK. VII W.

Dlaczego Pan Jezus wjeżdżał na osiołku...

„Stało się to – tłumaczy Ewangelista Mateusz – żeby się spełniło słowo Proroka: »Powiedzcie Córze Syjonu: Oto Król twój przychodzi do ciebie łagodny, siedzący na osiołku, źrebięciu oślicy«".

Chrystus na ośle pośród wiwatujących tłumów to jeden z najbardziej sugestywnych obrazów Nowego Testamentu. Ale z osłem jest pewien kłopot: w Piśmie Świętym wspomina się o nim ponad 130 razy, ale nie zawsze pozytywnie. Co ciekawe, więcej cech pozytywnych przypisywano oślicy niż osłowi, co dziś ma małe znaczenie, lecz w świecie żydowskim znacznie większe.

W ikonografii chrześcijańskiej osioł był uznawany za zwierzę pracowite, przypisywano mu wytrwałość, cierpliwość, posłuszeństwo i pokorę.

Na początku IV w. wjazd Jezusa do Jerozolimy przerodził się w święto, które znamy dziś jako Niedzielę Palmową.

Czytaj str. 18

REKLAMA 0011484841

eprasa.pl b1d4fbaf97

TYDZIEŃ Z DZIENNIKIEM POLSKIM

SOBOTA
● MAGAZYN PRZY SOBOCIE
PONIEDZIAŁEK
● DODATEK SPORTOWY
WTOREK
● PULS BIZNESU
ŚRODA
● MAGAZYN ZDROWIE
CZWARTEK
● POD PARAGRAFEM
PIĄTEK
● PULS POLSKI

MAGAZYN PRZY SOBOCIE

● TADEUSZ WOŹNIAK, NIEZAPOMNIANY „ZEGARMISTRZ ŚWIATŁA" ● LESZEK MOŻDŻER, GENIUSZ FORTEPIANU ● NAJPIĘKNIEJSZE POLSKIE KALWARIE NA WIELKI TYDZIEŃ

FOT. SISI CECYLIA/MAT.PRAS.

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 12 312 53 88, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.dziennikpolski24.pl

Janusz Michalczyk

PRZYDADZĄ SIĘ BUNTOWNICY

Po wakacjach czeka nas prawdopodobnie starcie młodych ze starymi, gdy wejdzie w życie zakaz używania smartfonów w podstawówkach. Aby złagodzić skutki konfliktu, proponuję, by także nauczyciele oddawali w depozyt swoje urządzenia, choćby do szuflady w biurku dyrektora. Jak wiadomo, najlepszą metodą wychowania i łagodzenia napięć jest własny przykład.

Nie brak doniesień, że za sprawą smartfonów i mediów społecznościowych ludzkość głupieje. Z badań wynika, że obserwowany w XX wieku i związany z poprawą warunków życia stopniowy wzrost poziomu inteligencji właśnie zahamował, a niektórzy mówią nawet o regresie. Od nieustannego spoglądania w ekran najbardziej uzależniają się młodzi, co sprawia, że ich mózgi gorzej pracują. Dlatego szkoły w Szwecji wracają do papierowych podręczników i mozolnej nauki ręcznego pisania. Coraz więcej krajów zabrania zakładania małolatom kont w mediach społecznościowych. Z dorosłymi jest lepiej? Cóż, banalna rozrywka wypiera dającą do myślenia kulturę, zamiast czytać mądre książki ludzie wolą godzinami oglądać głupawe filmiki w internecie i robione na jedno kopyto seriale. Mówią, że to ich odpręża.

Jednak najgorsze dopiero przed nami, gdy upowszechni się korzystanie ze sztucznej inteligencji. Pesymiści przewidują, że zacznie zanikać u ludzi krytyczne myślenie, zaś poszukiwanie wygody i szybkie odpowiedzi na wszelkie pytania zdegenerują umysły. To prosta droga do podziału społeczeństwa na wąską elitę i całą resztę. Ludźmi będzie łatwo sterować za pomocą cyfrowych technologii. Jeden z kontrowersyjnych miliarderów, Peter Thiel, zainwestował ostatnio w firmę, która sprzedaje farmerom metodę do zdalnego sterowania stadami krów za pomocą specjalnych obroży. Nie trzeba budować długich, kosztownych ogrodzeń, bo bydło trzyma się wyznaczonego terenu. Aparatura na bieżąco analizuje trawienne, płodność, stan zdrowia, co przynosi wielkie oszczędności. Ten sam Thiel propaguje pomysł cudownych wysp dla bogaczy, żeby nie musieli się mieszać z plebsem. A teraz w wyobraźni zamieńcie krowie obroże na bransoletki zakładane ludziom. Wiem, zrobiło się strasznie. Jednak sam w taką wizję nie wierzę. Historia pokazuje, że nigdy nie brakowało buntowników. Oni uratują ludzkość.

TELEFONY

- Numer alarmowy 112
- Pogotowie ratunkowe 999
- Całodobowa Informacja Medyczna 12 661-22-40
- Telefon zaufania 12 413 71 33
- Pogotowie energetyczne - 991, gazowe 992, ciepłownicze 993, wod-kan. 994
- Ośrodek Interwencji Kryzysowej 12 421 92 82
- Całodobowa Informacja Pacjenta 800 190 590
- Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży 116 111
- Straż Miejska Kraków 986
- Całodobowa linia wsparcia 800 702 222
- Biuro numerów 118 913

POGODA

DZIŚ

MAX **4°C** MIN **0°C**

Wiatr płn. 24 km/h
Zachmurzenie duże, zimno, przewidywane opady deszczu, a w górach śniegu

JUTRO

MAX **9°C** MIN **0°C**

Wiatr płn. 8 km/h
Zachmurzenie duże, możliwy niewielki deszcz, w górach deszcz ze śniegiem

ZDJĘCIE DNIA

Kwitną najsławniejsze magnolie w Krakowie - na Wawelu. Te magnolie to gatunek Soulange'a. Posadzone zostały w latach 60. XX wieku. Krakowianie i turyści fotografują same kwiaty, ale równie chętnie samych siebie na tle magnolii i złotej kopuły kaplicy Zygmuntowskiej. Na naszym zdjęciu w tle jest akurat Baszta Złodziejska - ona też wygląda nieźle. Ochłodzenie trochę wiosnę zahamuje, ale deszcz nie zaszkodzi ani magnoliom, ani Królewskim Ogrodom na Wawelu, w których niebawem zacznie się sezon.
Anna Piątkowska

FOT. WOJCIECH MATUSIK / POLSKAPRESS

DO HEJTERÓW Z NOWEGO SĄCZA

Zatarła się granica pomiędzy krytyką a hejtem, ale zgody na mowę nienawiści nie ma i nie będzie

Joanna Mrozek
joanna.mrozek@polskapress.pl

Czy w internecie jesteśmy anonimowi? Od lat wiadomo, że nie, ale gdyby nawet tak było, czy to daje nam przestrzeń do hejtowania? Z wpisów pod postami wygląda na to, że daje. „Bo co mi zrobią?" - dowodzą hejterzy. „Zniszczmy człowieka, bo myśli inaczej, oplujmy go" - to hejterskie bojowe zawołanie i wyznanie wiary. Wulgaryzmy, poniżanie i obrażanie drugiej osoby to hejterska „norma", a w kontekście wojny w Ukrainie i jej obywateli - przykład mowy nienawiści.

Zastanawia mnie fakt, kim na co dzień są osoby, które bezrefleksyjnie komentują, dają upust swoim emocjom w sieci poniżając innych. Granica między wyrażaniem opinii a zwykłym atakiem - hejtem - po prostu zanika. A przecież to są dwie zupełnie różne rzeczy. Opinia może być krytyczna, ale nie powinna odbierać drugiemu człowiekowi godności. Tymczasem w internecie łatwo zauważyć coś zupełnie innego: wulgaryzmy, poniżanie, wyśmiewanie, obrażanie. To już nie jest dyskusja, tylko próba zniszczenia drugiej osoby tylko dlatego, że myśli czy wygląda inaczej.

Czy jako dziennikarz spotykam się z tym na co dzień? Oczywiście. Ale ten tekst nie ma być o mnie, ale o normalizacji haniebnego zachowania, które codziennie dotyka tysięcy osób.

Hejt stał się codziennością, jest na niego przyzwolenie, a dla niektórych stał się on sposobem na życie. Dodaje im pewności siebie, bo niszczenie ludzi dobrze się sprzedaje - zbiera „kciuki w górę". Wystarczy przejrzeć Facebooka. Szczególnie niepokojące jest to w kontekście wojny w Ukrainie i komentarzy kierowanych wobec jej obywateli. W takich sytuacjach hejt bardzo często przeradza się w coś znacznie groźniejszego - w mowę nienawiści. To już nie tylko emocjonalna reakcja, ale realne krzywdzenie, podsycanie uprzedzeń.

Wczoraj uznany sportowiec, kajakarz Dariusz Popiela został zmieszany z błotem. Zamalował on napis „ambasada Ukrainy", który ktoś umieścił na ścianie wiaty śmietnikowej w Nowym Sączu. Popiela uznał, że to haniebne i nie do przyjęcia, zwłaszcza w obecnych realiach trwającej wojny wywołanej przez Rosję. Co istotne, napis znajdował się w pobliżu szkoły jego córek. Nie chciał, by taki przekaz był normalizowany w przestrzeni publicznej, szczególnie w miejscu, gdzie codziennie przebywają dzieci.

FOT. PIXABAY

Swoje działanie opisał w mediach społecznościowych, publikując wpis na Facebooku. Dziś ten post nie jest już dostępny. Czy zniknął, bo wylała się pod nim fala ogromnego hejtu i mowy nienawiści w kierunku obywateli Ukrainy, a także samego Popieli? Być może. Patrząc na poziom komentarzy także pod naszym artykułem na ten temat na naszym fanpage'u jestem pewna, że tak się stało. Treści, które zobaczyliśmy na naszym fanpage'u były na tyle szokujące, że musieliśmy je ukryć. To nie była zwyczajna dyskusja, tylko agresja nie mająca nic wspólnego z wyrażaniem opinii.

Co więcej, pojawiły się też zarzuty wobec samego Popieli, bo przecież zamalował haniebny, niedopuszczalny napis, a „malowanie po ścianie" również podlega karze. Tyle że w tej sytuacji intencja była zupełnie inna. Nie chodziło o wandalizm, lecz o sprzeciw wobec treści, która może utrwalać pogardę.

Czy zatrzymamy hejt w internecie? Niestety nie, bo on stał się nieodłącznym elementem wirtualnego świata, ale nie możemy go normalizować i odwracać wzroku, kiedy komuś dzieje się krzywda, nawet ta wirtualna. ©℗

PRZYRODA

Bocian wrócił i zaakceptował

W powiecie chrzanowskim od kilku tygodni powracało jedno pytanie: kiedy przyleci bocian? Szczególne emocje towarzyszyły mieszkańcom Piły Kościeleckiej w gminie Trzebinia. W tym roku oczekiwanie było wyjątkowe, bo oprócz samego przylotu ptaków chodziło o jeszcze jedną niewiadomą - czy bociany zaakceptują nowe gniazdo przygotowane specjalnie dla nich?

Przypomnijmy, że w okresie zimowym Tauron Dystrybucja zdemontował stare bocianie gniazdo znajdujące się na słupie energetycznym. Konstrukcja była w bardzo złym stanie technicznym, a jej elementy zaczęły się rozpadać. Decyzja o demontażu wywołała spore poruszenie wśród mieszkańców, jednak energetycy podkreślali, że była ona konieczna - zarówno dla bezpieczeństwa ludzi, jak i samych ptaków.

W miejsce starego gniazda zamontowano specjalną platformę oraz kosz, który miał ułatwić bocianom odbudowę ich domu.

Mieszkańcy Piły Kościeleckiej z niepokojem patrzyli w niebo - i doczekali się. Bocian wrócił i co najważniejsze zaakceptował nowe gniazdo. Przygotowana konstrukcja przypadła mu do gustu. Ptak szybko się zadomowił i dziś znów można podziwiać go w dobrze znanym miejscu.

Dla mieszkańców to ogromna ulga i powód do radości.
Sławomir Bromboszcz

eprasa.pl b1d4fbaf97

Kronika Krakowska

104

osoby skierowano na badania po wykryciu gruźlicy u ucznia jednego z krakowskich liceów. Akcją kieruje sanepid, chory chłopiec jest w szpitalu. **(BC)**

KRAKÓW
TELEFON
dziennikarza dyżurnego
697 730 318
E-MAIL
redakcja@gk.pl

Były proboszcz skazany za molestowanie na 2,5 roku

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Sąd w Sosnowcu wydał wyrok w sprawie ks. Ryszarda G. - byłego proboszcza parafii w Kąpielach Wielkich (gm. Wolbrom). Za molestowanie trzech dziewczynek został skazany na 2,5 roku więzienia.

Ks. Ryszarda G. zatrzymano w kwietniu ub. roku. Był podejrzany o gwałt i wymuszenie czynności seksualnej. Proces rozpoczął się w listopadzie 2025 r. i ze względu na dobro pokrzywdzonych odbywał się za zamkniętymi drzwiami. Wyrok zapadł 24 marca. Sąd Okręgowy w Sosnowcu uznał go za winnego molestowania dzieci podczas zagranicznego obozu. Za kratkami Ryszard G. spędzi 2,5 roku. Ma zakaz zbliżania się do pokrzywdzonych i zakaz wykonywania zawodów związanych z opieką nad dziećmi. Po wyroku prok. Bartosz Kilian z Prokuratury Okręgowej w Sosnowcu uznał wyrok za niesatysfakcjonujący i zapowiedział apelację.

Trwa proces byłego proboszcza z Bukowna

Toczy się sprawa ks. Jacka K., byłego proboszcza w Parafii pw. św. Jana Chrzciciela w Bukownie oraz w Parafii pw. NMP Częstochowskiej w Mostku obok Wolbromia. Zarzuty dotyczą między innymi molestowania nieletnich oraz posiadania dziecięcej pornografii.

– Istota objętych zarzutami zachowań kapłana sprowadzała się do molestowania małoletnich, często połączonego z wyzyskaniem ich bezradności oraz trudnej sytuacji życiowej. W jednej sytuacji zidentyfikowano przesłanki do uznania, iż Jacek K. dopuścił się przemocy na tle seksualnym – podkreśla prok. Bartosz Kilian.

Jacka K. obciążają m.in. zeznania kilkudziesięciu świadków, dokumentacja z pomieszczeń kurii w Sosnowcu, dane medyczne, materiały z placówek oświatowych. Jeśli duchowny zostanie skazany za wszystkie zarzucane mu przestępstwa, to może spędzić za kratkami nawet 30 lat. ©℗

PORZĄDEK POGRZEBÓW

Dziś żegnamy

Cmentarz Rakowicki
9:00 - Zdzisława Czarnik (lat 92)
9:40 - Barbara Cegielska (lat 81)
10:20 - Włodzimierz Pohorecki (lat 87)
11:00 - Danuta Dziedzic (lat 95)
11:00 - Grażyna Pilch (lat 70)
11:40 - Stanisław Kuśnierz (lat 87)
12:20 - Danuta Dziekanik (lat 86)
13:00 - Jolanta Nosal -Bartkiewicz (lat 81)
13:40 - Andrzej Czapik (lat 91)
13:45 - Danuta Czaja (lat 74)

Cmentarz Bronowice
12:00 - Zdzisław Berkowski (lat 79)
13:00 - Paweł Czepiec (lat 48)

Cmentarz Podgórski
11:00 - Balbina Bielec (lat 89)
12:00 - Zbigniew Kresek (lat 92)

Stary Cmentarz Podgórski
14:00 - Władysław Eljasz -Radzikowski (lat 89)

Cmentarz Prokocim
12:00 - Leszek Gembala (lat 85)

Cmentarz Prądnik Czerwony
9:00 - Piotr Milewski (lat 63)
9:40 - Henryk Mędrecki (lat 79)
10:20 - Helena Paryż (lat 73)
11:00 - Halina Szemborska (lat 81)
11:00 - Krystyna Żmuda (lat 65)
11:40 - Zofia Wąsik (lat 101)
12:20 - Maria Kozdroń (lat 65)
13:00 - Krystyna Farny (lat 86)
13:00 - Leszek Wąsowicz (lat 55)
13:40 - Monika Rzepka (lat 44)

Cmentarz Grębałów
9:40 - Kazimierz Fluder (lat 90)
10:20 - Izabela Małek (lat 87)
11:00 - Jerzy Stolecki (lat 80)
11:40 - Mieczysław Mól (lat 68)
12:20 - Adam Gruca (lat 71)
13:00 - Małgorzata Wciślak (lat 94)
14:00 - Krystyna Wójtowicz (lat 85)

Cmentarz Komunalny w Podgórkach Tynieckich
10:00 - Dziecko martwo urodz. dn.22.03.2026 r. (lat 0)

SIEDZIBA SĄDU I PROKURATURY TO KOLOS

Pałac sprawiedliwości w Wieliczce

FOT. ANNA KACZMARZ

Ogromny budynek o powierzchni ponad 8500 mkw. wyrósł w centrum Wieliczki. Nowa siedziba Sądu Rejonowego i Prokuratury Rejonowej powstała przy ul. Dembowskiego, tuż przy stacji kolejowej Wieliczka Park, i zdominowała lokalny krajobraz. Obiekt miał być gotowy jeszcze jesienią 2025 roku, ale pojawiło się opóźnienie. Teraz prace są już blisko finału, a otwarcia kompleksu można spodziewać się w ciągu kilku miesięcy.

Wartość inwestycji przekracza 125 mln zł. Obiekt, w którym będzie m.in. dziesięć sal rozpraw, podzielono na dwie niezależne części, z osobnymi wejściami, a siedziby sądu i prokuratury połączyło „funkcjonalne przejście służbowe". Przestrzeń zarezerwowana dla sądu to 7200 mkw., a dla prokuratury – 1400 mkw.

Jolanta Białek

REKLAMA 0011483012

eprasa.pl b1d4fbaf97

Wieża widokowa na Jaworzu jest zamknięta. Nowa może powstać w przyszłym roku

Joanna Mrozek
joanna.mrozek@polskapress.pl

GMINA LIMANOWA. **Góra Jaworz przyciąga turystów rozległymi panoramami, ale jej największa atrakcja, drewniana wieża widokowa, od dawna pozostaje zamknięta.**

Prawie do samego szczytu góry Jaworz dochodzą pola uprawne, przez co tylko wierzchołek jest zalesiony. Jaworz, zwany też Kretówką (921 m), to najwyższy szczyt Pasma Łososińskiego w Beskidzie Wyspowym. Pod jego szczytem, na wysokości około 800 m, znajduje się drewniana wieża widokowa, która ma 20 m wysokości. Rozciąga się stamtąd widok na Zalew Rożnowski, Nowy Sącz, Beskid Niski, Beskid Sądecki, a przy dobrej pogodzie nawet na Pieniny i Tatry. Wieża od kilku lat jest jednak zamknięta dla zwiedzających z powodu złego stanu technicznego.

Gmina Limanowa już kilka lat temu poczyniła starania, aby wybudować nową wieżę, ale nieco wyżej. Jak mówi wójt Jan Skrzekut, stamtąd widoki mają być dużo lepsze, na cztery strony świata, a nie jak dotychczas tylko w jedną stronę. Gmina kupiła 30-arową działkę na samym czubku, ma już projekt oraz pozwolenie na budowę.

Obecnie trwają starania o środki na jej budowę za sprawą Lokalnej Grupy Działania Ziemi Limanowskiej. Jeśli uda się je zdobyć, to być może w przyszłym roku nowa wieża będzie gotowa. ©℗

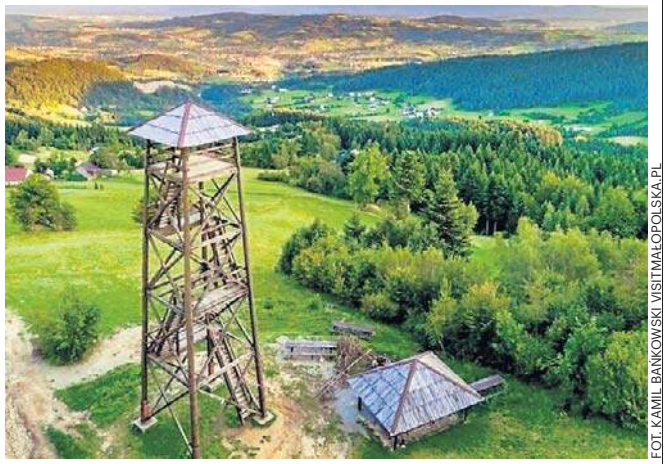
FOT. KAMIL BANKOWSKI VISITMAŁOPOLSKA.PL

Przy starej wieży, która zostanie rozebrana, jest pole biwakowe i grill. To miejsce ma przejść metamorfozę

Czy zamek w Rożnowie doczeka się rekonstrukcji? Jest na to nadzieja

Alicja Fałek
alicja.falek@polskapress.pl

Ruiny zamku należą do Jerzego Meysztowicza, przedsiębiorcy i posła Koalicji Obywatelskiej, który planuje rekonstrukcję. Powołał fundację, by zrealizować cel. Na przeszkodzie stoją jednak finanse.

W Rożnowie na wzgórzu nad Jeziorem Rożnowskim, przy drodze gminnej prowadzącej do zapory, można zauważyć fragmenty murów powstałej w XIV wieku warowni. Zamek rożnowski wybudowany został w stylu gotyckim między 1336 a 1370 rokiem, a wcześniej znajdowała się tam strażnica wzniesiona w XIII wieku przez ród Gryfitów. W 1426 roku zamek znalazł się w posiadaniu sławnego Zawiszy Czarnego z Garbowa. Gdy budowla stała się za ciasna, hetman Jan Tarnowski w 1560 roku postanowił wznieść nową warownię, ale w innym miejscu. Tak powstał tzw. dolny zamek w Rożnowie. Zamek górny w XVI wieku został opuszczony i przez lata popadał w ruinę. Jednym z ostatnich jego właścicieli była rodzina Stadnickich, która w 2015 roku wykupiła od gminy Gródek nad Dunajcem 10-arową działkę, na której znajdują się zamkowe ruiny.

Ostatecznie jednak teren wraz z pozostałościami po zamku należącego m.in. do Zawiszy Czarnego trafił w ręce Jerzego Meysztowicza, krakowskiego przedsiębiorcy, a aktualnie posła Koalicji Obywatelskiej. Ten powołał Fundację Zamek Zawiszy Czarnego w Rożnowie i zainwestował spore środki, by zrealizować śmiałą wizję. Jego celem jest częściowa rekonstrukcja warowni uzupełniona o nowoczesną nadbudowę. Jezioro Rożnowskie zyskałoby nową atrakcję turystyczną.

FOT. ALICJA FAŁEK

Ruiny zamku Zawiszy Czarnego w Rożnowie

Na rekonstrukcję potrzeba milionów

Walka o odbudowę zamku trwa już prawie dekadę. Na razie, głównie dzięki prywatnym środkom Jerzego Meysztowicza, udało się przeprowadzić badania archeologiczne murów.

- Badania odsłoniły między innymi kamienny dziedziniec zamkowy, a także takie zabytkowe artefakty jak sztylety, monety, biżuterię czy fragmenty zbroi - wspomina Jerzy Meysztowicz.

Fundacji jak do tej pory udało się tylko raz pozyskać środki finansowe w budżetu państwa. Było to 100 tys. zł z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Za tę dotację udało się zabezpieczyć jeden narożnik zamkowych ruin, gdzie przed laty miała być kaplica.

Prace archeologiczne miały być wstępem do kolejnych działań zmierzających do odbudowy zamku. Koncepcja przygotowana przez fundację zakładała włączenie elementów nowoczesnej architektury, wraz z salą konferencyjną oraz wystawienniczą, a także kawiarnią dla turystów. Wstępny koszt wyceniono na 8 mln zł, a dziś szacuje się na 10 mln zł.

Celem jest rekonstrukcja warowni uzupełniona o nadbudowę. Jezioro Rożnowskie zyskałoby nową atrakcję turystyczną

Może pomogą fundusze norweskie?

- Fundacja nie dysponuje w tej chwili takimi środkami, żeby sfinansować nawet w czterdziestu procentach tę inwestycję. Stąd pomyśleliśmy, żeby sięgnąć po środki norweskie, które mogą w zasadzie w całości sfinansować tego typu przedsięwzięcie. W tej chwili jest nowa perspektywa tych środków, więc może się uda - podkreśla Meysztowicz.

Na pewno jeszcze w tym roku na wzgórzu zamkowym w Rożnowie pojawią się robotnicy, którzy wykonają zadaszenie nad częścią ruin.

- Poprzednie uległo już zniszczeniu, a zależy mi na tym, żeby ruiny zamku i pozostałości murów nie uległy kompletnej dewastacji. Odtwarzając częściowo zamek i rozbudowując go o nowe pomieszczenia, będziemy chcieli wykorzystać jak najwięcej materiałów, jak na przykład kamienie, z których przed wiekami powstał ten obiekt - mówi Meysztowicz. ©℗

Lepsze warunki pracy ratowników w filii pogotowia w Szerzynach. Powstał nowy garaż dla ambulansu

Paweł Chwał
pawel.chwal@polskapress.pl

Teraz ratownicy mają do dyspozycji ogrzewany zimą garaż, w którym będzie stacjonować ambulans. Poza garażem, w sąsiedztwie ośrodka zdrowia wybudowano także nowy parking.

Filia pogotowia w Szerzynach obsługuje teren południowej i wschodniej części Małopolski, nie tylko powiatu tarnowskiego, ale także sąsiedniego: gorlickiego, a karetka często wyjeżdża na sygnale także do położonych po sąsiedzku miejscowości na Podkarpaciu.

- Dotąd nasz ambulans parkował pod chmurką. Zimą przygotowanie karetki do tego, aby mogła w każdej chwili wyruszyć na pomoc, było kłopotliwe - mówi Krzysztof Krzemień, dyrektor Powiatowej Stacji Pogotowia Ratunkowego w Tarnowie.

Odpowiednie warunki zapewnia teraz nowy garaż, który wybudowany został staraniem Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej w Szerzynach. Jego budowa kosztowała ponad 455 tysięcy złotych i została sfinansowana w całości ze środków wypracowanych przez placówkę.

- To wyjście nie tylko naprzeciw oczekiwaniom ratowników, którzy mają swoją bazę w ośrodku, ale w ogóle w stronę samego pogotowia. W ten sposób chcieliśmy pokazać, że zależy nam na tym, aby filia powiatowej stacji nadal funkcjonowała w Szerzynach. Dzięki temu pomoc może być niesiona o wiele szybciej niż gdyby trzeba było czekać na karetkę z Tuchowa czy Gromnika - mówi Grzegorz Gotfryd, wójt Szerzyn. ©℗

Autobusowe połączenia z Tarnowem. Nowa linia z Wytrzyszczki, ale mniej kursów z Jasła

Robert Gąsiorek
robert.gasiorek@polskapress.pl

Od kwietnia Koleje Małopolskie w porozumieniu z samorządami regionu tarnowskiego uruchamiają nowe połączenie autobusowe. Linia A55 ma połączyć Tarnów z Czchowem.

Do tej pory mieszkańcy gminy Czchów, którzy chcieli się dostać do Tarnowa, mieli z tym nie lada problem. Musieli korzystać z połączeń do Brzeska, skąd można było się przesiąść do busów, bądź pociągów jadących w kierunku Tarnowa.

Od 2 kwietnia pojawi się bezpośrednie połączenie gminy Czchów z Tarnowem. Koleje Małopolskie w porozumieniu z władzami Czchowa, Zakliczyna i Pleśnej tworzą linię autobusową A55. Jej kursowanie rozpoczynać się będzie w Wytrzyszczce i dalej przez Czchów, Jurków, Melsztyn, Zakliczyn, Janowice, Lubinkę, Rzuchową, Koszyce Małe i Koszyce Wielkie dotrze do Tarnowa. - Cieszę się, że ta część gminy, gdzie położone są Janowice, Lubinka, Szczepanowice i Rzuchowa, jeszcze lepiej będzie połączona z Tarnowem - podkreśla Józef Knapik, wójt gminy Pleśna.

FOT. KOLEJE MAŁOPOLSKIE

Linia A55 zacznie kursować 1 kwietnia

„Turystyczna" linia

Oprócz mieszkańców trzech gmin, na nowym połączeniu mają też skorzystać turyści odwiedzające atrakcje pod Tarnowem. Linia będzie bowiem przebiegała tuż obok zamku Tropsztyn, a także podobnych obiektów w Czchowie i Melsztynie. Nieopodal trasy tej linii znajdzie się też kąpielisko „Chorwacja" w Jurkowie, pałac z XIX wieku w Janowicach, czy też wieża widokowa i winnica w Dąbrówce Szczepanowskiej.

- Co najmniej kilkanaście takich obiektów jest na całej trasie, więc jest to bardzo potrzebna linia mająca też charakter turystyczny - przyznaje Dawid Chrobak, burmistrz Zakliczyna.

Uruchomienie linii A55 kosztować będzie 1,6 mln złotych. Z tego prawie pół miliona to dotacja województwa, a resztę uzupełniają gminy Czchów, Zakliczyn i Pleśna. W ramach linii A55 ma być wykonywanych sześć kursów od poniedziałku do piątku i cztery w weekend.

Jeden kurs do Jasła

Zniknęła natomiast większość kursów do Jasła, które realizował PGZK Jasiel. Kilka tygodni temu podjęto decyzję, że między Tarnowem a Jasłem będzie tylko jeden kurs - z Jasła do Tarnowa w dni powszednie rozpoczyna się o godz. 7.45. Powrotny autobus z Tarnowa do Jasła wyrusza o godz. 11.12. Linia kursuje też w niedzielę. O godz. 19 autobus wyrusza z Jasła, a o godz. 21.07 wraca z Tarnowa. ©℗

eprasa.pl b1d4fbaf97

Legendy ożyją w nowym centrum multimedialnym pod Gubałówką

Marcin Szkodziński
marcin.szkodzinski@polskapress.pl

Przy dolnej stacji kolei na Gubałówkę powstanie centrum multimedialne, gdzie technologia VR i pokazy 360° ożywią dawne podania. Prace budowlane ruszą jeszcze w marcu.

FOT. PKL

Pod Gubałówką powstaje multimedialne serce Podhala. Na zdjęciu wizualizacja ekspozycji

Projekt Grupy PKL to odpowiedź na potrzeby współczesnego turysty, który szuka autentycznych przeżyć podanych w atrakcyjnej formie. Nowe centrum ma być obiektem immersyjnym, co oznacza, że zwiedzający dosłownie „zanurzą się" w świecie podhalańskich legend i kultury regionu.

Zarząd PKL podkreśla, że każda z ich ośrodków ma do opowiedzenia własną, unikalną historię, którą warto wyeksponować: - Nasze ośrodki znajdują się w wyjątkowych lokalizacjach, wyróżnia je malownicze położenie – bliskość gór jak np. Kasprowy Wierch, czy jezior jak np. Solina. Za każdym z tych miejsc kryją się również ciekawe opowieści, które także chcemy przybliżać turystom. W parku Tajemnicza Solina odwiedzający mogą poznać bieszczadzkie legendy, a teraz przyszedł czas, by ożyły opowieści tatrzańskie - mówi Łukasz Garlak z zarządu Grupy PKL.

Co czeka nas w środku?

Centrum multimedialne zaoferuje ścieżkę edukacyjno-rozrywkową, która poprowadzi gości przez starannie zaplanowane przestrzenie tematyczne. Dzięki najnowocześniejszym rozwiązaniom, poznawanie regionu stanie się fascynującą przygodą dla całych rodzin.

Kluczowe atrakcje obiektu to: ● pokaz 360°, projekcja, która otoczy widza obrazem i dźwiękiem; ● wirtualna podróż (VR) - projekcja w goglach nawiązująca do wodnych i podziemnych tajemnic Tatr; ● interaktywna strefa zabawy - wyposażona w nowoczesne instalacje oraz multimedialne gry edukacyjne.

Z szacunkiem do stylu zakopiańskiego

Budynek o powierzchni 849 mkw. został zaprojektowany tak, by harmonijnie współgrać z otoczeniem. Prosta bryła z dwuspadowym dachem będzie nawiązywać do dolnej stacji kolei oraz pobliskiej restauracji Gwarno.

Szczególną uwagę przykuwają detale: elegancka, grafitowa kolorystyka oraz wykorzystanie naturalnego drewna świerkowego. Wyjątkowym elementem będzie deskowanie ułożone w tzw. „jodełkę" - nawiązanie do lokalnego stylu zabudowy.

Bez utrudnień dla turystów

Pierwsze prace budowlane ruszają już w marcu tego roku, ale plac budowy został wydzielony po lewej stronie dolnej stacji kolei, co pozwala na zachowanie płynności ruchu pieszego i samochodowego. Zakończenie budowy zaplanowano na połowę 2027 roku.

©℗

Strzelił do człowieka w Borku Fałęckim w Krakowie. Został zatrzymany i usłyszał zarzut zabójstwa

Anna Piątkowska
anna.piatkowska@polskapress.pl

Krakowscy policjanci przy wsparciu funkcjonariuszy ze Szczecina zatrzymali 19-letniego mężczyznę podejrzanego o usiłowanie zabójstwa. To on miał strzelać na boisku w Borku Fałęckim.

O tej sprawie było głośno w Krakowie dwa tygodnie temu. Mieszkańcy opowiadali o wystrzałach i krwi w rejonie boiska w Borku. Policja milczała dla dobra śledztwa, a teraz ujawnia szczegóły.

8 marca na boisku w Borku Fałęckim przebywała grupa młodych mężczyzn. „W pewnej chwili w pobliże boiska podjechał na hulajnodze inny mężczyzna. Między nim, a jedną z osób przebywających na orliku doszło do kłótni, podczas której napastnik przebywający na obiekcie sportowym wyciągnął przedmiot przypominający broń i oddał strzał w kierunku mężczyzny na hulajnodze. Strzał okazał się celny, poszkodowany został raniony w głowę, ale zdołał oddalić się z miejsca zdarzenia" - informuje policja.

Rannego 18-latka zauważyli przechodnie, którzy wezwali pogotowie. Mężczyzna przeszedł operację. Lekarze wyciągnęli z jego głowy pocisk.

Policjanci wytypowali szereg miejsc, gdzie mógł ukrywać się sprawca usiłowania zabójstwa. Dzięki współpracy między jednostkami w całej Polsce i dokładnej analizie zebranych informacji policja namierzyła podejrzanego.

Okazało się, że 19-latek przemierzył kilkaset kilometrów jadąc na drugi koniec Polski, gdzie znalazł kryjówkę u swoich znajomych w Szczecinie. 18 marca został tam zatrzymany. Krakowskich mundurowych podczas akcji wsparli funkcjonariusze z tamtejszej Komendy Wojewódzkiej.

19-letni sprawca narodowości romskiej został przewieziony do Krakowa, gdzie doprowadzono go do prokuratury Kraków-Podgórze. Usłyszał zarzut usiłowania zabójstwa i został decyzją sądu tymczasowo aresztowany. ©℗

MATERIAŁ INFORMACYJNY BIK

0011498050

Twoje dane są cenne. W finansach bezpieczeństwo danych jest równie ważne jak przejrzystość

Kwota kredytu hipotecznego, zobowiązania na samochód, pożyczka gotówkowa, historia spłaty. To informacje niezwykle wrażliwe – nie tylko finansowo, ale i społecznie. Trudno sobie wyobrazić, by ktokolwiek chciał pozwolić na to, aby takie dane trafiły do osób trzecich: sąsiadów, znajomych, a tym bardziej przypadkowych podmiotów komercyjnych.

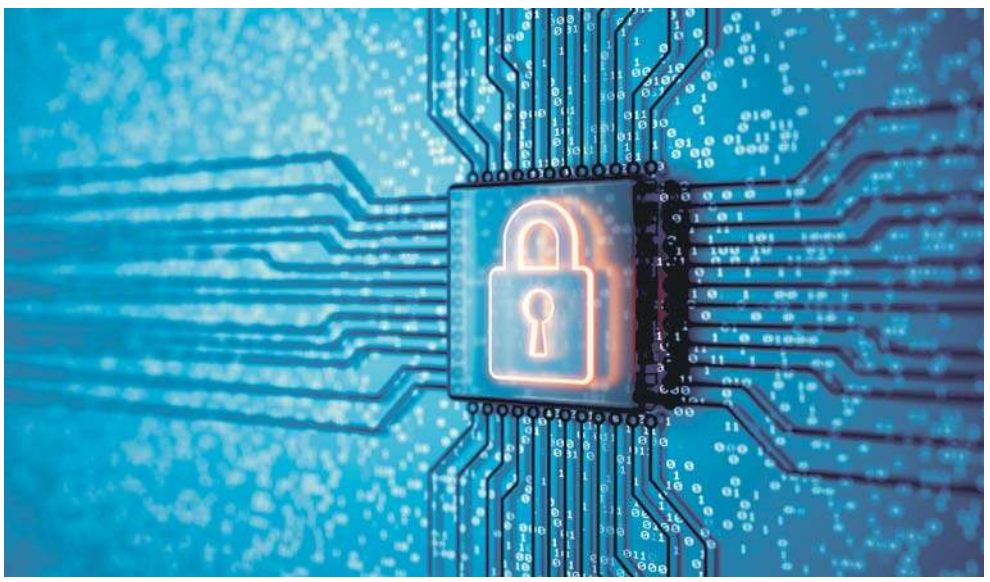

W debacie o rynku finansowym bardzo często mówimy o przejrzystości. To ważne słowo, bo bez przejrzystości nie ma zaufania. Ale równie ważnym – a czasem nawet ważniejszym – fundamentem systemu finansowego jest bezpieczeństwo. Bezpieczeństwo środków, bezpieczeństwo instytucji i bezpieczeństwo danych.

Dane finansowe to nie są zwykłe informacje statystyczne. To wrażliwe zapisy ludzkich decyzji, problemów i momentów słabości. Informacje o kredytach czy pożyczkach należą do najbardziej prywatnych danych, jakie można przetwarzać. Ich niewłaściwe wykorzystanie, utrata kontroli nad nimi albo dostęp osób trzecich mogą mieć konsekwencje, które wykraczają daleko poza sektor finansowy.

Czy chcielibyśmy, aby ktoś postronny znał szczegóły naszych finansów? I kto bierze za te dane realną odpowiedzialność?

To pytania warto zadawać za każdym razem, gdy rozważamy zmiany systemowe.

Bezpieczny, stabilny i licencjonowany akcjonariat to realna ochrona danych kredytowych

Dyskusja o bezpieczeństwie informacji kredytowej nie może abstrahować od tego, kto faktycznie odpowiada za dane. Struktura właścicielska podmiotów zarządzających wrażliwymi danymi finansowymi nie jest technicznym detalem – jest fundamentem odpowiedzialności.

Biuro Informacji Kredytowej jest kontrolowane przez banki, w tym państwowe podmioty, w jednym z najbardziej regulowanych i nadzorowanych sektorów gospodarki. Ochrona danych finansowych klientów to nie marketingowe hasło, lecz obowiązek prawny, regulacyjny i reputacyjny.

Ten model nie powstał przypadkiem. Został zbudowany po to, aby wrażliwe dane milionów Polaków były objęte tajemnicą bankową, a także zarządzane przez instytucje stabilne, przewidywalne oraz odporne na łatwe zmiany właścicielskie, czy także na krótkoterminowe decyzje biznesowe. W czasach rosnących zagrożeń cybernetycznych, wojny w Ukrainie i nasilających się działań hybrydowych ze strony Rosji, dane finansowe stały się elementem infrastruktury krytycznej państwa.

Silny podmiot o stabilnym akcjonariacie popartym zaufaniem publicznym ma realną zdolność do odpierania ataków i reagowania na incydenty. To nie jest abstrakcyjna teza – to kwestia bezpieczeństwa systemowego.

Czy chcemy, aby wrażliwe dane milionów Polaków trafiały do baz zarządzanych przez spółki będące w rękach prywatnych osób i mogących szybko zmienić właściciela?

Dziś informacje o opóźnieniach w spłacie kredytów konsumenckich trafiają do centralnej, bezpiecznej bazy BIK, a – zależnie od decyzji wierzyciela – także do biur informacji gospodarczej. Rozważane są rozwiązania, by wprowadzić obowiązek raportowania takich danych do wszystkich BIG-ów.

Część z biur informacji gospodarczej ma strukturę właścicielską skoncentrowaną wokół osoby prywatnej, która może w łatwy sposób podjąć decyzję o sprzedaży akcji spółki przypadkowym inwestorom – szybko, bez analizy intencji inwestora i bez systemowych gwarancji bezpieczeństwa i stabilności. W niepewnych czasach to ryzyko, którego nie wolno bagatelizować.

Zaufanie do systemu finansowego buduje się latami, a traci w jednej chwili. Centralny model wymiany informacji kredytowej funkcjonuje w Polsce od lat i dobrze spełnia swoją rolę: chroni konsumentów, wspiera odpowiedzialne kredytowanie i minimalizuje ryzyko systemowe.

W świecie rosnących zagrożeń cyfrowych nie potrzebujemy więcej drzwi do świata wrażliwych danych. Potrzebujemy solidnych zamków i odpowiedzialnych gospodarzy. Bo ostatecznie chodzi o coś bardzo prostego: aby nasze dane – tak jak nasze pieniądze – pozostawały bezpieczne.

eprasa.pl b1d4fbaf97

Brazylijski karnawał, rekiny i... włochata noga. Nominowany do czterech Oscarów film „Tajny agent" od dziś w kinach

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Wagner Moura - nagrodzony Złotym Globem dla najlepszego aktora - w filmie „Tajny agent"

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

„Tajny agent" to jeden z najbardziej elektryzujących tytułów ostatnich lat. Nominowany do Oscara w czterech kategoriach, zdobywca dwóch Złotych Globów i dwóch nagród w Cannes.

Film Klebera Mendonçy Filho (znanego z „Aquariusa" i „Bacurau"), należącego do czołówki reżyserów współczesnego kina , przywołuje ducha kina gangsterskiego. Jednocześnie brawurowo łączy wątki obyczajowe z epickim rozmachem, humor z seksapilem, nostalgię z grozą.

Akcja „Tajnego agenta" rozgrywa się w Brazylii lat 70. podczas karnawału. Zanurzone w palącym słońcu miasto Recife jest na granicy szaleństwa: w trakcie roztańczonego święta giną ludzie, gdzieś na plaży znaleziono rekina z ludzką nogą w brzuchu, a wśród tłumów krążą dwaj zabójcy z tajną misją. Kolory i radość to tylko pozory – są to bowiem czasy brutalnej wojskowej dyktatury w Brazylii.

Główny bohater „Tajnego agenta" to Marcelo (w tej roli Wagner Moura, znany z seriali „Narcos" i „Elitarni") - mężczyzna uwikłany w sieć politycznych i kryminalnych intryg, sięgających szczytów władzy.

W roku, w którym toczy się akcja „Tajnego agenta", reżyser miał dziewięć lat, więc pamięć o tamtych czasach i ówczesnym Recife (to piąte największe miasto w Brazylii i rodzinne miasto reżysera) bywa pokazywana oczami dziecka. Perspektywę tę reżyser przelewa na Fernando, syna głównego bohatera.

Powracającym w filmie motywem jest paniczny strach chłopca przed rekinami, a jednocześnie marzenie, by w kinie prowadzonym przez dziadka obejrzeć słynne „Szczęki". O tym, że lęk przed rekinami nie jest wyimaginowany, dowiadujemy się już w jednej z pierwszych scen, w której śledczy badają sprawę ludzkiej nogi odnalezionej w ciele rekina.

Mendonça Filho w swym filmie przywraca dyskusję o niewygodnym dziedzictwie Brazylijczyków, ale pod postacią Marcela pokazuje historie tysięcy zapomnianych życiorysów. Reżyser ma dziś już możliwość, aby rozliczyć się z przeszłością, jednak wykorzystuje także mitologię i symbole epoki zrodzone z konieczności w czasach cenzury i inwigilacji.

Taka historia kryje się właśnie za włochatą nogą. Wzmianki o niej pochodzą z 1976 roku i są specyficzne dla Recife, stolicy regionu Pernambuco.

- Włochata noga była miejską legendą, stworzoną przez lokalnego dziennikarza sfrustrowanego tym, że nie mógł pisać prawdy o przemocy policji lub wojska, wymierzonej w społeczność gejowską, ludzi uprawiających seks w parkach czy palących trawkę. I tak powstał ten szyfr. Dziennikarz pisał: „Zeszłej nocy włochata noga znowu zaatakowała" i wszyscy wiedzieli, że policja znów atakowała obywateli - mówi Mendonça Filho. Reżyser filmu stawił się zresztą na brazylijskiej premierze filmu z... włochatą nogą u boku, ale na tę okazję ubraną w kapelusz i muszkę.

Od momentu canneńskiej premiery filmu „Tajny agent" stał się jednym z najczęściej nagradzanych tytułów ostatnich lat - zgarnął łącznie ponad 50 nagród i ponad 100 nominacji, w tym cztery nominacje do Oscarów.

Od dziś „Tajnego agenta" można oglądać w krakowskich kinach Agrafka, Kika, Mikro, Kijów, Pod Baranami MOS, Sfinks, Cinema City Bonarka, Galeria Kazimierz, Zakopianka i Multikino.

Garnki, miksery, lodówki z kuchni babek i prababek

Anna Piątkowska
anna.piatkowska@polskapress.pl

Garnki i pierwsze lodówki, syfony, kawiarki - w sumie ponad 300 obiektów zgromadzono w krakowskim Muzeum Inżynierii i Techniki na nowej wystawie „Kuchnia od kuchni".

FOT. ANNA KACZMARZ / POLSKA PRESS

Nowa wystawa to podróż w czasie przez kuchenne urządzenia i akcesoria

Wystawa opowiada o tym, jak rozwój techniki zrewolucjonizował sposób, w jaki zdobywamy, przygotowujemy, przetwarzamy i przechowujemy żywność. Jest to sentymentalna podróż wiodąca głównie przez XX wiek szlakiem pieców węglowych, spiżarni, pokojowych lodowni i urządzeń takich, jak m. in. prodiże oraz pierwsze elektryczne chłodziarki, ale też pokazująca jak wiele rewolucji odbyło się w ostatnim stuleciu w kuchennym zaciszu.

- Mówimy o tym, jak urządzenia, wynalazki, usprawnienia wpływały na przemiany warunków związanych z pracą w kuchni - mówi Filip Wróblewski, kurator wystawy „Kuchnia od kuchni". - Wychodzimy od końca XIX wieku, bo to daje nam perspektywę dla wynalazków XX wieku. Opowiadamy o kuchniach, które znamy z dzieciństwa, w których czas spędzali nasi rodzice i dziadkowie.

To szeroka perspektywa, bo też w XX wieku kuchnia zmieniała się diametralnie. Jeszcze w XIX w. w większości kamienic nie było sieci wodociągowej, a co za tym idzie wszystkich znanych nam rozwiązań sanitarnych.

Wynalazek, który zrewolucjonizował rynek żywności

Kiedy w 1795 roku Nicolas Appert wygrał konkurs na rozwiązanie umożliwiające przechowywanie i transport żywności na potrzeby armii napoleońskiej, nawet nie przypuszczał, że jego wynalazek będzie miał epokowe znaczenie, a on sam zyska miano „ojca konserwowania".

- Nicolas Appert zgłasza do konkursu metodę zabezpieczania pasteryzowanej żywności w szklanych zamykanych słojach. W 1810 roku Peter Durand patentuje puszkę na żywność, wówczas jeszcze niewiele przypominającą znane nam dziś konserwy. Był to metalowy wałek wypełniony żywnością, zalutowanym wiekiem lub spojony ołowiem. Trzeba to było rozrywać, żeby dostać się do żywności. Początki były trudne, ale one wyznaczyły kurs - opowiada kurator.

Dzięki temu rozwiązaniu, udoskonalanemu przez kolejne dekady, możliwe było zabezpieczenie i przechowywanie pożywienia dla coraz liczniejszych mieszkańców miast. Płody rolne dostępne tylko w sezonie można było przechowywać przez wiele miesięcy .

Lodówki dla bogaczy

Szafka wielkości sporej komody z niewielką przestrzenią do przechowywania produktów otoczona pojemnikiem na lód z kranikiem, który stanowi odpływ dla lodu zmieniającego stan skupienia - to pierwsza lodówka. W latach 30. XX wieku, gdy się pojawiła, była towarem luksusowym. Lodem handlowali obwoźni sprzedawcy. W Krakowie lodownia mieściła się w Podgórzu. Wycinane w zimie z Wisły lodowe bloki przetrzymywano tam przez wiele miesięcy.

Zanim lodówka na dobre trafiła do domowych kuchni, upłynęło kilka dobrych dekad. Dopiero po wojnie, wraz z elektryfikacją, mogła się upowszechnić. Modele pierwszych lodówek też są wśród eksponatów na wystawie „Kuchnia od kuchni".

Cała wystawa została podzielona na sześć sekcji: ● zdobywanie żywności - opowieść o sklepach, placach targowych; ● przestrzeń kuchni (od pieców węglowych, przez „kuchnię frankfurcką" i „ślepe kuchnie"); ● przechowywanie żywności (spiżarnie, lodownie, aż po współczesne chłodziarki i liofilizację); ● przygotowanie jedzenia; ● higiena i odpady. A na deser ● młynki do kawy, ekspres do kawy i herbaty „Kawex" oraz syfony do wody sodowej i maszynki do domowych lodów. ©℗

Nadchodzi festiwal Mastercard Off Camera. Znamy tytuły filmów, które powalczą o Nagrodę Andrzeja Wajdy

Anna Piątkowska
anna.piatkowska@polskapress.pl

Tegoroczna edycja odbywać się będzie w Krakowie od 24 kwietnia do 3 maja. Na festiwalowych ekranach gościć będą dzieła ważne i szeroko dyskutowane. Znane są już tytuły filmów.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Kadr z filmu „Treat Her Like a Lady"

Międzynarodowy konkurs „Wytyczanie drogi" o Krakowską Nagrodę Filmową Andrzeja Wajdy to jeden z dwóch głównych konkursów Festiwalu Mastercard Off Camera. Publiczność zobaczy debiuty i drugie filmy twórców, o których obecnie dyskutuje się na świecie. To filmy, które wywołały zachwyt widzów na największych imprezach filmowych, z festiwalami w Toronto, Locarno, Rotterdamie czy Sundance na czele.

Nagroda to oczywiście prestiż, ale i 25 tys. dolarów. O to wyróżnienie, któremu patronuje Andrzej Wajda, podczas tegorocznej odsłony festiwalu ubiegać się będzie szóstka twórców. - W tym roku stawiamy na filmy, które pokazują zachodzące wokół rodzin i intymnych związków zmiany kulturowe, cywilizacyjne i społeczne. Ich bohaterki i bohaterowie, z początku nieufni, otwierają się na nowe modele bycia w świecie. Odnajdują siłę po pierwsze w samych sobie, po drugie w nieoczywistych, skomplikowanych, a zarazem fascynujących relacjach, które nakierowują ich na zupełnie nowe doświadczenia - mówi Grzegorz Stępniak, dyrektor artystyczny Mastercard Off Camera.

W gronie pretendentów do nagrody jest jeden tytuł polski. To pełnometrażowy debiut Emi Buchwald „Nie ma duchów w mieszkaniu na Dobrej", opowieść o wchodzącej w dorosłość czwórce rodzeństwa, która próbuje odnaleźć własne ścieżki, nie tracąc przy tym łączących ich więzi. Reżyserka została już za ten obraz nagrodzona Orłem 2026 za Odkrycie Roku oraz nagrodą za reżyserię i Złotym Pazurem na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni.

Poza tą produkcją w rywalizacji o Krakowską Nagrodę Andrzeja Wajdy i 25 tys. dolarów zmierzą się:

- „The Son and the Sea", reż. Stroma Cairns
- „Before/After", reż. Manoel Dupont
- „Treat Her Like a Lady", reż. Paloma Aguilera Valdebenito
- „Cotton Queen", reż. Suzannah Mirghani
- „Renovation", reż. Gabrielė Urbonaitė.

Laureata lub laureatkę Nagrody Głównej poznamy podczas gali kończącej festiwal 2 maja.

©℗

eprasa.pl b1d4fbaf97

MATERIAŁ INFORMACYJNY TAURON DYSTRYBUCJA

0011500259

Zmień taryfę i płać mniej za prąd. Wielu Polaków oszczędza nawet 1000 zł rocznie

W wielu domach taryfa za prąd nie zmienia się latami. Najczęściej to ta sama, najprostsza opcja. Problem w tym, że sposób korzystania z energii bardzo się zmienił - a to właśnie od niego zależy dziś wysokość rachunków.

Jeszcze kilka lat temu większość gospodarstw domowych funkcjonowała według podobnego rytmu dnia. Dziś wygląda to inaczej. Jedni pracują zdalnie i zużywają najwięcej energii w ciągu dnia. Inni wracają późnym wieczorem i wtedy włączają pralkę, zmywarkę czy piekarnik. Coraz częściej w nocy ładujemy są też samochody elektryczne.

G11 – wygodna, ale nie zawsze najtańsza

A mimo to wielu klientów nadal korzysta z tej samej taryfy, czyli G11. To taryfa ze stałą stawką przez całą dobę. A co jeśli zużywasz prąd głównie w środku dnia albo w nocy i mógłbyś płacić mniej za prąd?

Weźmy przykład. Pan Michał z okolic Wrocławia dopiero niedawno sprawdził, kiedy jego dom zużywa najwięcej energii. Okazało się, że największy pobór przypada wieczorem i nocą – wtedy ładuje auto, uruchamia sprzęty domowe i pracuje przy komputerze. Wcześniej nie miał świadomości, jak wygląda to w liczbach. Więc korzystniejsza dla niego będzie taryfa dwustrefowa, jak G12 czy G12w.

Takich sytuacji jest coraz więcej – przyznają energetycy z TAURON Dystrybucji. Podkreślają, że dziś taryfę można dopasować do stylu życia, a nie odwrotnie.

„Policz prąd" – wiedza, o tym, jak płacić mniej

– Klienci często nie wiedzą, jak naprawdę wygląda ich zużycie energii – mówi **Marcin Marzyński, Wiceprezes ds klienta w TAURON Dystrybucji**. *– Dlatego przygotowaliśmy narzędzia, które pozwalają „policzyć prąd", zobaczyć go w złotówkach i sprawdzić, czy inna taryfa nie byłaby korzystniejsza. To wiedza, która daje możliwość świadomego wyboru.*

Do niedawna sprawdzenie tego nie było proste. Teraz pomagają w tym nowoczesne narzędzia. Aplikacja eLicznik, z której mogą korzystać osoby mające licznik zdalnego odczytu, zyskała nową funkcję – Doradcy taryfowego, który analizuje rzeczywiste zużycie prądu i pokazuje, jak wyglądałby rachunek w innych taryfach.

Dla osób, które nie mają jeszcze inteligentnego licznika, pomocna będzie porównywarka dostępna na stronie **taniej.tauron-dystrybucja.pl**. Umożliwia ona zestawienie różnych wariantów i oszacowanie kosztów.

Dzięki temu można zobaczyć m.in.:

- kiedy w domu zużywamy najwięcej energii,
- ile kosztuje prąd w różnych godzinach,
- jak zmiana taryfy może wpłynąć na rachunek.

Dla wielu użytkowników to moment zaskoczenia. Bo nagle okazuje się, że ich codzienny rytm – praca z domu, wieczorne korzystanie ze sprzętów czy nocne ładowanie auta – ma bezpośredni wpływ na koszty energii.

Rachunki nie zależą tylko od cen energii

Energetycy zwracają uwagę, że dostępnych jest 6 różnych taryf – oprócz podstawowej G11 są to: G12, G12w, G13, G13s, G14 dynamic. Choć ich oznaczenia mogą przypominać tajny szyfr, w praktyce chodzi o dopasowanie sposobu ich rozliczania do stylu życia. Jedni zużywają więcej prądu nocą, inni w weekendy, a jeszcze inni głównie w środku dnia. Dlatego na stronie **taniej.tauron-dystrybucja.pl** znajdziesz też informacje, które pomagają zrozumieć, czym różnią się poszczególne opcje i która może być dla Ciebie najkorzystniejsza.

Najważniejsze – jak podkreślają specjaliści – jest jednak to, że dziś klienci mogą po prostu sprawdzić swoje dane i zobaczyć, czy ich obecna taryfa rzeczywiście jest dla nich najlepsza.

Jak zmienić taryfę za prąd?

Zmiana taryfy jest prostsza niż myślisz. Wystarczy skontaktować się ze swoim sprzedawcą energii.. Bo coraz częściej okazuje się, że rachunki za prąd zależą nie tylko od cen energii, ale też od tego, jak żyjemy i kiedy z niej korzystamy.

Policz prąd. Płać mniej. Proste.

eprasa.pl b1d4fbaf97

POLSKA *i* ŚWIAT

WARSZAWA

Wiceminister zdrowia Tomasz Maciejewski powiedział w Sejmie, że sytuacja finansowa systemu ochrony zdrowia jest bardzo trudna. Przyczyny to m.in. koszt ustawy o minimalnym wynagrodzeniu i niższy niż w poprzednich latach udział składki zdrowotnej w finasowaniu leczenia. – Choć nakłady osiągnęły historycznie wysoki poziom ponad 217 mld zł, to tempo wzrostu kosztów znacznie przewyższa tempo wzrostu z wpływu – zauważył.

„Aktualnie mamy od czynienia z bardzo trudną sytuacją finansową całego systemu ochrony zdrowia

Tomasz Maciejewski, wiceminister zdrowia

KRAKÓW

Śledztwo ws. badań medycznych

Prokuratura Okręgowa w Krakowie prowadzi śledztwo w sprawie nieprawidłowości podczas prowadzenia badań naukowych w Krakowskim Szpitalu Specjalistycznym im. św. Jana Pawła II.

Rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Krakowie Oliwia Bożek-Michalec poinformowała, że postępowanie zostało wszczęte po zawiadomieniu dyrektora krakowskiego szpitala. Na razie nikomu nie przedstawiono zarzutów.

– Z treści przekazanych dokumentów wynika, że jeden z lekarzy mógł prowadzić na oddziale badania bez wiedzy i zgody pacjentów, w tym pobierać od nich krew celem dalszego wykorzystania, a ponadto fałszować dokumentację medyczną pacjentów oraz podrabiać ich podpisy – przekazała Oliwia Bożek-Michalec.

Prokuratura zabezpieczyła dokumentację projektu badawczego oraz dokumentację medyczną pacjentów mogących brać udział w eksperymencie bez ich zgody.

PAP

WARSZAWA

Protest w obronie zwierząt

FOT. ALEKSY WITWICKI

W czwartek przed Sejmem odbył się protest pod hasłem „Mamy dość! Stop cierpieniu zwierząt w Polsce". Protestujący zwracają uwagę na niewystarczający nadzór nad schroniskami, działalność pseudohodowli, brak powszechnego systemu identyfikacji zwierząt oraz ograniczoną skuteczność egzekwowania przepisów.

OLECKO

Kto odpowie za skażenie wody?

Prokuratura Rejonowa w Olecku (woj. warmińsko-mazurskie) wszczęła dochodzenie w sprawie skażenia wody w miejskim wodociągu oraz narażenia mieszkańców na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu. Do zdarzenia doszło 17 marca. Powiatowa Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna wykryła w wodzie bakterie z grupy coli. Woda w całym mieście i gminie Olecko nie nadawała się do spożycia – bez wody pitnej pozostawało blisko 20 tys. osób. Według sanepidu od soboty woda z wodociągu Olecko warunkowo nadaje się do spożycia przez ludzi i do celów gospodarczych. Po przegotowaniu może być wykorzystywana do spożycia.

REKLAMA 0011431775

INFORMATOR MEDYCZNY
Jeżeli chcecie Państwo umieścić ogłoszenie:
Zadzwońcie: 12 688-84-40
Wysyłajcie maile:
reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA 0011431595

COR-MED
www.cor-med.com
CENTRUM CHORÓB SERCA
PEŁNA DIAGNOSTYKA
KONSULTACJE ORDYNATORÓW, PROFESORÓW I DOCENTÓW
◆ Echo serca i naczyń (Doppler kolor)
◆ EKG ◆ EKG wysiłkowe ◆ Holter ◆ Holter ciśnieniowy
Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 118
Rejestracja tel. (12.00–17.00)
012 636 44 22

Szef MON: Przywrócenie tej pamięci to nasz obowiązek

Marcin Koziestański
Warszawa

– Muzeum Pamięci Ofiar Rzezi Wołyńskiej w Chełmie będzie godnym miejscem pamięci, które przywraca imiona ofiar i oddaje sprawiedliwość historii – powiedział wicepremier, minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz.

W czwartek w Cytadeli Warszawskiej wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz oraz prezydent Chełma Jakub Banaszek podpisali list intencyjny w sprawie utworzenia Muzeum Pamięci Ofiar Rzezi Wołyńskiej. W uroczystości uczestniczył podsekretarz stanu w MON Stanisław Wziątek.

Nowa instytucja powstanie w Chełmie jako oddział Muzeum Wojska Polskiego. Inicjatywa jest efektem współpracy resortu obrony z samorządem Chełma. Placówka o charakterze ogólnopolskim ma stać się nowoczesnym centrum edukacyjnym i badawczym dokumentującym tragiczne losy Polaków na Kresach oraz wysiłek żołnierzy Wojska Polskiego w obronie ludności cywilnej.

– To jest niezwykle ważny moment dla wszystkich, dla których polityka pamięci, polityka historyczna, pamięć i tożsamość stanowią fundament, sprawę wręcz świętą. Jesteśmy dziś świadkami i uczestnikami uroczystości, która nie tylko oznacza nową inwestycję, ale przede wszystkim daje po raz pierwszy w historii Polski szansę na godne upamiętnienie tych, którzy w okrutny sposób stracili życie. W krwawą niedzielę na Wołyniu, a także w kolejnych dniach, w bestialski sposób zamordowano setki tysięcy naszych rodaków. W trakcie II wojny światowej doświadczyli oni zbrodni ze strony ukraińskich nacjonalistów. To jest pamięć o naszych dziadkach, o naszych przodkach, to jest nasza tożsamość – podkreślił wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz podczas uroczystości w Muzeum Wojska Polskiego.

FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

Wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz i prezydent Chełma Jakub Banaszek podpisali list intencyjny

„Ta inwestycja da nam poczucie prawdy i sprawiedliwości"

Dzięki włączeniu w struktury Muzeum Wojska Polskiego nowa jednostka zyska dostęp do unikatowych zasobów archiwalnych oraz wsparcia merytorycznego czołowych ekspertów. Inwestycja ma na celu nie tylko godne upamiętnienie ofiar, ale także zachowanie prawdy historycznej i integrację środowisk kombatanckich oraz rodzin ofiar.

– Naród bez pamięci traci swoją tożsamość i umiera. Dlatego powinniśmy pamiętać. Powinniśmy pamiętać o ważnych chwilach w życiu narodu, nawet wtedy, kiedy są to chwile przepełnione bólem i tragedią ludzką. Dla poszanowania istnienia Polaków, którzy oddali swoje życie na Wołyniu. Dla pamięci historycznej i pamięci współczesnej musimy przeprowadzić inwestycję, która da nam poczucie prawdy i sprawiedliwości. I właśnie po to, dla prawdy, chcemy, żeby ta inwestycja powstała jak najszybciej – zaznaczył podczas uroczystości wiceminister obrony narodowej Stanisław Wziątek.

Podpisanie listu intencyjnego formalnie rozpoczyna proces projektowy i organizacyjny nowego muzeum.

Tymczasem naukowcy z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie rozpoczęli poszukiwania ofiar zbrodni wołyńskiej w miejscowości Ugły. To kolejny etap badań, których celem jest odnalezienie miejsc pochówku i przywrócenie pamięci ofiarom II wojny światowej.

PAP

Parlament Europejski zdecydował o uchyleniu immunitetu europosłowi Grzegorzowi Braunowi

Marcin Koziestański
Bruksela

Parlament Europejski uchylił immunitet europosłowi Grzegorzowi Braunowi. Decyzja dotyczy dwóch spraw: zniszczenia flag Ukrainy i UE oraz zaprzeczanie istnieniu Holokaustu.

Czwartkowe głosowanie rozpoczęło się po godz. 11. Europosłowie poparli dwa wnioski o uchylenie immunitetu politykowi Konfederacji Korony Polskiej. To efekt wniosków polskiej prokuratury, które dotyczą zniszczenia flag Ukrainy, UE oraz środowisk LGBT+ w Sejmie i zaprzeczania Holokaustowi.

Wcześniej, bo we wtorek, komisja prawna Parlamentu Europejskiego (JURI) również zagłosowała „za" – wszyscy obecni eurodeputowani (19 osób) poparli odebranie Braunowi immunitetu. Europoseł Nowej Lewicy Krzysztof Śmiszek podkreślił wówczas, że „w PE nie ma miejsca na antysemityzm, rasizm, homofobię. Tu nikt nie staje po stronie ekstremizmów".

Zwyczajowo głosowanie nad odebraniem immunitetu odbywa się na najbliższym posiedzeniu plenarnym PE po decyzjach komisji JURI. Tym razem minisesja plenarna odbywała się w Brukseli w środę i czwartek; wszystkie głosowania, w tym dotyczące immunitetów, przeprowadzono w czwartek.

Było to już czwarte głosowanie PE w sprawie odebrania immunitetu Braunowi. Wcześniej europarlament głosował za uchyleniem mu immunitetu dwukrotnie: za zniszczenie świec chanukowych w Sejmie i naruszenie nietykalności cielesnej ginekolożki w Oleśnicy.

– Braun jest niewątpliwie liderem, jeśli chodzi o wnioski o zgodę PE na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej, a także niewątpliwie postacią rozpoznawalną w Brukseli – skomentował europoseł EPL Michał Wawrykiewicz. PAP

eprasa.pl b1d4fbaf97

Iran odrzuca żądania USA i sam stawia warunki

Grzegorz Kuczyński
Teheran

Iran odrzucił amerykańską propozycję zakończenia wojny – poinformowały irańskie państwowe media, co może stanowić poważny cios dla wysiłków administracji Trumpa zmierzających do zawarcia porozumienia.

FOT. SHA DATI/XINHUA NEWS/EAST NEWS

Szef irańskiej dyplomacji Abbas Aragczi ogłosił, że jego państwo zamierza nadal walczyć z USA i Izraelem. Zaprzeczył, by trwały rokowania pokojowe z USA

Szef irańskiej dyplomacji Abbas Aragczi ogłosił, że jego państwo zamierza dalej walczyć z USA i Izraelem. W wywiadzie dla państwowej telewizji zaprzeczył, by trwały rokowania pokojowe z USA, i zaznaczył, że takie negocjacje byłyby przyznaniem się do porażki.

Iran stawia warunki zakończenia wojny

W mediach społecznościowych irański konsulat generalny Iranu w Bombaju przedstawił pięć warunków zawieszenia broni, z których większość administracja Trumpa uważa za nie do przyjęcia. Iran domaga się, jak podano:

- „zaprzestania agresji i aktów zabójstw ze strony wroga";
- „stworzenia obiektywnych warunków gwarantujących, że wojna się nie powtórzy";
- „zapewnienia i jasnego określenia wypłaty odszkodowań i reparacji wojennych";
- by „zakończenie wojny zostało wdrożone na wszystkich frontach i dla wszystkich grup oporu zaangażowanych w ten konflikt";
- „sprawowanie przez Iran władzy nad Cieśniną Ormuz jest jego naturalnym i prawnym prawem, a gwarancje realizacji zobowiązań drugiej strony muszą zostać uznane".

Konsulat poinformował, że Iran przekazał wszystkim mediatorom, „iż zawieszenie broni nastąpi dopiero po zaakceptowaniu jego warunków. Do tego czasu nie będą prowadzone żadne negocjacje".

Czego USA żądają od Iranu

Wiele mediów poinformowało we wtorek, że Stany Zjednoczone przekazały Iranowi za pośrednictwem Pakistanu 15-punktową propozycję zakończenia wojny. Izraelski Channel 12 poinformował, że plan zakłada likwidację istniejących zdolności jądrowych Iranu, zaprzestanie wszelkiego wzbogacania uranu na terytorium Iranu oraz przekazanie przez Iran zapasów wzbogaconego uranu Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej.

Plan podobno zakłada również likwidację obiektów jądrowych w Natanz, Isfahanie i Fordow oraz ograniczenie przez Iran użycia rakiet wyłącznie do samoobrony. Plan nakazuje, aby Cieśnina Ormuz pozostała otwarta, aby irański program rakietowy został ograniczony zarówno pod względem zasięgu, jak i ilości, oraz aby Iran zaprzestał wspierania wszystkich grup terrorystycznych.

USA wyślą dodatkowe wojska

Rzeczniczka Białego Domu Karoline Leavitt powiedziała w środę, że doniesienia o 15-punktowym planie są tylko częściowo prawdziwe. Podkreśliła jednak, że jeżeli Iran nie zaakceptuje „realiów obecnej sytuacji, jeśli nie zrozumie, że został pokonany militarnie, prezydent Trump dopilnuje, aby został uderzony mocniej niż kiedykolwiek wcześniej".

Wiadomość ta pojawiła się w momencie, gdy Stany Zjednoczone przygotowują się do wysłania dodatkowych 3000 żołnierzy do regionu, podczas gdy administracja rozważa operacje lądowe przeciwko Iranowi.

W najbliższych wyborach głosy będą liczone ręcznie

oprac. Anna Nagel
Ryga

Łotewski Sejm poparł w czwartek poprawki do ordynacji wyborczej, które przewidują ręczne liczenie głosów w tegorocznych wyborach parlamentarnych.

FOT. TOMS KALNINS /PAP/EPA

Wybory na Łotwie już w tym roku

Za poprawkami zagłosowało 93 posłów w liczącym 100 miejsc parlamencie. Żaden z uczestniczących w głosowaniu deputowanych nie był przeciw ani nie wstrzymał się od głosu.

Prezydent Łotwy Edgars Rinkeviczs zaapelował w poniedziałek, by w najbliższych wyborach parlamentarnych, które powinny odbyć się jesienią, wrócić do ręcznego liczenia głosów. Uzasadnił to ryzykiem związanym z wykorzystaniem do tego celu technologii cyfrowych. W tak ważnej sprawie, jak wybory powszechne w demokratycznym państwie, nie należy polegać na zawodnych systemach informatycznych – oświadczył łotewski prezydent.

Swoje stanowisko przedstawił w związku z informacjami, jakie przekazała Prokuratura Europejska (EPPO) w sprawie potencjalnych naruszeń w zakresie zamówień publicznych na technologie informatyczne i ich potencjalnego wpływu na wybory. – To rodzi pytania o bezpieczeństwo w wyborach parlamentarnych w 2026 roku – podkreślił Rinkeviczs.

Szef sejmowej komisji administracji państwowej i samorządu terytorialnego przyznał, że celem nowelizacji jest rozwianie wszelkich wątpliwości po incydentach i błędach związanych z elektronicznym liczeniem głosów w zeszłorocznych wyborach lokalnych.

PAP

MATERIAŁ INFORMACYJNY WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO 0011492223

W całej Małopolsce znów będziemy sadzić drzewa. Zaczyna się jubileuszowa edycja Małopolskich Dni dla Klimatu

Sadzenie drzew, pikniki ekologiczne, warsztaty i wydarzenia edukacyjne w całym regionie – już wkrótce rozpocznie się jubileuszowa, V edycja Małopolskich Dni dla Klimatu. W inicjatywę od lat angażują się samorządy, szkoły, organizacje społeczne i mieszkańcy, którzy wspólnie podejmują działania na rzecz środowiska.

Mieszkańcy zyskują zielone tereny w swojej okolicy, mogą wygrać sadzonki drzewek w quizach i zabawach, a także porozmawiać z doradcami ds. klimatu i ekodoradcami.

Małopolskie Dni dla Klimatu odbywają się od 2022 roku i z każdą edycją przyciągają coraz więcej uczestników. – To wydarzenie pokazuje, że wspólne, konsekwentne działania przynoszą wymierne efekty. W ciągu czterech edycji posadziliśmy ponad 100 tysięcy drzew i zaangażowaliśmy ponad 110 tysięcy mieszkańców naszego regionu. Zapraszam do udziału w jubileuszowej, piątej edycji tej inicjatywy – mówi **Ryszard Pagacz, Wicemarszałek Województwa Małopolskiego**.

W akcję co roku włączają się powiaty i gminy z całego regionu. Współorganizatorami wydarzeń są także szkoły i przedszkola, instytucje kultury, organizacje społeczne, lokalni przedsiębiorcy oraz mieszkańcy. Dzięki temu inicjatywa ma nie tylko charakter edukacyjny, ale także przynosi realne efekty w postaci nowych nasadzeń i lokalnych działań na rzecz środowiska.

Inauguracja tegorocznej edycji odbędzie się 8 kwietnia w Wolbromiu (powiat olkuski). Finał zaplanowano 22 kwietnia w Pleśnej (powiat tarnowski) – w symbolicznym **Światowym Dniu Ziemi**.

Szczegółowy harmonogram wydarzeń w poszczególnych powiatach będzie publikowany na stronie: www.klimat.ekomalopolska.pl oraz w mediach społecznościowych projektu **EKOMAŁOPOLSKA dla Klimatu**.

Małopolskie Dni dla Klimatu są realizowane w ramach Projektu LIFE EKOMAŁOPOLSKA „Wdrażanie Regionalnego Planu Działań dla Klimatu i Energii dla województwa małopolskiego" (LIFE-IP EKOMALOPOLSKA / LIFE19 IPC/PL/000005), dofinansowanego ze środków programu LIFE Unii Europejskiej oraz Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

eko MAŁOPOLSKA dla KLIMATU
Life
NFOŚiGW

eprasa.pl b1d4fbaf97

Gwarancje bezpieczeństwa dla Ukrainy w zamian za oddanie Donbasu Rosji

Grzegorz Kuczyński
Kijów

Stany Zjednoczone postawiły warunek, zgodnie z którym Ukraina musi wycofać swoje wojska z Donbasu, aby uzyskać gwarancje bezpieczeństwa. Ujawnił to prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski w wywiadzie dla agencji Reuters.

Według Zełenskiego wycofanie wojsk zagrozi bezpieczeństwu zarówno Ukrainy, jak i Europy, ponieważ doprowadzi to do przekazania Rosji dobrze ufortyfikowanych pozycji obronnych w regionie.

Prezydent Ukrainy zauważył również, że Stany Zjednoczone skupiają się obecnie na konflikcie z Iranem.

– Bliski Wschód bez wątpienia ma wpływ na prezydenta Trumpa i myślę, że również na jego dalsze działania. Niestety, moim zdaniem prezydent Trump nadal wybiera strategię zwiększania presji na stronę ukraińską – powiedział Zełenski.

W styczniu prezydent Ukrainy oświadczył, że stanowisko Kijowa w sprawie terytoriów nie uległo zmianie, a kompromisy muszą być wzajemne. Dodał również, że dwustronne gwarancje bezpieczeństwa ze Stanami Zjednoczonymi są gotowe „w 100 procentach", a Kijów oczekuje na ich podpisanie.

O tym, że USA mogą postawić warunek oddania Rosji kontrolowanej przez Ukrainę reszty Donbasu (około 20 procent terytorium regionu), pisał wcześniej „Financial Times". Według rozmówców gazety w przypadku wycofania ukraińskich wojsk Waszyngton jest wstępnie gotowy zwiększyć dostawy broni dla Sił Zbrojnych Ukrainy w czasie pokoju.

FOT. SZTAB GENERALNY SZ UKRAINY/FACEBOOK

Donbas to najbardziej zrujnowany przez wojnę region Ukrainy. Stał się głównym celem rosyjskiej agresji

Fidesz premiera Orbana traci w sondażach. J. D. Vance odwiedzi Węgry przed wyborami

oprac. Anna Nagel
Budapeszt

Wiceprezydent USA J. D. Vance przyjedzie na Węgry w dniach 7-8 kwietnia, kilka dni przed wyborami parlamentarnymi w tym kraju, aby zademonstrować poparcie dla premiera Viktora Orbana – poinformował portal Politico.

Termin wyjazdu, o którym Biały Dom nie informował oficjalnie, podano w depeszy Departamentu Stanu, do której Politico uzyskało dostęp. Wybory na Węgrzech odbędą się 12 kwietnia.

Otwarte lobbowanie za przywódcami innych państw było sprzeczne z wieloletnią tradycją amerykańskiej administracji, która co do zasady nie mieszała się do polityki wewnętrznej innych państw – podkreślił portal.

Trump poparł jednak Orbana we wpisie w serwisach społecznościowych z 24 marca. Zaapelował wówczas do wyborców, by „poszli i zagłosowali" na Orbana, oraz nazwał go „naprawdę silnym i wpływowym przywódcą, który udowodnił, że osiąga fenomenalne rezultaty".

FOT. PAP/EPA/BONNIE CASH/POOL

J. D. Vance ma odwiedzić Węgry w kwietniu

Sam Vance od dawna popiera skrajnie prawicowe partie w Europie i czasem ostro krytykuje mainstreamowe koalicje i sojusze rządzące w krajach europejskich – przypomniał portal.

Vance ma być najwyższym rangą przedstawicielem administracji USA na Węgrzech od wizyty w czerwcu 2006 roku ówczesnego prezydenta George'a W. Busha – wynika z fragmentu depeszy. W połowie lutego Węgry odwiedził sekretarz stanu USA Marco Rubio.

W depeszy Departamentu Stanu napisano m.in., że „bliskie relacje prezydenta Trumpa i premiera Orbana przeobraziły konfrontacyjne stosunki dwustronne za poprzedniej administracji w stan określany przez obie strony jako »nowa złota era« – pełne szacunku i zorientowane na rezultaty partnerstwo skoncentrowane na pogłębieniu więzi obronnych, handlowych i energetycznych".

Sondażowy spadek

Opozycyjna TISZA zwiększyła przewagę nad partią Fidesz premiera Węgier Viktora Orbana – wynika z sondażu firmy Median. W najnowszym badaniu ugrupowanie Petera Magyara wyprzedza partię szefa rządu o 23 punkty procentowe wśród zdecydowanych wyborców.

TISZA uzyskała poparcie 58 procent zdecydowanych wyborców – w porównaniu do 55 proc. miesiąc wcześniej, podczas gdy Fidesz poparło 35 proc. zdecydowanych wyborców, tyle samo co w poprzednim miesiącu – podał Median.

PAP

MATERIAŁ INFORMACYJNY IMAGO CENTRUM SZTUKI LUDOWEJ

Świątecznie na Małym Rynku w Krakowie

Święta tuż, tuż – w sercu Krakowa trwa Kiermasz św. Józefa, a następnie rozpocznie się Kiermasz Wielkanocny, który zaplanowano w dniach 30 marca – 6 kwietnia. Tak lubiane przez krakowian i turytów wydarzenie promuje autentyczne rękodzieło i rzemiosło artystyczne. Można skosztować tradycyjnych specjałów, a także zaopatrzyć się w niepowtarzalne prezenty. To wyjątkowa okazja, aby odkryć bogactwo kultury ludowej i tradycji , a także poczuć wiosnę!

– Zależy nam, aby wydarzenie było tworzone nie tylko dla turystów, ale przede wszystkim dla mieszkańców. Kiermasz ma być miejscem, do którego Krakowianie przychodzą po pracy, spotykają się ze znajomymi i mają poczucie, że to część ich miasta i jego tradycji - podkreśla Michał Czerski, prezes IMAGO Centrum Sztuki Ludowej, organizatora kiermaszy.

Warto skorzystać – posiadacze Karty Krakowskiej otrzymają 30 proc. rabatu na artykuły gastronomiczno-spożywcze.

Na stoiskach pojawią się m.in. palmy wielkanocne, ręcznie zdobione pisanki, dekoracje świąteczne, ceramika, wyroby z drewna, tkaniny oraz ozdoby inspirowane tradycją ludową. Będą też bezpłatne warsztaty, a w programie: tworzenie palm wielkanocnych, plecenie koszyczków z wikliny, a także drewniane ozdoby i zabawki, haft krakowski i koronka klockowa, wielkanocne dekoracje i emausowe drzewka.

– Najpierw święto rzemiosła i pracy, potem czas wiosennego odrodzenia i przygotowań do Wielkanocy. Te dwa kiermasze tworzą naturalną opowieść o tradycjach miasta i jego sezonowym rytmie – mówi Michał Czerski.

Symbol krakowskiej wiosny

Drzewka emausowe to jeden z najbardziej charakterystycznych symboli krakowskich tradycji wiosennych, nawiązujący do dawnych „drzewek życia" sprzedawanych podczas odpustów i jarmarków.

IMAGO Centrum Sztuki Ludowej wspiera również konkurs drzewek emausowych organizowany przez Muzeum Krakowa.

Zorganizowane przez IMAGO Centrum Sztuki Ludowej kiermasze, powstały w duchu najlepszych europejskich jarmarków.

FOT. IMAGO CENTRUM SZTUKI LUDOWEJ

FOT. IMAGO CENTRUM SZTUKI LUDOWEJ

FOT. IMAGO CENTRUM SZTUKI LUDOWEJ

FOT. IMAGO CENTRUM SZTUKI LUDOWEJ

Kiermasz Wielkanocny w Krakowie potrwa do 6 kwietnia. Zapraszamy na Mały Rynek!

eprasa.pl b1d4fbaf97

PULS

#209

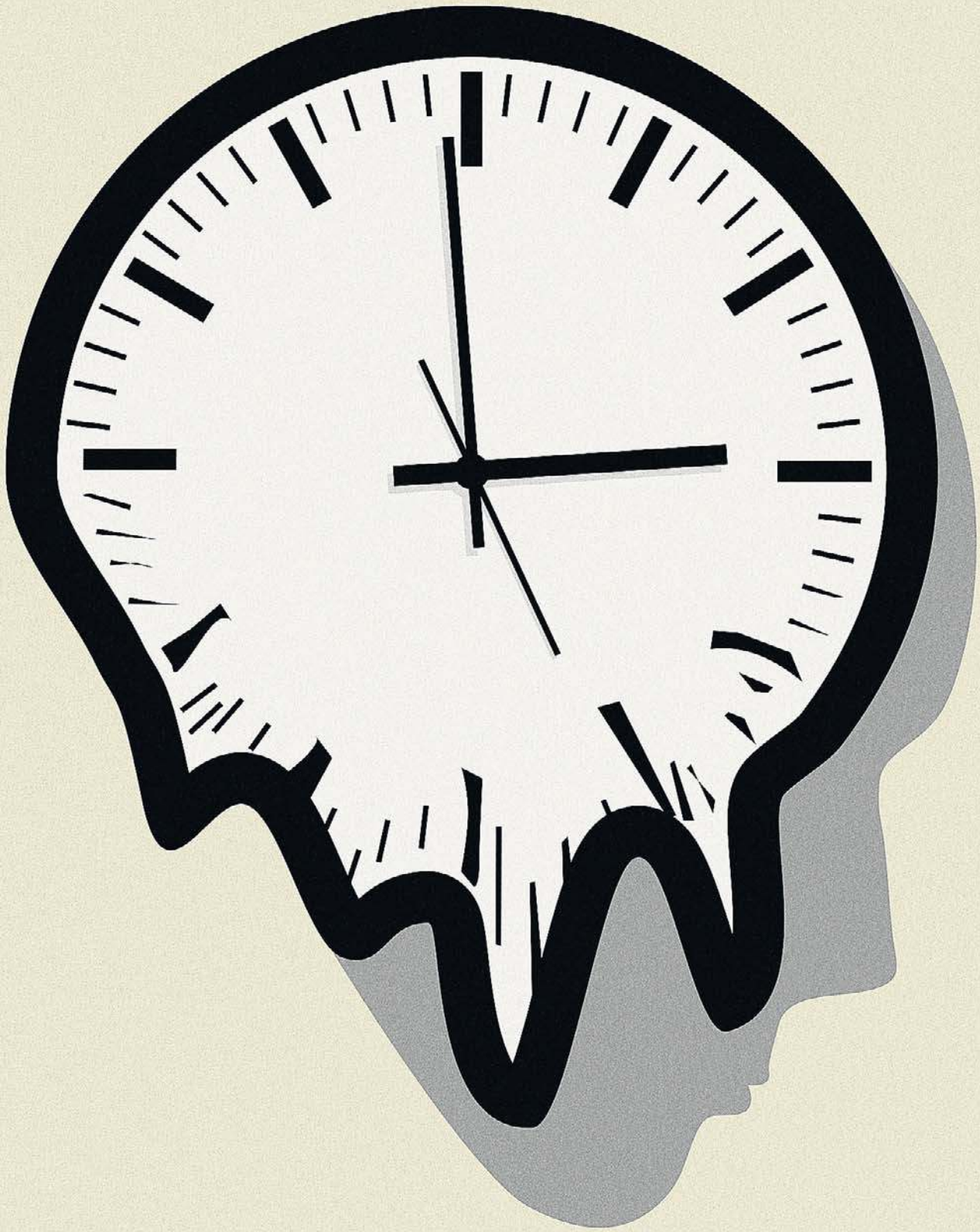

Człowiek z czasem się liczy

Str. 14-15

eprasa.pl b1d4fbaf97

Dziennik Polski
Piątek, 27.03.2026

FOTO*komentarz tygodnia*

FOT. PAP/ANDRZEJ JACKOWSKI

Bociany wróciły. Pierwsze ptaki widziano w Polsce już pod koniec lutego, pod koniec marca jest ich już bardzo dużo. Niewiele w roku jest bardziej pozytywnych momentów. Po pierwsze, bociany każdy lubi - bo kojarzą się z nadchodzącą wiosną i z tym, że zaraz wszystko zacznie kwitnąć. Po drugie, bo wpisują się w naturalny cykl roku. W epoce strategicznej niepewności, gdy nikt nie umie przewidzieć, co stanie się jutro, takie stałe punkty odniesienia w naszej rzeczywistości są na wagę złota

FOT. PAP/EPA

23 MARCA, WĘGRY. **Karol Nawrocki spotkał z Viktorem Orbánem na krótko przed wyborami parlamentarnymi na Węgrzech. Jedna wizyta, ale kontrowersjami wokół niej można by obdzielić kilka innych**

FOT. PAULINA MARCINEK-KOZIOŁ

24 MARCA, TARNÓW **Członkowie Warsztatów Terapii Zajęciowej z Tarnowa i okolic zaprezentowali swoje prace na ulicy Piekarskiej. Przy Galerii Aniołowo we wtorek rozpoczął się kiermasz wielkanocny. Wybór świątecznych ozdób - ogromny!**

FOT. PAP/EPA/DANIEL IRUNGU

23 MARCA, KENIA. **Pozamykane stacje benzynowe, kolejki do tankowania stały się rzeczywistością kolejnych krajów Afryki i Azji. Coraz więcej spekulacji, że w kwietniu podobne sytuacje będą miały miejsce w Europie**

DZIENNIK OPINII

Liliana Sonik

TAK JUŻ BYŁO: W DRUGIM WIEKU PRZED NASZĄ ERĄ GRECY NIE CHCIELI DZIECI

Czy to kolaps? Jeśli nie, to coś bardzo podobnego. Demografowie piszą alarmujące artykuły, a my czytamy i przechodzimy do porządku dziennego, bo słupki są abstrakcją. Dopiero wskutek informacji o zamykaniu szkół, gdyż brakuje uczniów, problem się skonkretyzował. Ale szoku nie było, bo te szkoły zamykają daleko - w całej Polsce kilkaset. Dyskutowano więc, czy trzeba i czy wolno zamykać szkoły, podczas gdy istota sprawy tkwi gdzie indziej: w gwałtownym spadku liczby dzieci.

To dopiero się ujawni. W podkrakowskiej gminie w roku 2020 urodziło się 135 dzieci. W 2021 - 105. W roku 2023 - 83. A w roku ubiegłym - zaledwie 77.

Gwałtowność spadku szokuje. A nie chodzi o sytuację wyjątkową. Podobnie jest w miastach i na wsiach w województwach zachodnich, wschodnich i centralnych.

A przecież zbudowaliśmy przedszkola i żłobki. Rodzice dostają od państwa finansowe wsparcie, o jakim poprzednie pokolenia nawet nie marzyły. I wszystko na nic.

Kto myśli, że demograficzną zapaścią nie ma co się przejmować, ten się myli. Stajemy się społeczeństwem ludzi starych z wszystkimi konsekwencjami: osłabioną gospodarką, mniejszą kreatywnością, zapaścią systemu emerytalnego i gigantycznymi deficytami w opiece zdrowotnej.

Czy jest coś, co może powstrzymać groźny trend? Trudno powiedzieć. Dotychczasowe recepty zgłaszane przez prawicę, liberałów czy lewicę okazały się nieskuteczne. Programy typu 500+ i pomoc dla rodzin wielodzietnych wyhamowały spadek narodzin tylko na chwilę. Zawiodły liberalne pomysły z zasypywaniem luki masową migracją. Nawet dostępność żłobków i przedszkoli niewiele zmieniła. A lewicowe gadanie, że w Polsce nie rodzą się dzieci przez antyaborcyjne prawo, cechuje lichutka logika. W tych państwach Europy, gdzie aborcja jest łatwo dostępna, urodzin nie przybywa. Współczynnik dzietności w Unii Europejskiej wynosi teraz 1,38, a minimum konieczne do utrzymania zastępowalności pokoleń to 2,1.

W Europie już tak się zdarzyło. W Grecji, w drugim wieku przed naszą erą.

Polibiusz - grecki historyk i kronikarz, autor 40 tomów „Dziejów" - był świadkiem upadku Grecji, bez większego trudu podbitej przez Rzym w 146 r. p.n.e. Jak to się stało, że wojowniczy, pielęgnujący sprawność fizyczną, naukę, sztukę i filozofię Grecy stali się łatwym łupem? Grecja doświadczyła w II wieku ogromnego kryzysu demograficznego. Cytuję: „Grecja cierpi na załamanie dzietności i deficyt ludzi tak znaczny, że miasta pustoszeją, ponieważ w naszych czasach ludzie, kochając luksus, pieniądze oraz lenistwo nie chcą się żenić, a jeśli już się żenią, nie chcą dużej rodziny, tylko poprzestają na jednym, najwyżej dwojgu dzieciach, żeby je wychować w komforcie i przekazać im niepodzielony majątek". [Polibiusz XXXVIII] To nie są narzekania literata, tylko fakty potwierdzone w wielu źródłach. W innym fragmencie Polibiusz mówi o „letargu", w jakim pogrążyła się Grecja, oraz o zaniku poczucia odpowiedzialności.

To chyba najstarszy opis kryzysu demograficznego niepowodowanego wojną czy epidemią, tylko czynnikami społecznymi.

Czy z tego możemy wyciągnąć jakąś lekcję? Raczej nie. Choć opis przypomina stan dzisiejszy, jesteśmy innym społeczeństwem. Być może jednak to ostatni moment, by opinia publiczna poznała skalę zagrożeń, jakie niesie wymieranie i starzenie się społeczeństwa. Dopóki jeszcze jesteśmy społeczeństwem, a nie tylko luźnym zbiorem konsumentów.

Oto jak widzi sprawy koreański filozof pracujący na niemieckich uniwersytetach Byung Hul-Han: „Nie ma już obszaru życia, którego nie zawłaszczyłaby komercja i monetyzacja. Nasz świat stał się domem towarowym. Ten dom nie różni się wiele od domu wariatów. Na pozór mamy już wszystko. Brakuje nam jednak tego, co istotne, brakuje nam świata. Zastawiamy świat rzeczami o coraz mniejszym znaczeniu i z coraz krótszą datą ważności. Narastanie rzeczy wypełnia pustkę. Rzeczy zagłuszają niebo i ziemię. Ten świat pełen towarów nie nadaje się do zamieszkania. Utracił kontakt z tym, co boskie, święte, tajemnicze, nieskończone, wyższe i wzniosłe."

Dodam, że Byung Hul-Han wcale nie jest filozofem prawicy.

eprasa.pl b1d4fbaf97

Alicja Polewska

TRZEPACZKA

Szukam. Takiej prawdziwej. Z wikliny. Jak ta, którą pamiętam z kamienicznego mieszkania, w którym żyliśmy razem z Babcią i Ciocią.

To było zadanie Ojca. Zwijał dywany i szedł na podwórko. Przerzucał je przez stary trzepak pod gruszą. Stawałam na balkonie i zachwycona patrzyłam, jak złotawy kurz z trzepanych dywanów wiruje w słońcu.

Pa, pac, pac… niosło się między kamienicami.

Przed Niedzielą Palmową trzepanie szło właściwie na okrągło. Co chwilę któryś z sąsiadów wyłaniał się z piwnicznych drzwi i zaczynał walić. W tym czasie „na pokoje" wjeżdżała pasta do podłóg. Do dzisiaj pamiętam jej zapach i zabawę na szmacie – z reguły to był jakiś stary sweter (najlepiej sprawdzał się taki z czystej wełny). Najpierw Mama albo Ciocia pieczołowicie rozprowadzały pastę, potem uruchamiały froterkę, a kiedy podłoga zaczynała lśnić – ja wkraczałam.

Ależ to była frajda!

Ten trzepak był wyjątkowy. Dwa drewniane słupy i żelazny drąg między nimi. Pewnie już go nie ma. Drewno przegniło, a drąg wylądował na skupie złomu. Nie dało się na niego łatwo wejść, jak na te „nowoczesne" przy blokach – te miały niżej poprzeczkę, na której można było robić fikołki; cały z metalu i umocowany na sztywno w betonie. Ten na moim podwórku trochę się ruszał, szczególnie po intensywnym trzepaniu wielu dywanów, więc ojcowie schodzili się któregoś dnia i coś majstrowali przy słupach, żeby jednak żelazny drąg nam na głowy nie spadł. Widzieli przecież, że właziliśmy po ogrodzeniu na gruszę i stamtąd na trzepak; wisiało się na nim na czas – kto spadł pierwszy, ten przegrywał.

– Coś ten odkurzacz słabo ciągnie – powiedziałam któregoś dnia. – Przydałoby się trzepanie.

Mąż spojrzał na mnie dziwnym wzrokiem. – Nie wiem, czy zauważyłaś, ale nie mamy trzepaka. Nikt w okolicy nie ma. Po to są odkurzacze, odkąd je wymyślili. Zresztą nie mamy też trzepaczki, przecież szukałaś na jarmarkach i nic.

– Ale pamiętasz te wiosenne porządki i łoskot trzepania na podwórkach?

– Daj spokój.

Trzymamy się rytuałów, cyklu w roku. Świąt. Mycia okien, zielonych gałązek brzozowych i wierzbowych kotków w wazonie.

Panujemy nad czasem.

Jeszcze jeden raz.

Pac, pac, pac… nie słychać.

Adam Buła

IGRZYSKA PAROLIMPIJSKIE W NIEMOŻLIWYCH FIKOŁKACH

Zaliczam się do tej większości populacji, która za cholerę nie zrobi już szpagatu ani salta w tył. Na naszych oczach Kancelaria Prezydenta RP odkrywa, że podobnie ma też spora część miłośników boksera na salonach.

Problem jest zresztą szerszy i dotyka całej narracji partii Prawo i Sprawiedliwość, w którą Karol Nawrocki się wpisuje lub którą stara się nadpisać. Przyjęcie bowiem ostrego kursu przez namaszczonego na delfina Przemysława Czarnka oznacza stosunkowo mały kłopot dla rządzącej koalicji, za to frontalny atak na własną historię i rząd. Czyli wprost – na dokonania Mateusza Morawieckiego.

I to się właśnie dzieje: z taktycznych powodów PiS atakuje akurat te dziedziny, do których zachowało się najwięcej dowodów, że to PiS jest za nie odpowiedzialny. Oczywiście – propaganda w ogóle, a naszej prawej strony zwłaszcza zakłada, że jej adresat ma tylko połowę mózgu. Ale nawet tyle można przeciążyć, jeśli właściciel spróbuje nadążyć za fikołkiem w stylu Czarnkowe OZE-sroze na własnym dachu, który nie jest jego.

Wspomniane powody taktyczne to fakt, że PiS nie walczy dziś z Tuskiem. Nadal obrzuca go oczywiście błotem w każdym zdaniu, ale adresatem tych tekstów są utraceni wyborcy, którzy odeszli w stronę Konfederacji, a najwięcej – w najgorsze z punktu widzenia partii Kaczyńskiego miejsce – do Korony Polskiej Grzegorza Brauna. Gdy uświadomimy sobie, że rządzący 8 lat PiS zupełnie nieźle – poza samą końcówką – funkcjonował w Unii Europejskiej, a dziś stara się być bardziej antyeuropejski niż totalnie antysystemowy Braun, to zrozumiemy źródło tego sezonu na dziwaczne fikołki.

System ETS, umowa Mercosur, węgiel vs OZE, wielkie kredyty na wiele lat w obcej walucie – to główne tematy podnoszone dziś przez PiS, do których jest najwięcej nagrań, na których PiS jest w nie umoczony lub wprost odpowiedzialny. To po prostu musi przeciążyć system. W tym sensie, że nawet właściciele nie do końca sprawnie funkcjonujących mózgów zaczną odczuwać pewien poznawczy (sorry za to słowo) dysonans. Co w rezultacie sprawi, że przy PiS – jeśli partia będzie dawała więcej tego samego w nadziei na inny efekt – pozostaną już tylko wyznawcy. W wypadku których mniej jest istotne, ile posiadają mózgu w mózgu, bo i tak z definicji w wyborze swoich partyjnych sympatii go nie używają.

To nas prowadzi do znacznie nawet ciekawszego szpagatu, w którym nieuchronnie pogrąża się ekipa prezydencka. Karol Nawrocki prowadzi bowiem 3 równoległe agendy, które – w przeciwieństwie do geometrii… a nie czekajcie, skorzystamy z okazji i zgubimy w tym miejscu statystycznego wyborcę PiS, żeby mu już więcej nie mieszać w już przeciążanych zwojach.

Jak więc pamiętamy, proste równoległe to proste leżące na tej samej płaszczyźnie, które nigdy się nie przecinają i zachowują stałą odległość od siebie na całej długości. Oczywiście nie muszę tłumaczyć, że prosta to nieskończona, jednowymiarowa figura geometryczna, która nie ma początku ani końca i biegnie w obu kierunkach jednostajnie.

OK, koniec żartów. Problem prezydencki polega na tym, że równocześnie i równolegle:

– agresywnie atakuje rządzącą koalicję, starając się minimalizować jej szanse na wygraną w przyszłorocznych wyborach. Tutaj jest wiarygodny – w przeciwieństwie do PiS – dla całej prawej strony sceny politycznej;

– wzmacnia przy tym, udanie wykreowany jeszcze w kampanii, wizerunek „mocnego" zawodnika. Nawet jeśli ostatnie, głośne obsztorcowanie dziennikarza TVN było „spontanem", to równie dobrze mogło być na zimno zaplanowane. „Maczo Nawrocki super ustawił do pionu dziennikarzynę, he, he". No po prostu samiec alfa czy sigma, jak nazywają go zwolennicy, pokazał się ze swej „najmocniejszej" strony…

Punkt 1 i 2 wspierają agendę trzecią i nadrzędną: Karol Nawrocki chce być szefem polskiego MAGA, patronem całej prawej strony sceny politycznej, Trumpem, na jakiego nas stać. Temu też służą nieustające próby poszerzania prezydenckich uprawnień – im bardzie na rympał, tym lepiej.

I tu dochodzimy do istoty prezydenckiego szpagatu. Zupełnie nie jest istotne, czy prezydent RP przyjmuje wprost polecenia z ambasady USA, czy sam z siebie działa tak, że… tak to wygląda. Po prostu interesy USA nie są 1:1 zgodne z polską racją stanu. Więc nie można pozować na mocnego zawodnika, samca alfa, jak coraz częściej wchodzi się w sytuacje, w których wygląda się jak wasal na posyłki.

No nie da się.

Ta wizyta [prezydenta na Węgrzech] zaszkodziła polskiej polityce zagranicznej, bo nie jest polityką Polski ingerowanie w procesy wyborcze w innych krajach. Tym bardziej na rzecz kandydatów, którzy pomagają Putinowi, więc moje wielkie rozczarowanie, że pan prezydent zachowuje się zgodnie z logiką ideologiczną i partyjną, a nie państwową

RADOSŁAW SIKORSKI, SZEF MSZ

eprasa.pl b1d4fbaf97

Dziennik Polski
Piątek, 27.03.2026

Zmiana czasu co pół roku przypomina nam, że każdy z nas nosi w sobie własny zegar. - To od mózgu zależy, czy dzień będzie się dłużył w nieskończoność, czy przeminie, nie pozostawiając po sobie wspomnienia – mówi neurobiolog prof. Wojciech Glac

Anita Czupryn

JAK OSZUKUJE NAS CZAS. NEUROBIOLOG **PROF. WOJCIECH GLAC:** IM MNIEJ NOWOŚCI, TYM SZYBCIEJ MIJA ŻYCIE

W nocy z soboty na niedzielę, z 28 na 29 marca, przesuwamy zegarki z godziny 2 na 3 i tym samym kradniemy sobie godzinę snu. Co to znaczy dla mózgu?
Jednorazowe skrócenie snu o godzinę samo w sobie nie jest czymś, co znacząco zaburza pracę mózgu. Większe znaczenie ma to, że zmiana czasu wymusza przesunięcie całego rytmu okołodobowego. Każdemu zdarza się zarwać noc czy wstać wcześniej, ale tutaj organizm musi przestawić swój biologiczny zegar: porę zasypiania, budzenia się i funkcjonowania w ciągu dnia. Zegar biologiczny i społeczny nieco się rozmijają i to właśnie jest dla mózgu wyzwaniem, zwłaszcza - tak jak teraz - kiedy przechodzimy na czas letni.

Po zmianie czasu na letni mówimy sobie: od dziś żyję godzinę wcześniej. Ale czy organizm też to rozumie? Po jakim czasie się przystosowujemy?
W teorii, jeśli wstajemy godzinę wcześniej, to także wcześniej pojawia się presja snu, czyli naturalne zmęczenie wynikające z aktywności podczas dnia. W praktyce jednak poza tą presją snu, czyli mechanizmem homeostatycznym, nasze zasypianie reguluje rytm okołodobowy, który poza ilością światła regulowany jest też przez nasze nawyki. Czas przystosowania jest więc różny - od kilku dni do kilkudziesięciu. Przystosowanie to jest łatwiejsze, jeżeli jesteśmy rannymi ptaszkami, a trudniejsze u osób o późnym chronotypie, czyli u tzw. sów.

Każdy z nas nosi w sobie własny zegar, który nie zawsze zgadza się z tym na ścianie?
Tak, ale ten wewnętrzny zegar nie działa w oderwaniu od świata. Przede wszystkim synchronizuje go światło słoneczne - wschód i zachód słońca są dla mózgu podstawowym sygnałem wyznaczającym rytm dnia. Mniejsze, ale istotne znaczenie mają też nasze nawyki, pory stałych aktywności, jak jedzenie, szkoła czy praca. Jeśli wieczorem powtarzamy określone rytuały, mózg zaczyna je traktować jako część stałego planu dnia. To może wspierać zasypianie, ale też może je opóźniać. Zegar biologiczny jest więc z jednej strony ustawiany przez światło, a z drugiej bardzo podatny na styl życia, przyzwyczajenia i narastające w ciągu dnia zmęczenie.

Światło rano działa trochę jak kawa?
Natężenie światła rejestrowane jest przez specjalne komórki światłoczułe w siatkówce oka, których głównym zadaniem jest synchronizacja rytmu okołodobowego i regulacja aktywności mózgu. Przekazują one informacje do podwzgórza, gdzie znajduje się główny biologiczny zegar mózgu. Dzięki temu światło wpływa na moment wybudzania, zasypiania, a pośrednio także na fizjologię całego organizmu. Rano ma to szczególne znaczenie. Natężenie światła pobudza układy odpowiedzialne za czuwanie, uwagę i gotowość do działania. Badania pokazują, że kontakt ze światłem dziennym zaraz po przebudzeniu pomaga szybciej osiągnąć optymalny poziom pobudzenia potrzebny do codziennej aktywności, zwłaszcza intelektualnej. Dlatego poranny spacer naprawdę działa korzystnie. Nawet przy zachmurzonym niebie światło dzienne jest znacznie silniejsze niż oświetlenie w mieszkaniu czy biurze, więc warto rano wyjść choć na chwilę na zewnątrz. Kawa natomiast osłabia działanie adenozyny, która jest kluczowa dla wspominanego wcześniej mechanizmu presji snu.

Odpowiedział pan na pytanie, które właśnie chciałam zadać: gdzie właściwie mieści się nasze poczucie czasu? W mózgu? W hormonach? Jak odczuwamy rytm dnia?
W mózgu, ale nie ma tam jednego zegara, który mierzy czas. To zależy od tego, o jakim rodzaju czasu mówimy. Inaczej mózg reguluje rytm dnia i nocy, inaczej szacuje sekundy czy minuty potrzebne do działania, a jeszcze inaczej tworzy subiektywne wrażenie, że życie przyspiesza albo zwalnia. Podwzgórze odpowiada za rytm okołodobowy i sezonowe zmiany zachowań, np. związane z rozrodem czy migracjami u zwierząt. Z kolei odczuwanie następstwa zdarzeń, pamiętanie, co było wcześniej, a co później, wiąże się z hipokampem. To on pomaga porządkować doświadczenia w czasie. Inny mechanizm odpowiada za mierzenie krótkich odstępów czasu - ile trzeba poczekać na efekt działania albo kiedy wykonać kolejny ruch. Tu ważną rolę odgrywa prążkowie, które wraz z korą mózgową pozwalają wyznaczać interwały między zdarzeniami. Jest jeszcze czas subiektywny, czyli nasze osobiste wrażenie, że coś się dłuży albo mija błyskawicznie. Ten mechanizm jest bardziej rozproszony. Zależy od emocji, uwagi i od tego, jak bardzo świadomie śledzimy własne odczucia i upływ czasu. W dodatku czym innym jest ocena czasu w trakcie przeżywania sytuacji, a czym innym późniejsze wrażenie jej długości odtwarzane z pamięci.

Wróćmy jeszcze do światła. Żyjemy przecież nie tylko w rytmie słońca, ale też wśród lamp, ekranów, telefonów, komputerów. Dużo mówi się o tym, że niebieskie światło zaburza sen. Faktycznie powinniśmy odkładać telefon przed snem?
Tak, bo światło emitowane przez ekrany, zwłaszcza o dużym natężeniu, może działać na mózg podobnie jak światło dzienne. Jeśli przed snem długo patrzymy w telefon czy komputer, podwzgórze dostaje sygnał, że wciąż trwa dzień i trzeba utrzymać aktywność. Poza światłem ważne są jednak emocje i uwaga. Jeżeli ktoś ogląda coś emocjonującego, robi w telefonie coś angażującego, to może to opóźniać moment zasypiania, bo podtrzymuje pracę układów odpowiedzialnych za czuwanie. Oczywiście presja snu, wynikająca ze zmęczenia, w końcu zrobi swoje i zaśniemy. Problem w tym, że sam moment zaśnięcia może się przesunąć, a dodatkowo pogarszać jego jakość i łączną długość. A zaburzenia snu prowadzić mogą do gorszego funkcjonowania poznawczego czy emocjonalnego. Dlatego odkładanie telefonu przed snem naprawdę ma sens.

PAMIĘĆ DZIAŁA WEDŁUG DOŚĆ PROSTEJ ZASADY: MÓZG PRZEDE WSZYSTKIM ZAPISUJE TO, CO NOWE, ZASKAKUJĄCE I ODSTAJE OD CODZIENNEGO SCHEMATU

Kto gorzej znosi zmianę czasu: dzieci, seniorzy, nastolatki, a może osoby pracujące na zmiany?
Praca zmianowa sama w sobie bardzo silnie obciąża rytm dobowy, bo wymaga jego ciągłego przestawiania. Natomiast jeśli chodzi o samą zmianę czasu, reagujemy na nią bardzo różnie. Decyduje o tym wiele czynników: indywidualna potrzeba snu, zdolność adaptacji, codzienne nawyki, intensywność dnia, a nawet wrażliwość na światło. Często mówi się o ośmiu godzinach snu, ale to tylko średnia. Dla jednych optymalne będzie siedem godzin, dla innych dziewięć. To bardzo indywidualna rzecz, ale badania pokazują, że statystycznie zmiana czasu jest bardziej dotkliwa dla osób zasypiających później i budzących się później, nastolatków oraz wszystkich tych, który mają rozregulowany rytm okołodobowy, nie tylko pracujących zmianowo, ale również tych, którzy sypiają nieregularnie.

Czas nie płynie dla nas równo i to także zależy od wieku. Jako dzieci nie mogliśmy doczekać się gwiazdki czy urodzin, dzień się dłużył. Z wiekiem coraz częściej mamy poczucie, że czas przyspiesza. Dlaczego tak się dzieje? Mózg niejako kompresuje rutynę dorosłego życia i dlatego lata tak łatwo nam znikają?
W dużej mierze tak właśnie jest. Pamięć działa według dość prostej zasady: mózg przede wszystkim zapisuje to, co nowe, zaskakujące i odstaje od codziennego schematu. W dzieciństwie takich doświadczeń jest bardzo dużo, bo niemal wszystko odkrywamy po raz pierwszy. Świat nas wciąż zaskakuje. Ponieważ mamy jeszcze niewiele doświadczeń, trudniej nam przewidzieć, co się wydarzy. Dlatego okres dzieciństwa jest gęsto wypełniony wspomnieniami. Kiedy jako dorośli patrzymy wstecz, mamy wrażenie, że dzieciństwo trwało długo, bo zachowało się z niego mnóstwo szczegółów. To trochę tak, jakby album z tamtych lat był pełen zdjęć, podczas gdy z dorosłości tych zdjęć jest znacznie mniej. Wpadamy w rutynę, życie przestaje nas zaskakiwać, a mózg korzysta z już stworzonego modelu świata. Jeśli rzeczywistość zgadza się z tym modelem, nie ma potrzeby zapisywania nowych śladów pamięciowych. Kolejne dni zlewają się więc w całość. Dopiero kiedy wydarzy się coś nieoczekiwanego, coś wyłamie się z reguły, mózg to rejestruje, bo musi zaktualizować swój obraz świata. Taki dzień dostaje własny znacznik w pamięci i staje się odrębnym wspomnieniem. Im bardziej powtarzalne są nasze dni, tym bardziej subiektywnie czas przyspiesza, bo w pamięci zostaje po nich mniej śladów. Tak można wyjaśnić, jak oceniamy upływ czasu retrospektywnie.

Spotkałam się też, że starsze osoby mówią czasem, że czas bardzo im się dłuży, że od emerytury nie wiedzą, co ze sobą zrobić. Czy starość naprawdę boli czasem także

eprasa.pl b1d4fbaf97

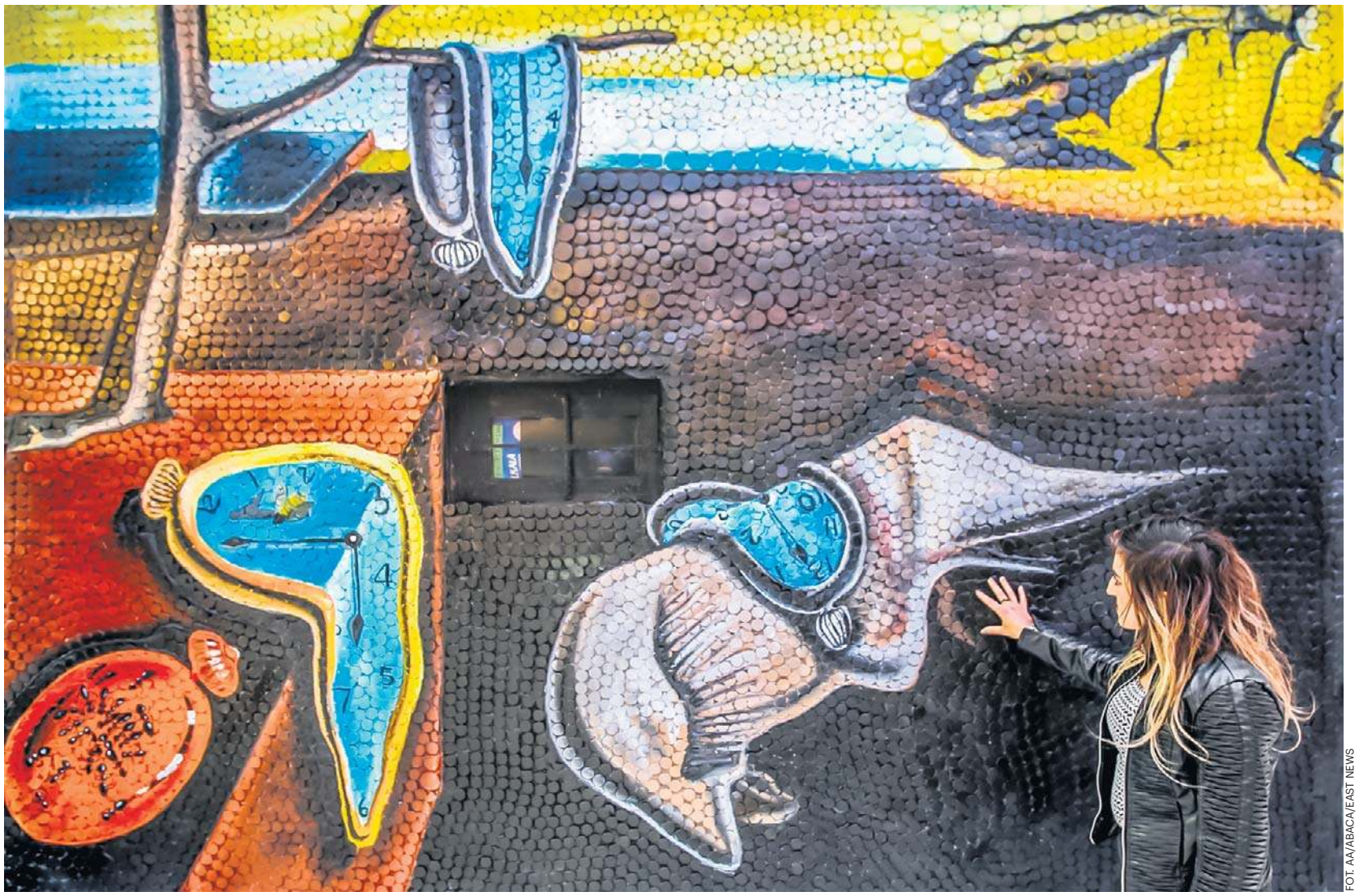

FOT. AA/ABACA/EAST NEWS

Prof. Glac: Czym innym jest ocena czasu w trakcie przeżywania sytuacji, a czym innym późniejsze wrażenie jej długości odtwarzane z pamięci

w tym sensie, że czas płynie wolniej?
Kiedy czegoś nam brakuje i na to czekamy, możemy wyraźniej odczuwać upływ czasu. Mózg pozostaje wtedy w stanie czujności, gotowy na jakieś ważne, oczekiwane zdarzenie lub sygnał zwiastujący jego nadejście. Jeśli ktoś siedzi w domu, nie ma konkretnego zajęcia, ale czeka, aż wydarzy się coś ciekawego - ktoś zadzwoni, przyjdzie do niego, jego uwaga łatwiej kieruje się właśnie na upływ czas. Im bardziej się nudzimy i im mniej jesteśmy pochłonięci jakąś czynnością, tym silniej monitorujemy upływ czasu. Dlatego czas może się dłużyć osobom, które nie mają planu dnia, konkretnego celu albo angażującego zajęcia. Nawet jeśli nie czekają na nic bardzo konkretnego, mogą pozostawać w stanie oczekiwania na coś, co przerwie monotonię. Wówczas łatwiej może powstać wrażenie, że czas się rozwleka.

Czyli mózg potrzebuje tego, kiedy dzień ma plan, punkt odniesienia, jakieś umówione spotkanie?
Plan dnia jest ważny nie tylko dlatego, że dyscyplinuje i porządkuje kolejne zadania i działania, ale również dlatego, że pozwala na bardziej precyzyjne przewidywanie tego, w którym momencie powinien oczekiwać satysfakcji, przyjemności czy nagrody. Brak tego planowania i przewidywania, zwłaszcza u osób, które są w silnej potrzebie czy mają ogólnie problem z tzw. odraczaniem nagrody, może powodować nadmiernie skupienie uwagi na oczekiwaniu tej korzyści, powstawanie silnej presji i poczucie ryzyka, że nagroda przeleci im koło nosa. Z tego powodu mogą one zbyt intensywnie monitorować chwilę bieżącą, zmiany w otoczeniu i w ciele i przez to nadmiernie skupiać się na upływie czasu.

Dziś wszyscy powtarzamy: „Nie mam czasu". A przecież żyjemy w epoce, w której maszyny i aplikacje robią za nas mnóstwo rzeczy. Dlaczego więc wciąż mamy poczucie, że czasu brakuje? Żyjemy szybciej, czy to wina bodźców, które rozbijają naszą uwagę?
Na pewno możemy doświadczać przeciążenia nadmiarem nadmiernie emocjonujących zdarzeń, co może prowadzić do osłabienia naszych zdolności poznawczych, a przez to zdolności do planowania, przewidywania oraz efektywnej kontroli uwagi. To wywołuje stres, zwiększa presję, a w presji chcemy szybko osiągnąć efekt, niedoszacowując czasu, jaki potrzebujemy na jego osiągnięcie. To powoduje, że wszystko wydaje się zajmować więcej czasu, niż pierwotnie przewidywaliśmy, pozostawiając poczucie, że nie nadążamy i nie mamy na nic czasu. Ten nadmiar emocji i istotnych spraw wpływa też na funkcjonowanie naszego wewnętrznego zegara. Jego wskazówki tykają wówczas niejako szybciej niż tego zegara na ścianie. To nam spowalnia subiektywny upływ czasu w tej konkretnej chwili, ale kiedy spojrzymy w końcu na zegar, nie możemy się nadziwić jak dużo to nam w rzeczywistości zajęło czasu. Ten swoisty rozdźwięk może pozostawiać w pamięci przekonanie, że wszystko zajmuje więcej czasu niż go mamy i w ten sposób wzmaga ryzyko, że nie zdążymy ze wszystkim na czas. Poczucie ryzyka wyzwala emocje i stres, i błędne koło się zamyka.

Można powiedzieć, że mózg mierzy czas emocjami?
W pewnym sensie tak, bo emocje bardzo silnie wpływają na nasze subiektywne odczuwanie czasu. Im bardziej jakieś zdarzenie jest dla nas ważne i im silniejsze wywołuje pobudzenie, tym wyraźniej zmienia się sposób, w jaki przeżywamy jego upływ. Nie chodzi o to, że mózg dosłownie ma jeden zegar odmierzający sekundy jak stoper, ale o to, że pod wpływem emocji, uwagi i pobudzenia inaczej przetwarzamy to, co dzieje się wokół nas i w nas samych. Kiedy dzieje się coś bardzo ważnego, np. budzącego silny lęk, silniej skupiamy uwagę, rejestrujemy więcej zmian, więcej szczegółów, więcej sygnałów płynących z otoczenia i z własnego ciała. W takiej chwili czas może subiektywnie zwalniać - mamy wrażenie, jakby dana sekunda trwała dłużej niż zwykle. W skrajnych sytuacjach może się wręcz wydawać, że czas na moment stanął w miejscu. Po takim zdarzeniu często odnosimy też wrażenie, że trwało ono dłużej, niż wskazywałby zegarek, bo świeży ślad pamięciowy jest bardzo gęsty, bogaty w szczegóły i mocno nasycony emocjami. A kiedy wracamy do tego jeszcze później, z perspektywy czasu, ta chwila nadal może wydawać się długa, bo pamięć zachowała z niej wyjątkowo dużo elementów. Z kolei, kiedy przeżywamy coś przyjemnego, wciągającego i dającego satysfakcję, bywa odwrotnie - gdy ta chwila się kończy, pojawia się wrażenie, że minęła za szybko, że była zbyt krótka. Wpływa na to wygasające po zakończeniu tego zdarzenia poczucie przyjemności. Tak więc emocje nie tyle mierzą czas, ile bardzo silnie modulują to, jak go odczuwamy - zarówno w trakcie zdarzenia, tuż po nim, jak i wtedy, gdy wracamy do niego we wspomnieniu.

Najczęściej brakuje nam czasu na to, co najważniejsze: na spotkania z ludźmi, których kochamy, na rozmowę, bliskość, relaks, odpoczynek. Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego tego nie wybieramy, tylko mówimy: nie mam czasu, mam tyle do zrobienia?
To zależy od tego, jak mózg ustawia priorytety, czyli jaką nadaje ważność poszczególnym zadaniom czy potrzebom. To bardzo indywidualna sprawa, ale ogólnie zależy od wielkości tej potrzeby, wielkości potencjalnej korzyści lub straty, kosztów, czasu oczekiwania na efekt, od wielu różnych czynników i cech danej osoby. Może więc zdarzyć się tak, że tym, co wygrywa, będzie praca, deadliny, projekty i spotkania zawodowe, a tym co przegrywa, będą relacje towarzyskie i rodzinne czy spacer, relaks i odpoczynek. Zwykle więc robimy to, co pilne i grozi stratą, odkładając na potem to, co może zaczekać i nie wydaje nam się absolutnie konieczne. Ale też są wśród nas osoby, które zamiast zajmować się rzeczami ważnymi, są w stanie rzucić wszystko i spędzić pół dnia ze wzrokiem wlepionym w ekran telefonu, który oferuje dużą, natychmiastową, pewną i bezwysiłkową nagrodę. Nie chodzi o to, że nie cenimy odpoczynku czy relacji, lecz o to, że cele pilne i obarczone potencjalnymi negatywnymi konsekwencjami lub cele pozwalające na osiągnięcie natychmiastowej i znacznie wyższej satysfakcji aktywują system motywacyjny i decyzyjny silniej niż korzyści naturalne, które oferują mniejszą i nie tak natychmiastową nagrodę. Mniejszą oczywiście nie oznacza, że mniej ważną, ale w dobie ciągłego zmagania się z obniżeniem nastroju i stresem, ludzie mają tendencję do poszukiwania ulgi w czymś, co daje szybkie i spektakularne efekty.

Są jakieś proste praktyki, które pomagają odzyskać poczucie czasu? Rytuały, formy regularności, ćwiczenia uważności, które mogą nam pomóc?
Na pewno pomocne jest bardziej świadome przeżywanie tego, co dzieje się wokół nas. Jeśli komuś dni przeciekają przez palce, warto próbować mocniej je zauważać. Temu właśnie służą różne praktyki mindfulness polegające na ukierunkowaniu uwagi na bieżącym doświadczeniu - zwracanie uwagi na to, co teraz robię, co widzę, co słyszę, co się wokół mnie dzieje. To ważne, bo właśnie taka świadoma uwaga pozwala tworzyć bardziej wyraźne, unikatowe wspomnienia, by łatwiej uniknąć poczucia, że czas przecieka nam między palcami, a dni zlewają się w jeden. Jak ktoś ma wystarczająco nomen omen czasu, to może prowadzić dziennik, zapisując zdarzenia - łatwiej je wówczas pamiętać, a przeglądając dziennik zauważyć, że rok miał jednak 365 dni, a nie 2 czy 3 - te wyjątkowe - świąteczne czy urlopowe. Pomocne będzie na pewno robienie rzeczy niecodziennych, nawet drobnych, które łamią rutynę. To właśnie nowość, zmiana, odstępstwo od reguły sprawiają, że dane zdarzenie czy dzień ma szansę zapisać się w pamięci trwalej i stworzyć unikatowe wspomnienie. Im więcej takich momentów, tym łatwiej odróżnić od siebie kolejne dni i tym mniejsze będzie wrażenie, że życie przemija nie wiedzieć kiedy.

CV

FOT. MAT.PRAS

Prof. Wojciech Glac
Neurobiolog w Pracowni Neurobiologii Katedry Fizjologii Zwierząt i Człowieka Uniwersytetu Gdańskiego. Jego największą pasją jest popularyzacja nauki. Prowadzi wykłady popularnonaukowe i warsztaty z dziedziny neurobiologii i immunologii. Autor wielu książek i publikacji naukowych

eprasa.pl b1d4fbaf97

Dziennik Polski
Piątek, 27.03.2026

TU ZE ZŁOMU RODZĄ SIĘ RZEŹBY. PASJA POTRAFI ODMIENIĆ ŻYCIE

Historia Dariusza Trzopa, który nad krakowskimi Bagrami zamienia metal w sztukę. To opowieść o odwadze, by pójść za głosem serca, nawet jeśli droga jest niepewna. Gdy nie ma zleceń, tworzy dla siebie, żeby pobudzić wyobraźnię

Jolanta Tęcza-Ćwierz

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Dariusz Trzop udowadnia, że można tworzyć z tego, co inni wyrzucają

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Rzeźby, które robi dla siebie, pozwalają mu się odstresować

W warsztacie nad wodami krakowskiego Zalewu Bagry metal może stać się smokiem, wojownikiem albo mitologiczną istotą. To tutaj Dariusz Trzop udowadnia, że sztuka może rodzić się z rzeczy pozornie bezużytecznych, a pasja do pracy potrafi odmienić życie.

Warsztat Dariusza Trzopa nie przypomina sterylnego atelier. To raczej labirynt metalu: szlifierki, spawarki, porozrzucane kawałki złomu. Ktoś mógłby powiedzieć bałagan. On mówi: twórcza inspiracja.

- Muszę widzieć rozwalony złom, żeby wiedzieć, co z niego zrobić - tłumaczy. - Czasem kawałek blachy leży tygodniami, aż pewnego dnia dostrzegam w nim formę. I zaczynam pracować.

W jego rękach stare części maszyn stają się husarią, smokiem z rozpostartymi skrzydłami czy postacią z horroru. Każda rzeźba to inna opowieść. A jedną z najbardziej poruszających jest „Sprawiedliwość" - mężczyzna przebity mieczem, z zawiązanymi oczami i wagą w dłoniach. Praca miała zaledwie pół metra, ale w internecie obejrzały ją miliony ludzi. Komentarze płynęły z całego świata.

- Nie spodziewałem się takiej reakcji - mówi artysta. - To pokazuje, że sztuka może dotykać emocji, nawet jeśli jest zrobiona ze złomu.

Rzeźbę kupił kolekcjoner z Niemiec. Dla twórcy to dowód, że jego prace mają wartość nie tylko materialną, ale i symboliczną.

PIERWSZY ROK BYŁ TRUDNY. - ŻONA MNIE WSPIERAŁA. DZIŚ WIEM, ŻE TO BYŁ DOBRY POMYSŁ, BO W PRACY LICZY SIĘ COŚ WIĘCEJ NIŻ ODBĘBNIONA DNIÓWKA

Decyzja, która zmieniła wszystko

Zanim warsztat stał się jego życiem, pan Dariusz pracował w ślusarni. Zostawał po godzinach, starał się, jak mógł, ale nie czuł satysfakcji.

- Pracodawca nie potrafił docenić mojego zaangażowania. A ja już wtedy czułem, że największą frajdę daje mi tworzenie - wspomina.

Przełom nastąpił, gdy spróbował pracy na własny rachunek.

- Żona bardzo mnie wspierała. Dziś wiem, że to był dobry pomysł, bo w pracy liczy się coś więcej niż odbębniona dniówka.

Pierwszy rok był trudny. Trzeba było zdobyć klientów, jeździć na wystawy, zloty, pokazy. Sprzedaż pojedynczych rzeźb nie wystarczała, by utrzymać warsztat. Ale zainteresowanie powoli rosło. Repliki samochodów, ciągników, metalowe modele maszyn - ludzie zaczęli dostrzegać w nich coś więcej niż ozdoby.

- Pozycję budowałem małymi krokami. Każde zamówienie było wyzwaniem i jednocześnie szansą na rozwój - wspomina.

Sztuka z przypadku

Dariusz Trzop nie planuje niczego z góry. U niego proces twórczy przebiega spontanicznie.

- To raczej chaos. Czasem się o coś potknę, spojrzę i myślę: z tego będzie ręka. Nie mam gotowej wizji.

Klienci często pytają go o wizualizacje, szkice. On odpowiada, że muszą mu zaufać.

- 99 procent klientów jest zadowolonych. Ten jeden procent rezygnuje, bo nie widzi projektu. Jednak to dla mnie zawsze stres, czy moja praca się spodoba, czy nie.

Inspiracje czerpie z mitologii, filmów science fiction i gier. Jego ulubioną rzeźbą jest „zębowa wróżka" z uniwersum Hellboya. Inną - samuraj z metalu, wystawiany w tak prestiżowym miejscu jak Łazienki Królewskie w Warszawie, gdzie otrzymał wyróżnienie od Ewy Ewart za swoją twórczość w konkursie „Anioły Rzemiosła".

- To było dla mnie ważne. Pokazało, że można tworzyć z tego, co inni wyrzucają.

Warsztat jako miejsce spotkań

Każdy, kto wchodzi do jego pracowni, reaguje podobnie.

- Zwykle pada przekleństwo - śmieje się Dariusz Trzop. - Ludzie są zaskoczeni, ile tu rzeczy. Zdarzyło się, że kurier przyjechał po paletę, zaczął oglądać rzeźby i zapomniał, po co przyszedł.

Warsztat to dla Dariusza nie tylko miejsce pracy, ale także swoisty salon wystawowy. Metalowe twarze, maski, modele maszyn - tu każdym przedmiot opowiada historię. Klienci zamawiają repliki maszyn jako prezenty jubileuszowe, dekoracje, pamiątki.

- Był pan, który zamówił koparkę na rocznicę firmy. Prezes był zachwycony. Potem zamawiali kolejne modele.

Coraz częściej pojawiają się też zapytania o duże instalacje, nawet czterometrowe rzeźby. To znak, że ambicje twórcy rosną.

- Chciałbym robić coraz większe rzeczy. Może kiedyś się uda.

Szczęście w pracy

Dariusz Trzop nie wyobraża sobie powrotu do zwykłej ślusarni.

- Jestem we właściwym miejscu. Czasem bywa trudno, gdy klienci chcą wszystkiego na już. Nie zawsze mogę spełnić oczekiwania, ale traktuję wszystkich jednakowo.

Praca nad jednym zleceniem zajmuje mu od dwóch tygodni do pół roku. Gdy nie ma zleceń, tworzy dla siebie, żeby pobudzić wyobraźnię.

- Gdybym przestał, straciłbym pasję - mówi. - Rzeźby, które robię dla siebie, pozwalają mi się odstresować.

Pochodzi ze Stryszawy, gdzie rzeźbienie w drewnie było tradycją. Po latach wrócił do twórczości, choć w zupełnie innej formie.

- Metal daje inne możliwości. Jest twardy, ale potrafi być piękny.

Historia pana Dariusza to opowieść o odwadze, by pójść za głosem serca, nawet jeśli droga jest niepewna. I o tym, że sztuka może narodzić się nawet ze złomu, który innym jest już niepotrzebny. Twórca udowadnia, że rzemiosło i pasja mogą być czymś więcej niż pracą - mogą być sposobem na życie. Okazuje się, że wystarczy spojrzeć na kawałek blachy, by zobaczyć w nim coś pięknego. I stworzyć z tego historię.

eprasa.pl b1d4fbaf97

JAK MATURZYSTA STAŁ SIĘ JÓZEFEM K.

Koniec koszmaru studenta ze Szczecina. Po naszej publikacji prokuratura potwierdza, że oskarżyła go bezpodstawnie. Śledztwo trwało trzy lata. Nam ustalenie prawdy zajęło dwa dni

Mariusz Parkitny

Dobra. Niewielka gmina sąsiadująca ze Szczecinem. W jednym z domów do matury uczy się Karol Ś. Marzy o studiach technicznych w Szczecinie. Ma plany na przyszłość.

Pukanie do drzwi. To policja. Jest zaskoczony, choć nie bardzo, bo przecież czasem policjanci pukają do drzwi, aby się czegoś dowiedzieć. Np. dzielnicowy.

Ale od Karola policjanci nie chcieli informacji. Odwrotnie. Z informacją do niego przyszli.

- Jest pan poszukiwany, bo prokurator chce panu postawić zarzuty - mówią.

- Ale to chyba pomyłka - mówi maturzysta.

Teraz jest już naprawdę zaskoczony.

- Pan Karol Ś. - dopytują policjanci.

- No tak, ale....- nieśmiało próbuje ripostować przyszły student.

Na nic się to zda.

- Proszę się stawić na wezwanie organu. Na razie to wszystko. Do widzenia - mówią mundurowi i wychodzą.

Jest 25 kwietnia 2025 roku.

Upór prokuratora

W znanej powieści „Proces" Franza Kafki jest taki fragment:

„Ktoś musiał oczernić Józefa K., bo choć nie zrobił nic złego, pewnego ranka został aresztowany".

Tyle że Karola Ś. nikt nie oczernił. Ba, podejrzany o zakup narkotyków wykluczył, że to on mu je sprzedał. Ale prokurator wiedział lepiej.

Tę sprawę obserwowaliśmy od dłuższego czasu. Wydaje się tak absurdalna, że zwlekaliśmy z publikacją, żeby wszystko dokładnie sprawdzić. Ale okazała się prawdziwa. Prokurator oskarżył Karola Ś. o handel narkotykami. Tyle że nie tego Karola Ś., co trzeba.

I w swoim uporze trwał miesiącami. Po naszej publikacji na początku tygodnia prokuraturze nadrzędnej zajęło dwa dni ustalenie, że prokurator faktycznie się pomylił.

- Akt oskarżenia został skierowany wobec niewłaściwej osoby, co było niezależną decyzją prokuratora referenta - potwierdza prok. Julia Szozda z Prokuratury Okręgowej w Szczecinie. Zapowiada też wewnętrzne postępowanie, które ma wyjaśnić, jak to możliwe, że prokurator oskarżył nie tego Karola Ś., mimo że informacje o swojej pomyłce miał od dawna.

Zagadką pozostaje, jak to możliwe, że prokuraturze okręgowej udaje się potwierdzić nasze ustalenia w dwa dni, a przez wiele miesięcy nikt się nie zorientował, że śledczy popełnił kardynalny błąd i - mimo pism wskazujących na pomyłkę - brnie w nią do końca.

- Może trudno w to uwierzyć, ale faktem jest, że prokurator oskarża nie tego Karola co trzeba - mówi nam mec. Patrycja Urban-Malada, szczecińska adwokatka.

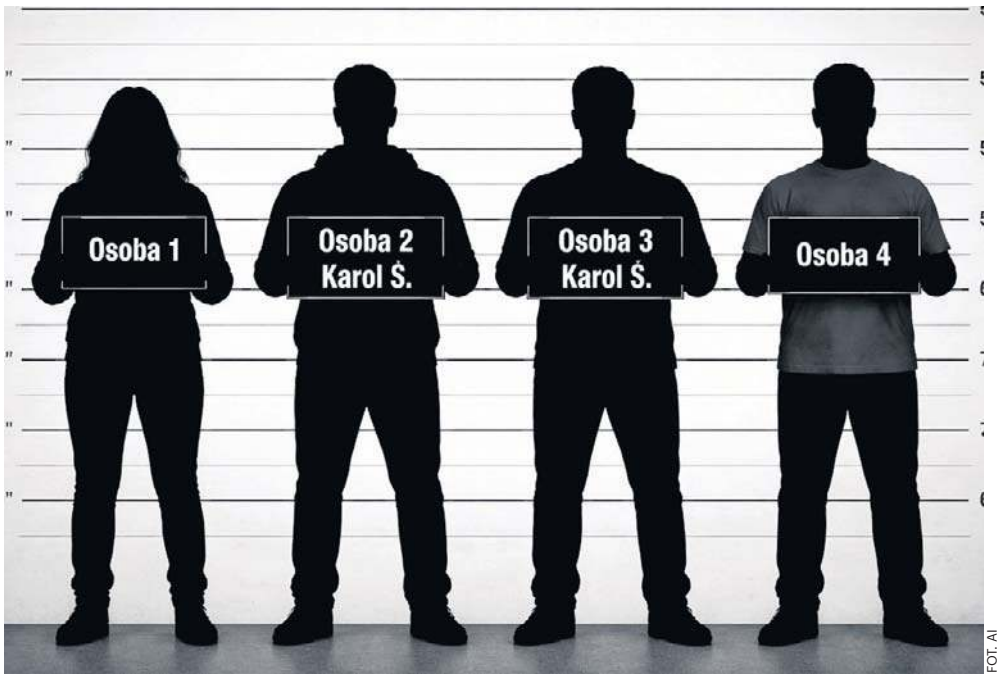

FOT. AI

Funkcjonariusze wytypowali dwóch młodych mężczyzn o takim samym imieniu i nazwisku. Kolejnym etapem było rozpoznanie osoby, o której mówił Adrian Ł.

Karol nr 2 i Karol nr 3

Musimy się cofnąć do 2023 roku. Szczecińska Prokuratura Rejonowa prowadzi wtedy postępowanie w sprawie handlu narkotykami. 31 października 2023 r. jeden z podejrzanych, Adrian Ł., wskazuje, że kupił je od niejakiego Karola Ś. na terenie dzielnicy Łękno, gdzie ten czasem pomieszkuje.

Prokurator zleca więc Wydziałowi Dochodzeniowo-Śledczemu Komendy Miejskiej Policji w Szczecinie podjęcie działań mających ustalenie informacji o Karolu Ś. To tzw. typowanie. Funkcjonariusze wywiązali się ze swojego zdania i wytypowali dwóch młodych mężczyzn o takim samym imieniu i nazwisku. Kolejnym etapem było rozpoznanie osoby, o której mówił Adrian Ł. Wejdźmy na chwilę w meandry policyjnej roboty, bo to jeden z kluczowych wątków w tej historii.

Sporządzono dwie tablice poglądowe oznaczone numerami 1 i 2. Nas interesuje tablica nr 2. Są na niej zdjęcia czterech mężczyzn. Na odwrocie tablicy opisano kto jest kim: nr 1 to osoba przybrana (czyli niemająca związku ze sprawą), nr 2 - Karol Ś., nr 3 - Karol Ś. i nr 4 - następna osoba przybrana.

14 listopada 2023 r. Adrian Ł. stoi przed tablicą poglądową, na której są zdjęcia dwóch mężczyzn o tym samym imieniu i nazwisku i ma wskazać osobę, od którego kupił narkotyki. Wskazuje Karola Ś. ze zdjęcia opisanego jako nr 2.

Kim jest Karol Ś. ze zdjęcia nr 2? Adrian Ł. opowiadał, że Ś. przebywał w przeszłości w ośrodkach wychowawczych, jest od niego nieco starszy, wcześniej mieszkał nad morzem, a teraz pomieszkuje z ojcem w Szczecinie.

- Zatem podejrzany podał dość sporo danych identyfikujących Karola Ś., a przede wszystkim bez problemu i jakichkolwiek wątpliwości rozpoznał jego wizerunek - mówi mec. Patrycja Urban-Malada.

Po rozpoznaniu postępowanie trwa nadal. Mijają miesiące. Wreszcie 12 lutego 2025 r. prokurator wydaje postanowienie o przedstawieniu zarzutów Karolowi Ś. I tu kolejny ważny element.

- W postanowieniu o przedstawieniu zarzutów nie ma wskazanego numeru PESEL ani żadnych danych identyfikujących bliżej Karola Ś. ze zdjęcia numer 2 - dodaje prawniczka.

Ale pięć dni później prokurator wydaje postanowienie o przeszukaniu mieszkania zajmowanego przez Karola Ś. w jednej z nadmorskich gmin, podając PESEL i dane mężczyzny ze zdjęcia nr 2 (czyli tego, na którym rozpoznał handlarza Adrian Ł.). Prokurator zleca też policji zatrzymanie i przymusowe doprowadzenie Karola Ś. Wszystko idzie więc jak powinno.

28 lutego 2025. policjanci nie zastają Karola Ś. w miejscu zameldowania nad morzem. Przesłuchują jego mamę. Dowiadują się, że syn od trzech lat pracuje w Niemczech. Przyjeżdża od czasu do czasu. Bez zapowiedzi.

25 marca 2025 r. prokurator zawiesza śledztwo.

Czyje to dane?

Mijają dwa dni i prokurator przygotowuje dokumentację, na podstawie której mają się rozpocząć poszukiwania Karola Ś. ze zdjęcia nr 2.

I w tym momencie chyba trzeba szukać rozwiązania tej zagadki. Prokurator wpisał w dokumenty dane Karola Ś., ale tego ze zdjęcia nr 3, czyli niemającego nic wspólnego z handlem narkotykami!

- Prokurator nie wpisuje w dokumenty danych właściwego Karola Ś. zameldowanego nad morzem, a więc osoby wskazanej i rozpoznanej na tablicy poglądowej, tylko drugiego Karola Ś. oznaczonego numerem 3 na tej samej tablicy - mówi mec. Patrycja Urban-Malada.

Lista poleceń prokuratora jest długa: zarządzenie o poszukiwaniu podejrzanego, aby ustalić miejsce pobytu, zastrzeżenie na granicy Polski, na wypadek jej przekroczenia, sprawdzenie w Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie, czy Karol Ś. pobiera świadczenia, w urzędzie wojewódzkim, czy ma paszport, w urzędzie pracy, w ZUS, w NFZ. Jedynie w zapytaniu do NFZ prokurator wpisał prawidłowe dane Karola Ś. numer 2.

Kłopoty maturzysty Karola Ś.

Kim więc jest Karol Ś. ze zdjęcia nr 3? To właśnie nasz maturzysta z Dobrej. Po wizycie policjantów jest zdenerwowany, bo nigdy nie miał kłopotów z prawem, nie zna żadnego Adriana Ł. Nie wie nawet, gdzie w Szczecinie jest ulica, na której mieszka drugi Karol Ś. I gdzie handlowano narkotykami.

Po wizycie policjantów poszukiwania zostały odwołane z uwagi na ustalenie miejsca jego pobytu.

- Po krótkim czasie mój klient otrzymał telefoniczną informację z policji, że to nie o niego chodzi i nie musi się nigdzie stawiać oraz że wszystko jest wyjaśnione. Ta informacja w naturalny sposób go uspokoiła - dodaje adwokatka.

Po trzech miesiącach od wizyty policjantów, prokurator odwiesił śledztwo. W połowie lipca 2025 r. nakazał zatrzymać i przymusowo doprowadzić podejrzanego Karola Ś. - Ale poszukiwał ponownie mojego klienta, czyli Karola Ś. nierozpoznanego na tablicy poglądowej przez Adriana Ł. - dodaje adwokatka.

Karola Ś. ze zdjęcia nr 3 policjanci zatrzymali 21 listopada 2025 r. rano w domu. Był już w tym czasie studentem szczecińskiej uczelni wyższej. Został przewieziony do prokuratury, gdzie usłyszał zarzuty. - Prokurator odebrał od zatrzymanego szczegółowe dane osobowe. Pomimo braku zgodności jakichkolwiek danych z danymi faktycznego sprawcy (oprócz imienia i nazwiska), prokurator mimo wszystko ogłosił Karolowi Ś. zarzuty i przesłuchał go w charakterze podejrzanego. Podczas przesłuchania prokurator okazał podejrzanemu tablicę nr 2, gdzie przesłuchiwany rozpoznał siebie jako mężczyznę oznaczonego numerem 3! - dodaje adwokatka.

Karol Ś. nie przyznał się do winy. Mimo wyjaśnień, prokuratur nakłada na Karola Ś. z Dobrej środki zapobiegawcze w postaci dozoru policji (raz w tygodniu ma się stawiać na komisariat) oraz zakaz kontaktowania się i zbliżania do świadka.

Pod koniec listopada 2025 r. pierwszy obrońca Karola Ś. składa wniosek o umorzenie postępowania że względu na to, że sprawa nie dotyczy tego mężczyzny. Ale w tym czasie prokurator zakończył śledztwo i wysłał akt oskarżenia do sądu przeciwko Karolowi Ś. ze zdjęcia nr 3.

Prokurator przeprasza

W ubiegłym tygodniu na sali sądowej doszło do niecodziennej sytuacji. Sąd rozpatrywał zażalenia obrońcy Karola Ś. na zatrzymanie i środki zapobiegawcze. Gdy obrońca Karola Ś. tłumaczyła, że jej klient nie mógł przyjść, bo fałszywe oskarżenie odbiło się mocno na jego zdrowiu, prokurator wygłosił zaskakujące oświadczenie.

- Przepraszam --powiedział, choć nie wyjaśnił, za co przeprasza, bo jednocześnie domagał się odrzucenia zażalenia obrońcy na zatrzymanie i środki zapobiegawcze.

- Były podstawy do ich wydania - mówił prokurator.

- Przecież to nie mój klient jest osobą, którą powinien pan oskarżać - replikowała mec. Patrycja Urban-Malada.

Sąd uznał, że stosowanie środków zapobiegawczych przez prokuratora było niezasadne, ale już zatrzymanie tak. Zdaniem obrony takie rozstrzygnięcie oznacza, że sąd „nie zapoznał się z aktami sprawy".

Dlatego w piątek w Prokuraturze Okręgowej w Szczecinie złożyła zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa niedopełnienia obowiązków i nadużycia uprawnień przez prokuratura i sędziego rozpatrującego zażalenia. Poprosiła też o wsparcie rzecznika praw obywatelskich.

2 kwietnia sąd ma zdecydować, czy umorzy sprawę. Wobec wtorkowego oświadczenia prokuratury o pomyłce jest to raczej przesądzone, chyba, że prokurator wycofa akt oskarżenia wcześniej.

A co z Karolem Ś., fałszywie oskarżonym?

- Prokurator nie znalazł refleksji w wielu pismach procesowych kierowanych przez obrońców. Nie jest wykluczone, że młody człowiek nie poradzi sobie na trudnych, technicznych studiach, bowiem zamiast spokojnie się uczyć i cieszyć życiem, od wielu miesięcy musi się stawiać na dozór, informować o wyjazdach, przestrzegać zakazu zbliżania się do osoby, której nie zna i nigdy nie widział, boi się ewentualnych kolejnych najść funkcjonariuszy policji. Nie wspomnę już o całkowitej utracie wiary w sprawiedliwość i bezpieczeństwo, które winno dawać państwo swoim obywatelom. Kolejne działania prokuratury i sądu pozwalają wątpić, że mój klient odzyska swoje dobre imię - ocenia mec. Patrycja Urban-Malada.

eprasa.pl b1d4fbaf97

Dziennik Polski
Piątek, 27.03.2026

DLACZEGO JEZUS WJECHAŁ DO JEROZOLIMY NA OSIOŁKU?

Dlaczego na ośle, a nie na koniu? Dlaczego nie wjechał na wozie albo nie wszedł pieszo? Czy akurat osioł najlepiej pasował do Króla, którego zapowiadał prorok Zachariasz?

Mariusz Grabowski

Stało się to - tłumaczy Ewangelista Mateusz - żeby się spełniło słowo Proroka: »Powiedzcie Córze Syjonu: Oto Król twój przychodzi do ciebie łagodny, siedzący na osiołku, źrebięciu oślicy«".

Poczciwy osioł?

Chrystus na ośle pośród wiwatujących tłumów to jeden z najbardziej sugestywnych obrazów Nowego Testamentu. Ale z osłem jest pewien kłopot: w Piśmie Świętym wspomina się o nim ponad 130 razy, ale nie zawsze pozytywnie. Co ciekawe, więcej cech pozytywnych przypisywano oślicy niż osłowi, co dziś ma małe znaczenie, lecz w świecie żydowskim znacznie większe.

W ikonografii chrześcijańskiej był uznawany za zwierzę pracowite, przypisywano mu wytrwałość, cierpliwość, posłuszeństwo i pokorę. Kilkaset lat po wjeździe Chrystusa do Świętego Miasta Orygenes napisał wprost, w komentarzu do Ewangelii Łukasza, że osioł symbolizuje człowieka wierzącego, którego Jezus Chrystus zamierza zbawić.

Ale osioł uchodził też za symbol zawiści, szatana, lenistwa. W niektórych przypadkach cudzołóstwa (np. w Księdze Ezechiela (23,20), gdzie osioł jest użyty jako metafora potencji seksualnej kochanków). Do osłów przyrównywano ponadto m.in. heretyków. Z czasem osła uznano też za symbol ślepoty narodu żydowskiego i Synagogi.

„To jest prorok"

Otwórzmy Ewangelię Mateusza na rozdziale 21: „Gdy się zbliżyli do Jerozolimy i przyszli do Betfage na Górze Oliwnej, wtedy Jezus posłał dwóch uczniów, mówiąc im: »Idźcie do wsi, która jest przed wami, a zaraz znajdziecie uwiązaną oślicę i przy niej źrebię. Odwiążcie je i przyprowadźcie do Mnie. A gdyby wam ktoś coś mówił, powiecie: »»Pan ich potrzebuje i zaraz je odeśle««. A stało się to, żeby się spełniło słowo Proroka: »Powiedzcie Córze Syjonu: Oto Król twój przychodzi do ciebie łagodny, siedzący na osiołku, źrebięciu oślicy«.

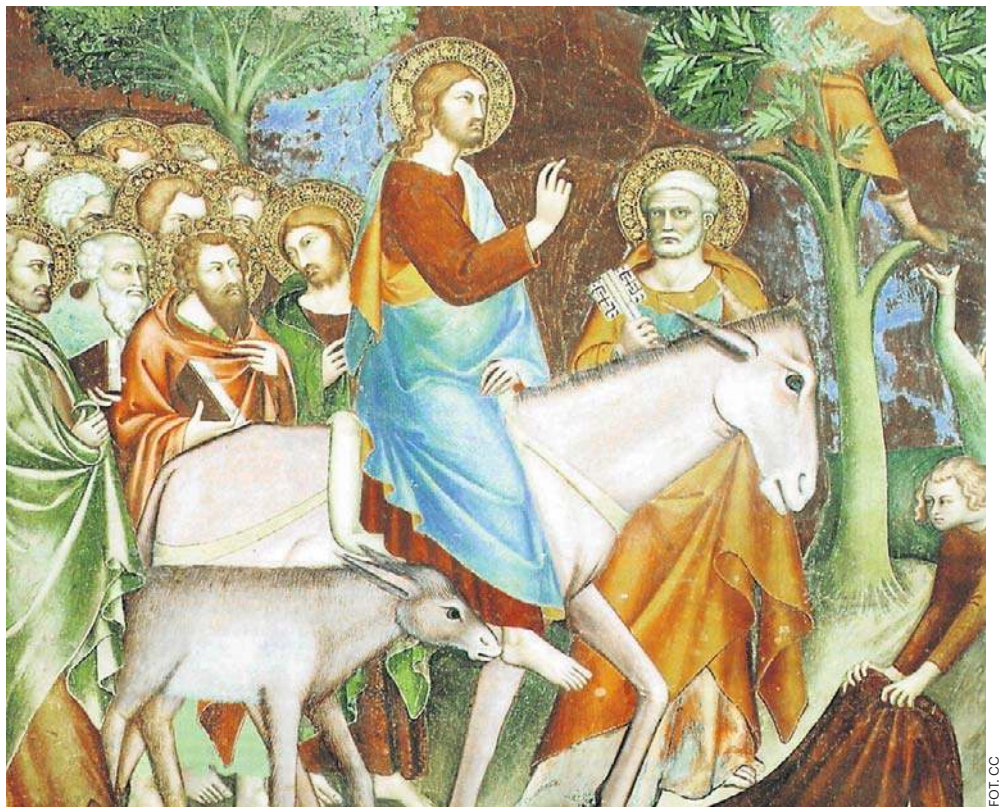

FOT. CC

Na początku IV w., kiedy tylko ustały prześladowania chrześcijan, wjazd Jezusa do Jerozolimy przerodził się w święto, które znamy dziś jako Niedzielę Palmową

Uczniowie poszli i uczynili, jak im Jezus polecił. Przyprowadzili oślicę i źrebię i położyli na nie swe płaszcze, a On usiadł na nich. Tłum zaś ogromny słał swe płaszcze na drodze, a inni obcinali gałązki z drzew i słali nimi drogę. A tłumy, które Go poprzedzały i które szły za Nim, wołały głośno: »Hosanna Synowi Dawida! Błogosławiony Ten, który przychodzi w imię Pańskie! Hosanna na wysokościach!«.

Gdy wjechał do Jerozolimy, poruszyło się całe miasto, i pytano: »Kto to jest?«. A tłumy odpowiadały: »To jest prorok, Jezus z Nazaretu w Galilei«".

Przybywa Król!

W powyższej scenie wypełnia się to, co zostało napisane przez proroka Zachariasza: przybywa Król pokoju przybrany w prostotę i „Jego panowanie rozciąga się aż po krańce ziemi" (por. Za 9,10).

Jezus jest Królem i dlatego wkracza do królewskiej Jerozolimy, ale nie przemocą, nie rozgłaszając powstania przeciw rzymskim wojskom. Jego potęga rodzi się z prostoty, bożego pokoju, jedynego źródła zbawczej mocy. Św. Josemaría Escrivá de Balaguer, w homilii na temat tego fragmentu zaznacza wręcz, że „kiedy się zbliża chwila Jego Męki, Jezus, chcąc okazać swoją królewską godność, w sposób obrazowy, triumfalnie wkracza do Jerozolimy na ośle!".

Zaś bł. Álvaro del Portillo dodaje: „Aby osiołek mógł nieść Pana (...) potrzebne było, aby jakaś dusza apostolska poszła odwiązać go od żłobu. W taki sposób każdy z nas powinien iść do dusz, które nas otaczają, i które czekają na rękę apostoła (...), która odwiąże je od żłobu rzeczy światowych, aby być tronem Pana".

Łagodność, nie siła

Uroczysty wjazd Jezusa do Jerozolimy opisują wszystkie cztery Ewangelie. Przypomnijmy chronologię wydarzeń: Jezus dwa dni wcześniej wskrzesił w Betanii Łazarza. Wieść o tym cudzie rozeszła się szeroko wśród ludu, wielu przybyło do Betanii, by zobaczyć wskrzeszonego. Jezus już wcześniej był bardzo znany wśród Żydów, a po tym wydarzeniu Jego sława jeszcze wzrosła.

Po wizycie w Betanii Jezus udał się do Betfage; tam polecił uczniom, by znaleźli osiołka, na którym wjechał do Jerozolimy. „W tamtych czasach królowie wjeżdżali do miast na koniu, który był zwierzęciem bojowym. Gdyby więc Jezus chciał ukazać się ludziom jako Król-triumfator, z pewnością wybrałby właśnie konia. Ale Jezus wybrał osiołka, żeby pokazać, że Jego królowanie jest inne - łagodne i pokorne" - twierdzi ks. prof. Józef Naumowicz, patrolog i znawca wczesnego chrześcijaństwa.

O „łagodnym królowaniu" pisał już Św. Augustyn: „Nie jest Chrystus królem Izraela dla nakładania podatków lub żeby mieć wojsko żelazem uzbrojone i fizycznie pokonywać wrogów, lecz jest On Królem Izraela, który duchami rządzi, o wieczność się troszczy, bo wierzących, ufających i kochających, do królestwa niebieskiego prowadzi".

W tle Krzyż

W Ewangelii Mateusza ważny z punktu widzenia jego interpretacji jest nakaz Jezusa, aby uczniowie przyprowadzili „oślę, którego jeszcze nikt nie dosiadał". W starożytnym świecie żydowskim osioł był bowiem zwierzęciem wykorzystywanym do prac wokół domu. Wiemy jednak, że był też związany z postacią Króla. Widać to w historii Salomona: Król Dawid, chcąc ustanowić go następcą na tronie, nakazuje posadzić Salomona na swoim ośle, zaprowadzić do źródła Gichon i tam dokonać rytuału namaszczenia (1 Krl 1,32-34). W tym kontekście wjazd Jezusa na ośle do Miasta Świętego zyskuje mesjański, królewski charakter.

Ten uroczysty ingres Jezusa - Mesjasza na oślęciu, kontrastuje ze sposobem obejmowania władzy przez możnych tego świata. Jezus przybywa jako Król pokoju, pokorny i łagodny. Tymczasem władcy tego świata muszą uciekać się często do siły i przemocy.

To zarazem zapowiedź wydarzeń, które będą miały miejsce już za kilka dni. „Jezus wjeżdża do Jerozolimy na pożyczonym Mu osiołku (...) Wśród tej radości poprzedzającej uroczystości paschalne Jezus jest skupiony i milczący. Jest w pełni świadomy tego, że to spotkanie serc ludzkich z wiecznym Wybraniem nie dokona się przez »Hosanna!«, ale przez Krzyż" - mówił św. Jan Paweł II w homilii na Niedzielę Palmową wygłoszonej 8 kwietnia 1979 r.

Palmy i płaszcze

Przyjrzyjmy się innym symbolom, towarzyszącym wjazdowi do Jerozolimy. Ewangelista Marek pisze: „Przyprowadzili więc oślę do Jezusa i zarzucili na nie swe płaszcze, a On wsiadł na nie. Wielu zaś słało swe płaszcze na drodze, a inni gałązki ścięte na polach. A ci, którzy Go poprzedzali i którzy szli za Nim, wołali: »Hosanna! Błogosławiony Ten, który przychodzi w imię Pańskie. Błogosławione królestwo ojca naszego Dawida, które przychodzi".

Zacznijmy od „gałązek ściętych na polach". Ks. Naumowicz wyjaśnia, że w świecie starożytnym palma była drzewem królewskim, symbolem triumfu i zwycięstwa. Gest symbolicznego uniesienia palmy także dziś oznacza, iż uznajemy Jezusa za Zbawiciela i króla, i chcemy za Nim podążać.

Głęboko symboliczne i historyczne na też „słanie płaszczy na drodze". Na starożytnym Bliskim Wschodzie zrzucenie odzienia było aktem poddaństwa i najwyższego szacunku, okazywanym władcom lub osobom o wielkim znaczeniu. Z kolei okrzyk „Hosanna" z psalmu 118 znaczy dosłownie: „Zbaw, proszę". Użycie go w odniesieniu do Jezusa było w rzeczywistości zrównaniem Go z Bogiem.

Patriarcha na ośle

Na początku IV w., kiedy tylko ustały prześladowania chrześcijan, wjazd Jezusa do Jerozolimy przerodził się w święto, które znamy dziś jako Niedzielę Palmową. Z zachowanego opisu pątniczki Egerii wynika, że w pierwszych wiekach w Jerozolimie procesja z palmami rozpoczynała się na Górze Oliwnej.

Sam patriarcha Jerozolimy dosiadał osła i zjeżdżał na nim do Bazyliki Grobu Pańskiego w Jerozolimie. Przez całą drogę liście palmowe przed jadącym osiołkiem kładły dzieci. Następnie wszyscy udawali się do bazyliki Anastasis, gdzie sprawowano uroczystą liturgię.

Z czasem zwyczaj ten rozpowszechnił się na cały Kościół. W Rzymie już w IV w. w Niedzielę Palmową czytano w kościołach nie tylko Ewangelię o wjeździe Jezusa, ale też opis Męki Pańskiej. Zwyczaj ten obowiązuje do dziś w całym Kościele

Znaki i ich brak

Zwyczaj święcenia palm pojawił się już ok. VII w. na terenach dzisiejszej Francji, ale w obrządkach całego Kościoła stał się powszechny dopiero w wieku XI. Obrósł też dodatkowymi symbolicznymi gestami.

Np. aż do reformy Kościoła katolickiego z 1955 r. istniał zwyczaj, że celebrans wychodził w Niedzielę Palmową przed kościół, a bramę świątyni zamykano. Następnie kapłan uderzał w nią krzyżem trzykrotnie, wtedy dopiero brama otwierała się i kapłan z uczestnikami procesji wchodzili do kościoła, aby odprawić mszę świętą. Symbol ten miał wiernym przypominać, że zamknięte niebo zostało otwarte dzięki zasłudze krzyżowej śmierci Chrystusa.

Niedziela Palmowa to jeden z dwóch dni w roku w Kościele katolickim, kiedy czyta się lub śpiewa opis Męki Pańskiej. Odbywa się on bez świeczników i okadzania księgi. Czytający nie pozdrawia także ludu i nie robi znaków krzyża na księdze i na sobie.

eprasa.pl b1d4fbaf97

MATERIAŁ POWSTAŁ WE WSPÓŁPRACY Z WODOCIĄGAMI MIASTA KRAKOWA S.A.

0011487427

Kto ma złote klucze do Wodociągów Miasta Krakowa?

- Budowa wodociągu z Bielan do Krakowa to był skok cywilizacyjny - mówi PIOTR ZIĘTARA, prezes zarządu Wodociągów Miasta Krakowa.

FOT. WMK

FOT. WMK

- Złote klucze wciąż są na Bielanach?

- Tak. Trzymamy je w archiwum.

- A nie w sejfie?

- Nie. Złote klucze, których 14 lutego 1901 roku użyto do uruchomienia pierwszego nowoczesnego wodociągu, zostały wykonane ze „złota klamkowego". Oczywiście mają dla nas ogromną wartość, lecz jedynie symboliczną. Dodam tylko, że ówczesny prezydent Krakowa, Józef Edward Friedlein, otrzymał je od Romana Kajetana Ingardena, autor projektu miejskiego wodociągu.

- Jakie znaczenie miała budowa wodociągu z Bielan do Krakowa?

- Olbrzymie. Aż trudno to sobie dzisiaj wyobrazić. Wodociąg był szansą na pierwszą czystą wodę dla Krakowian, oczywiście wtedy jeszcze dla tych najzamożniejszych. Mimo wszystko był to jednak potężny skok cywilizacyjny w XX wiek. Jednocześnie był to również początek budowy systemu wodociągowo-kanalizacyjnego, a w konsekwencji systemu zabezpieczenia sanitarnego dla mieszkańców naszego pięknego miasta.

- Dlaczego przed 125 laty na budowę Stacji Pomp wybrano Bielany? Wodę z Wisły można było czerpać bliżej Krakowa.

- Nim na Bielanach powstała Stacja Pomp, przeprowadzono szereg badań. To w ich trakcie okazało się, że są tutaj - w bezpośrednim sąsiedztwie Wisły - bardzo dobre tereny wodonośne, z których można było czerpać wodę do procesu uzdatniania. I dodam, że Wisła stanowiła wtedy podstawę zaopatrzenia miasta w wodę.

- Z jakiego więc powodu Wodociągi Miasta Krakowa odwróciły się od niej?

- To nie my się odwróciliśmy od Wisły, a raczej ona od nas. Oczywiście to efekt industrializacji Śląska, zrzutu do królowej polskich rzek zasolonych wód wypompowywanych z kopalni.

- Gdy planowano budowę wodociągu w Krakowie, rajcy miejscy podkreślali, że to ogromny koszt...

- Zgadza się. To w tym czasie, oczywiście znacznie wcześniej niż wybudowano pierwszą nitkę z Bielan do Krakowa, prezydent Józef Dietl wygłosił pamiętne słowa: „Nie zrażajcie się, Panowie, wielkimi kosztami, jakie pociągnie za sobą urządzenie wodociągu, bo koszta przeminą, korzyści zaś będą wieczne!". Nic dodać, nic ująć.

- Czy obecnie Wodociągi Miasta Krakowa biorą tę myśl pod uwagę w swoich działaniach?

- Zawsze o niej pamiętam. Dlatego przygotowaliśmy m.in. „Wieloletni plan rozwoju i modernizacji urządzeń wodociągowych i urządzeń kanalizacyjnych na lata 2026-2030". W ten sposób chcemy zabezpieczyć miasto przed nasilającymi się ekstremalnymi zjawiskami pogodowymi.

- Jakie działania obejmuje?

- Jednym z jego najważniejszych elementów jest budowa potężnego zbiornika w pobliżu Wawelu. W trakcie nawalnych deszczy mógłby on przyjąć 15 000 m³ wymieszanych wód opadowych i ścieków bytowych. Jego powstanie pozwoliłoby też ograniczyć o 80% częstotliwość pracy przelewu burzowego pod Wawelem. Oznaczałoby to jednocześnie gigantyczną redukcję nieczystości spływających bezpośrednio do Wisły.

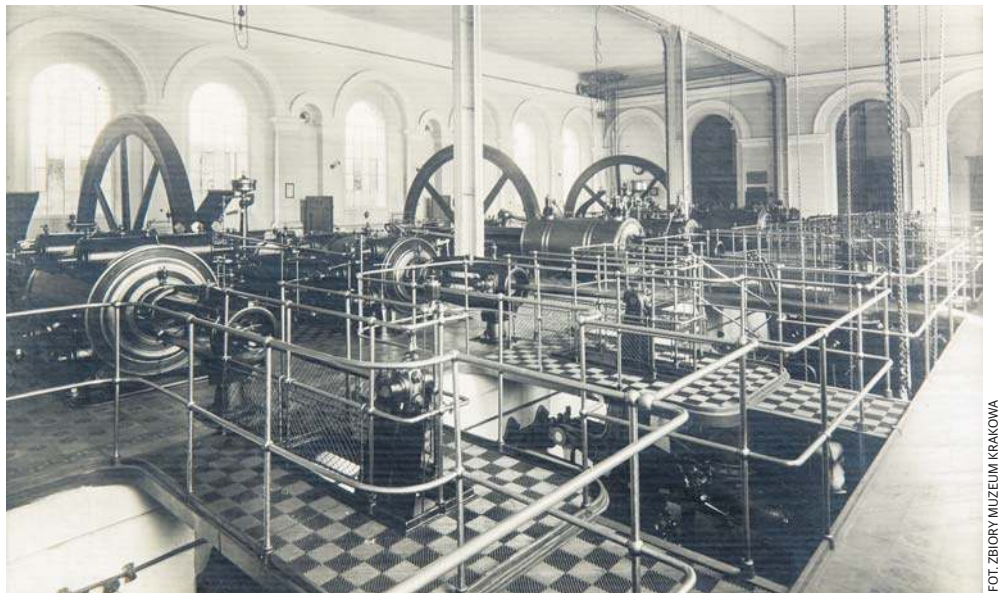

FOT. ZBIORY MUZEUM KRAKOWA

- Co potem stanie się z tymi nieczystościami?

- Gdy opady ustaną, zostaną przepompowane do oczyszczalni ścieków i poddane pełnemu oczyszczeniu.

- Gigantyczny zbiornik nie zniszczy panoramy Wawelu?

- Nie. Będzie to bowiem zbiornik podziemny. Umiejscowiony zostanie pod dawnym parkingiem autokarowym - vis-a-vis hotelu Sheraton.

- Nie będzie to łatwa inwestycja.

- Zdajemy sobie sprawę ze skali wyzwań. Schodząc na głębokość 18, 19 metrów poniżej poziomu gruntu, będziemy musieli m.in. „podeprzeć" wały wiślane. Wszystkie prace w tym wyjątkowym miejscu prowadzone będą oczywiście w porozumieniu z Regionalnym Zarządem Gospodarki Wodnej w Krakowie oraz nadzorem archeologicznym.

- Wodociągi Miasta Krakowa chcą również naruszyć integralność „świętej" łąki Krakowa?

- Od razu dodam, że nie całych Błoń, tylko ich części - od strony al. 3 Maja - i tylko przez ograniczony czas. Wszystko, co tam stworzymy, zniknie bowiem głęboko pod ziemią. Natomiast zespół zbiorników retencyjnych, który powstanie, odciążyłby system kanalizacji ogólnospławnej, zatrzymując nadmiar wody spływający po nawalnych deszczach. W ten sposób pod niewielką częścią największej łąki Krakowa moglibyśmy zmagazynować nawet 100 000 m³ wody. Dzięki temu zabezpieczylibyśmy przed podtopieniami sporą część Krakowa oraz wiele ważnych instytucji, m.in. Muzeum Narodowe i Bibliotekę Jagiellońską. Zyskają też mieszkańcy - dzięki zbiornikom lepiej będzie chroniony ich majątek, zdrowie, a także życie. To projekt odważny, ale bardzo potrzebny.

- Mimo wszystko, zadam jednak pytanie o pieniądze?

- Co do finansowania powiem tak. Pominę milczeniem dyskusję podczas Komisji Infrastruktury. Natomiast zapewniam, że mamy przygotowany model finansowania tych inwestycji.

- Co się wydarzy w bliższym horyzoncie czasowym?

- Czekają nas równie potężne inwestycje. Będzie to m.in. rozbudowa systemów oczyszczania ścieków w Płaszowie i Nowej Hucie. Oczyszczalnia w Płaszowie nie tylko zwiększy przepustowość z 328 000 do 415 000 m³ na dobę, ale także zostanie zhermetyzowana. Szczególnym wyzwaniem będzie przykrycie - kopułą o średnicy 47 metrów - największych osadników wstępnych w Polsce. O skali trudności niech świadczy fakt, że kopuła podparta będzie tylko na bieżni otaczającej zbiornik oraz jednej kolumnie centralnej. Wszystko inne musi się bowiem ruszać.

- A w Nowej Hucie?

- Gdy w okolicach Krakowa zaczęto rygorystycznie kontrolować szamba oraz proces wywozu nieczystości przez wozy asenizacyjne, na oczyszczalni Kujawy zaczęły się nagle tworzyć korki. Dlatego budujemy tam bardzo nowoczesną, wielostanowiskową zhermetyzowaną stację zlewczą.

- Czy dysponujecie odpowiednimi zasobami wody?

- Na szczęście o to zadbali nasi poprzednicy - myślę tutaj zarówno o budowniczych pierwszej Stacji Pomp na Bielanach i wodociągu z Bielan do Krakowa, jak i ich następcach. Stolica Małopolski ma to szczęście, że jest jednym z nielicznych miast w Polsce, które ma tak mądrze zaprojektowany i zdywersyfikowany system zaopatrzenia w wodę - na 4 różne kierunki. Oczywiście nie można także zapomnieć o uruchomieniu w 1986 roku ujęcia na potężnym Zbiorniku Dobczyckim. Woda spiętrzona na Rabie jest dzisiaj gwarantem dostaw nie tylko dla Krakowa, ale także 14 małopolskich gmin.

- Do ilu więc osób trafia?

- Zakładając, że średnie miesięczne zużycie wody na osobę wynosi 3 m³, to z naszych usług korzysta blisko 1,3 miliona mieszkańców Krakowa i aglomeracji krakowskiej.

- Jaką siecią Kraków dysponuje?

- W tej chwili zarządzamy 4800 km sieci wodociągowej i kanalizacyjnej. Dostęp do niej ma już około 99% mieszkańców. Co roku budujemy też średnio około 50 km nowych sieci rocznie.

- To niedługo wszyscy mieszkańcy będą mieli dostęp do sieci?

- Jeśliby tak się stało, to oznaczałoby, że Kraków przestał się rozwijać. A tego przecież stolicy Małopolski nie życzymy.

Rozmawiał
Marek Długopolski

eprasa.pl b1d4fbaf97

Dziennik Polski
Piątek, 27.03.2026

– Kiedyś wystarczyło nauczyć się jednego zawodu i wykonywać go przez całe życie. Dziś tempo zmian jest tak duże i tak nieprzewidywalne, że jedyną formą zabezpieczenia się na przyszłość wydaje się zdolność uczenia się i dostosowywania do nowych warunków – mówi Olgierd Borowiecki z Wydziału Filozofii i Kognitywistyki Uniwersytetu w Białymstoku

Magda Ciasnowska

KAŻDY UMYSŁ JEST INNY, CZYLI CO TAK NAPRAWDĘ SIEDZI W NASZYCH GŁOWACH

Co roku na Uniwersytecie w Białymstoku organizujecie imprezę pod hasłem Cyber Brain. Dlaczego warto mówić o tym, co siedzi w naszych głowach? I dlaczego osoby, które nie interesują się tym tematem, powinny zwrócić na niego uwagę?
Jeśli ktoś tego nie czuje, to raczej trudno będzie go do tego przekonać. Potrzebna jest pewna iskra ciekawości. Niestety, większość ludzi funkcjonuje trochę na autopilocie – między pracą, domem i codziennymi obowiązkami. Nie wiem też, na ile dziś w ogóle jest przestrzeń na takie refleksje, bo żyjemy w bardzo intensywnych czasach. Nasza dekada jest pod tym względem dość absurdalna. Przeżyliśmy pandemię, wojnę, kryzys ekonomiczny. Wiele rzeczy dzieje się jednocześnie i wszystko bardzo przyspiesza – także rozwój sztucznej inteligencji. Kognitywistyka, którą się zajmuję, jest trochę nauką o tym, jak się uczyć i funkcjonować w złożonym świecie. Czym jest „ja", czym jest model rzeczywistości i w jaki sposób go budować. W pewnym sensie można postawić znak równości między umysłem a modelem rzeczywistości, który potocznie nazywamy po prostu rzeczywistością. Kiedyś wystarczyło nauczyć się jednego zawodu i wykonywać go przez całe życie. Dziś tempo zmian jest tak duże i tak nieprzewidywalne, że jedyną formą zabezpieczenia się na przyszłość wydaje mi się zachowanie elastyczności poznawczej – czyli zdolność uczenia się i dostosowywania do nowych warunków. Dlatego wiedza o mechanizmach poznawczych, o błędach poznawczych, nad którymi można pracować, o uwarunkowaniach psychologicznych czy kulturowych związanych z modelowaniem rzeczywistości, jest bardzo ważna. Pomaga lepiej rozumieć innych ludzi i samego siebie. A także lepiej komunikować się z innymi. To szczególnie istotne dziś, kiedy coraz większą rolę odgrywa sztuczna inteligencja. Nie wiemy, jak świat będzie wyglądał za trzy czy pięć lat, ale wiemy, że będzie inny niż dziś. Jeśli ktoś ma w sobie iskrę refleksji, że warto byłoby zrobić coś dla siebie, istotne będzie odkrycie swojej własnej przyszłości i próba zrozumienia siebie w teraźniejszości, żeby kiedyś być w lepszej sytuacji niż teraz.

A jak to zrobić?
Uczyć się. Mam jednak wrażenie, że wciąż brakuje refleksji nad tym, że nauka trwa przez całe życie. W wielu systemach edukacji – nie tylko w Polsce – nauka bywa traktowana jak kara. Zabija się w ten sposób naturalną ciekawość świata. A przecież dzieci nieustannie pytają: dlaczego?, jak? Nie znamy odpowiedzi na najgłębsze pytania o rzeczywistość, ale to nie znaczy, że nie powinniśmy ich zadawać. Warto zachować ciekawość świata przez całe życie. Ma to także bardzo praktyczny wymiar. Mówi się o czymś takim jak rezerwa poznawcza, czyli pewien bufor chroniący mózg przed chorobami neurodegeneracyjnymi. Jedną z chorób cywilizacyjnych jest dziś demencja, czyli otępienie poznawcze. Jednym ze sposobów utrzymania sprawności umysłowej jest właśnie ciągłe uczenie się, refleksja i dostosowywanie się do nowych sytuacji. Kognitywistyka pokazuje też, jak bardzo złożony jest świat. Łączy takie dziedziny jak sztuczna inteligencja, psychologia, filozofia, antropologia, lingwistyka czy neurobiologia. Dzięki temu możemy patrzeć na świat z wielu perspektyw, zamiast upraszczać go do prostych schematów. Wystarczy na chwilę się zatrzymać, zastanowić. Ale to wymaga wysiłku. I tak jak z aktywnością fizyczną, tak samo jest z aktywnością umysłową – nikt inny tego wysiłku nie zrobi za ciebie. To twoja odpowiedzialność.

W kontekście sztucznej inteligencji pojawia się też pytanie, czy nieumiejętnie używana może osłabiać nasze myślenie. Czy nie idziemy trochę na łatwiznę?
Szczerze mówiąc nie mam tu jednej pewnej odpowiedzi. Z jednej strony można tak argumentować. Z drugiej strony podobne obawy pojawiały się już wcześniej, na przykład przy wynalezieniu pisma. Wtedy też mówiono, że skoro można coś zapisać, to ludzie przestaną pamiętać. Trudno jednoznacznie powiedzieć, czy to rzeczywiście ograniczyło nasze zdolności poznawcze. Być może w jakimś stopniu tak, bo wcześniej ogromną rolę odgrywała pamięć i opowiadanie historii. Była to podstawowa forma przekazywania wiedzy i odnajdywania się w społeczeństwie. Ze sztuczną inteligencją może być podobnie. Z jednej strony może nam coś zabrać, z drugiej – może też coś dać i uwolnić zasoby na inne rzeczy. Nie wiem tego i w pewnym sensie jest mi z tą niewiedzą komfortowo. Przyzwyczaiłem się do tego, że wielu rzeczy po prostu nie wiemy. Chociaż niewiedza bywa też niekomfortowa, bo naturalnie chcielibyśmy wszystko rozumieć i mieć jasne wyjaśnienia. W dyskursie publicznym często upraszcza się rzeczywistość do prostych kategorii. Sztuką jest zatrzymać się na chwilę i spojrzeć na rzeczy z szerszej perspektywy, zamiast reagować pierwszym impulsem i stwierdzać, że coś jest albo jednoznacznie dobre, albo jednoznacznie złe. Wszystko jest wielobarwne. Sztuczna inteligencja może oczywiście wzmacniać pewne problemy, na przykład błąd potwierdzenia. Każdy z nas funkcjonuje w pewnej bańce informacyjnej i łatwiej jest czytać treści, z którymi się zgadzamy, niż konfrontować się z tymi, które podważają nasze poglądy. Dlatego trzeba świadomie z tym pracować. Będą sytuacje, w których sztuczna inteligencja przyniesie dużo dobrego, i takie, w których może być wykorzystana w negatywny sposób.

FASCYNUJĄCE JEST TO, ŻE NA PRZYKŁAD PRZY WIELOLETNIEJ MEDYTACJI MOŻNA ZAOBSERWOWAĆ FIZYCZNE ZMIANY W STRUKTURZE MÓZGU

Wszystko zależy od tego, kto i jak będzie z niej korzystać?
Tak. To trochę jak z nożem – można nim posmarować kanapkę, ale można też zrobić nim okropne rzeczy. Różnica polega na tym, że sztuczna inteligencja jest narzędziem, jakiego wcześniej nie było. Dziś jedna osoba może dzięki niej stworzyć aplikację, stronę internetową czy zrealizować pomysł, który wcześniej wymagał całego zespołu ludzi. Wymaga to jednak czasu, ciekawości i umiejętności korzystania z tego narzędzia.
Choć wiele osób korzysta dziś z AI, ogromna większość – może nawet 95 czy 99 procent – nie wie, jak robić to naprawdę efektywnie. Kognitywistyka uczy między innymi precyzyjnego formułowania myśli i pytań. Łączy w sobie filozofię, lingwistykę, psychologię czy neurobiologię. Dzięki temu pozwala lepiej rozumieć język, błędy poznawcze i sposób działania ludzkiego mózgu. To ważne, bo duże modele językowe uczą się na ogromnych zbiorach tekstów tworzonych przez ludzi. Oznacza to, że odzwierciedlają nasze błędy poznawcze. Jeśli więc wiemy, jak te błędy działają, możemy lepiej formułować polecenia dla sztucznej inteligencji i uzyskiwać bardziej wartościowe odpowiedzi. Kolejnym aspektem jest zrozumienie działania mózgu – tego, jak informacje przepływają między różnymi sieciami neuronowymi. Wiedza o tym pomaga z kolei lepiej rozumieć działanie sztucznych sieci neuronowych i modeli językowych. Dlatego uważam, że kognitywistyka ma dziś bardzo ważne miejsce w świecie rozwijającej się sztucznej inteligencji. Niestety, w polskim systemie edukacji nie jest ona jeszcze w pełni rozpoznawana jako odrębna dziedzina. Mam jednak nadzieję, że z czasem się to zmieni i że uda się stworzyć bardziej spójny program nauczania tej dyscypliny.

Coraz częściej pojawia się pytanie o to, czy sztuczna inteligencja może kiedyś mieć własną świadomość. Czy w ogóle jesteśmy w stanie stwierdzić, czy AI ma jakąś własną perspektywę lub formę przeżywania rzeczywistości?
Ciekawą rzeczą jest to, że w przypadku innych ludzi zakładamy istnienie ich świadomości, choć tak naprawdę nie mamy na to dowodu. Nie mogę spojrzeć twoimi oczami ani przeżyć twoich myśli. Zakładam jednak, że istniejesz jako świadoma osoba, bo dzielimy wspólną historię ewolucyjną. Ze sztuczną inteligencją jest inaczej, bo nie dzielimy z nią tej historii. Nie wiemy więc, czy modele AI mają jakąkolwiek własną perspektywę czy doświadczenie. Na razie traktuję je jako narzędzia – podobnie jak komputer czy śrubokręt. Jednocześnie zdaję sobie sprawę z tego, że w przyszłości może się to zmienić. Najważniejsze jest więc rozwijanie kompetencji, które pozwolą odnaleźć się w świecie, w którym sztuczna inteligencja będzie odgrywać coraz większą rolę. Bo najprawdopodobniej nie będzie tak, że AI zastąpi ludzi. Raczej ludzie, którzy potrafią z niej korzystać, zastąpią tych, którzy tego nie potrafią.

Kognitywistyka to interdyscyplinarna nauka m.in. o umyśle. Czym właściwie jest ludzki umysł?
Umysł jest wszystkim, co postrzegam. Znajduje się w mózgu, a każdy umysł jest inny – tak jak każdy mózg jest inny. W sytuacji, gdy dochodzi do jakiegoś uszkodzenia mózgu lub gdy na przykład ktoś medytuje, zmienia się również doświadczenie tego, co nazywam rzeczywistością. Wychodzę z założenia, że umysł jest modelem rzeczywistości, indywidualną wizją świata tworzoną przez każdą jednostkę. Nie mam dostępu do umysłów innych osób.

eprasa.pl b1d4fbaf97

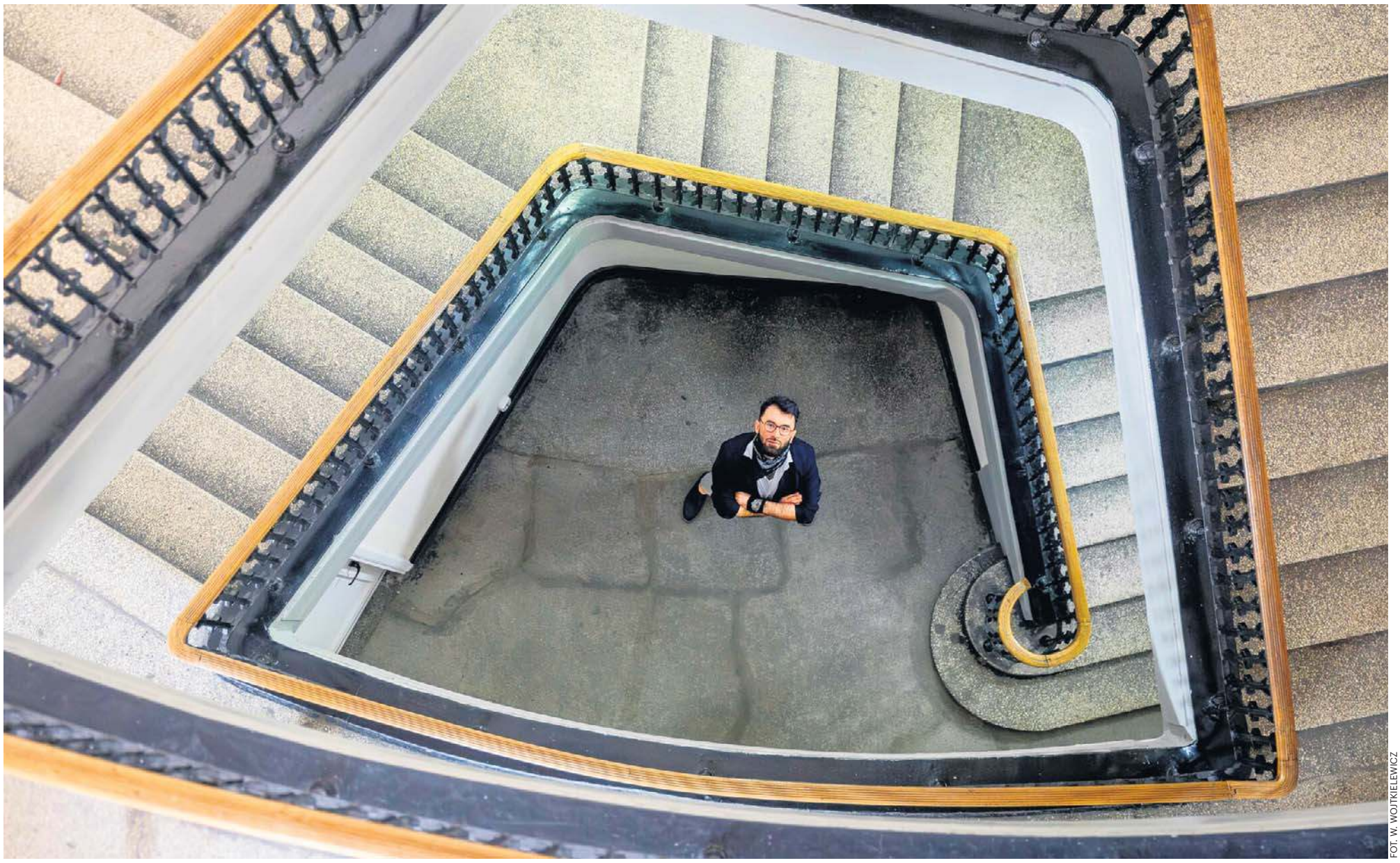

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

– Jedną z chorób cywilizacyjnych jest dziś demencja, czyli otępienie poznawcze. Jednym ze sposobów utrzymania sprawności umysłowej jest właśnie ciągłe uczenie się – wskazuje Olgierd Borowiecki

Mogę jedynie wnioskować o ich istnieniu na podstawie twarzy, emocji czy zachowań. Tak naprawdę nie wiem jednak, czy za tym wszystkim kryje się umysł, czy nie. Byłoby nieracjonalne zakładać, że nic tam nie ma, ale takie założenie wynika głównie z powodów biologicznych i ewolucyjnych. Dzielimy wspólną historię ewolucyjną, dlatego przyjmujemy, że jesteśmy do siebie podobni, mimo widocznych różnic indywidualnych. Wiele rzeczy przyjmujemy automatycznie jako oczywiste, korzystamy ze skrótów myślowych i heurystyk. Ale w rzeczywistości, przy głębszej refleksji, okazuje się, że to, co potocznie nazywam rzeczywistością, jest modelem w moim mózgu.

Czyli można powiedzieć, że nie ma jednej rzeczywistości? Każdy z nas ma swoją?

Tak naprawdę nie możemy tego wiedzieć. Mam dostęp tylko do własnego doświadczenia rzeczywistości. Niektóre osoby nazwą to świadomością – świadomym doświadczaniem koloru, dotyku, emocji, myśli czy wyobraźni. I to wszystko nie jest możliwe do przekazania. Nie wiem, jak wygląda doświadczenie innych osób. Mogę jedynie zakładać, że jest podobne, bo używamy tych samych słów, rozumiemy się w rozmowie i potrafimy parafrazować swoje wypowiedzi. Ale to wszystko jest tylko założeniem. To, co do mnie dociera, przechodzi przez wzrokowe, słuchowe czy dotykowe receptory na moim obwodowym układzie nerwowym, które przez lata rozwoju wytrenowały moje sieci neuronowe. I te wszystkie wcześniejsze doświadczenia wpływają na to, w jakim modelu rzeczywistości żyję. Wszystko do czego mam dostęp to model, umysł, intersubiektywna rzeczywistość.

Czyli to, że moje postrzeganie świata różni się od twojego wynika z tego, że każde z nas ma za sobą różne przeżycia.

Tak, ale nie tylko. W grę wchodzą także czynniki kulturowe i ewolucyjne. W różnych kulturach inaczej mówi się o stanach mentalnych. Są takie, w których dzieci przez długi czas nie słyszą rozmów o emocjach czy myślach. W efekcie później rozwijają coś, co naukowcy nazywają teorią umysłu – zdolność rozumienia, że inni ludzie mają własne myśli, plany czy intencje. Nie dyskutuje się tam o tym, co nie jest widoczne na pierwszy rzut oka. Można też spojrzeć na to z jeszcze szerszej perspektywy ewolucyjnej. Sam fakt, że tu jesteśmy, jest ogromnym sukcesem wszystkich naszych przodków. Każdy z nich musiał przeżyć i przekazać dalej swoje geny, żebyśmy się tu znaleźli. Rzadko jednak zastanawiamy się nad tym w codziennym życiu. Ludzie są pochłonięci codziennością – pracą, rachunkami, mediami społecznościowymi, pandemią, wojną i całym natłokiem rzeczy, które w szerszej skali są w zasadzie niewiele znaczącymi rozpraszaczami. A ta większa skala to jest właśnie to, co mnie interesuje. Co jest u źródła życia i poznania – to są zagadnienia, na które warto szukać odpowiedzi. I nie wiadomo, czy ktokolwiek kiedykolwiek je znajdzie. Jest w tym coś, co przyciąga.

A jak brzmi pytanie, na które najbardziej chciałbyś znaleźć odpowiedź?

Czym jest rzeczywistość u podłoża tych modeli, które tworzę w swojej głowie? Myślę, że sam mam pewną formę neuroróżnorodności – być może spektrum czy ADHD. Traktuję to raczej jako unikalne sposoby zachowywania się, percepcji świata i funkcjonowania mózgu. W dzieciństwie miałem duże trudności ze zrozumieniem interakcji społecznych. Wolałem spędzać czas sam i dopiero z czasem nauczyłem się zasad rozmowy czy tego, że ludzie często rozmawiają o rzeczach mało istotnych. Odkrycie kognitywistyki – jako nauki – było czymś, co pozwoliło mi na modelowanie siebie i lepsze zrozumienie tego świata. Teraz interesuje mnie szczególnie to, jak działają wielkoskalowe sieci mózgowe i jak korelują z modelowaniem rzeczywistości. Fascynujące jest to, że na przykład przy wieloletniej medytacji można zaobserwować fizyczne zmiany w strukturze mózgu. Chociaż tak naprawdę każda nowa myśl, nowy nawyk czy nowa idea, fizycznie zmienia połączenia między komórkami nerwowymi.

Czyli można powiedzieć, że cała rzeczywistość jest w naszym mózgu?

W pewnym sensie tak. Wszystko, co postrzegamy, jest przefiltrowane przez sieci neuronowe. Jeśli uszkodzi się określone obszary mózgu, zmienia się sposób postrzegania świata. W momencie, jak masz odcięcie zakrętu wrzecionowatego, nie możesz postrzegać twarzy. Jest taka słynna książka Olivera Sacksa o mężczyźnie, który pomylił swoją żonę z kapeluszem. Można mieć deficyt w części MT+. Takie osoby widzą świat jak serię pojedynczych klatek. Kiedy ktoś taki zalewa sobie herbatę, to w jednej klatce ma połowę kubka, a w następnej klatce już mu się woda przelewa. To pokazuje, jak bardzo nasze doświadczenie rzeczywistości zależy od mózgu. I dlatego pytanie o to, czym jest rzeczywistość, wciąż pozostaje otwarte.

Skoro mózg w pewnym sensie nami rządzi, to czym właściwie jest wolna wola? Czy w ogóle ją mamy, czy też wszystko jest podyktowane tym, co zachodzi w naszej głowie?

To zależy od tego, kim jesteśmy. Myślę, że jestem wieloma wersjami siebie, albo wieloma osobami, w zależności od tego, jakie ramy przyjmiemy. Mogę być tu i teraz – tak jak teraz rozmawiamy – i improwizować to, co mówię, w oparciu o swoje wcześniejsze przemyślenia i doświadczenia. Ale mogę też usiąść po całym tygodniu i zastanowić się nad tym, co się wydarzyło, co można zrobić lepiej i jak zaplanować na przykład przyszłoroczny Cyber Brain. Wtedy nie myślę o tym, co jest tu i teraz, tylko o tym, co będzie za rok. Mogę też myśleć o tym, co wydarzy się za pięć lat. Dlatego pytanie, czy istnieje wolna wola, czy wszystko jest zakorzenione w cyklach neuronalnych, hormonalnych i ewolucyjnych, jest kolejnym bardzo głębokim pytaniem, na które prawdopodobnie nie ma jednoznacznej odpowiedzi. I szczerze mówiąc, nie jest to dla mnie aż tak istotne. Dla mnie ważniejszym odkryciem było to, że istnieje przyszłość. Że mogę ją zaplanować i sprawić, aby rzeczy, które najpierw pojawiają się w mojej wyobraźni, stały się rzeczywistością. To trochę tak, jakby wyobrazić sobie punkt w przyszłości i później doprowadzić do tego, żeby się zmaterializował.

eprasa.pl b1d4fbaf97

Dziennik Polski
Piątek, 27.03.2026

„WSZYSCY JESTEŚMY FRAJERAMI”? TAK (NIE) DZIAŁAJĄ STRAŻE MIEJSKIE W CAŁEJ POLSCE

– Jeżeli w polskich miastach karzemy kierowców, którzy parkują poprawnie, średnio prawie cztery razy surowiej niż tych, którzy parkują niepoprawnie, to coś naprawdę jest nie tak – mówi Szymon Nieradka, jeden z autorów Rankingu Straży Miejskich

Szymon Paź

Zajrzałem do Rankingu Straży Miejskich i nie wiem, kogo chwalić. Jaka jest najlepsza straż miejska w Polsce?
Pierwszego miejsca nie ma. To wynik analizy współczynników, które policzyliśmy, oraz porównania, które dało nam punkt odniesienia. Maksymalna liczba punktów do zdobycia wynosiła 1200. Straż, która zdobyła ich najwięcej, uzyskała 649 punktów, czyli niewiele ponad połowę.

To i tak nieźle. Patrząc na publikowane wyniki cząstkowe, myślałem, że będzie dobrze, jeśli któraś dobije do 20-25 proc.
Mam dla pana, być może, zaskakującą informację – wszyscy mieszkańcy miast, nie tylko wojewódzkich, twierdzą, że mają najgorszą straż miejską w Polsce.

Wie Pan, ci strażnicy czasami karzą ich mandatami, więc...
Nawet gorzej. Są też ci, którzy próbują zainteresować straż miejską nielegalnym parkowaniem i to w ogóle się im nie udaje. W związku z tym nie lubi ich ani jedna, ani druga strona. W przypadku parkowania, a to 80 procent pracy strażników, sądzę, że jednak to ci ludzie, którzy próbują się do nich dodzwonić, mają z nimi więcej problemów niż ci, którym oni wystawią te nieszczęsne 100 złotych mandatu.

Więc kto znalazł się za nieistniejącym liderem?
Drugie miejsce zajął Poznań, a trzecie miejsce Kraków.

Poznań?!
Tak. I co może też zaskakiwać, jest tutaj na bardzo solidnej pozycji, bo zdobył 649 punktów, a następny Kraków 561. To naprawdę duża różnica między tymi dwoma miastami.

Jak to się w ogóle stało, że punktacja w rankingu zaczyna się od połowy maksymalnej liczby punktów?
Nawet te straże miejskie, które uzyskują maksymalną liczbę punktów w poszczególnych współczynnikach, mają bardzo niepokojące wyniki. Dla przykładu skupmy się na Poznaniu. Za co Poznań dostał najwięcej punktów? Za wydajność. Wydajność Poznaniaków w straży miejskiej jest oszałamiająca i bardzo, bardzo odstaje od reszty kraju.

Przepraszam, że się uśmiecham, ale stereotyp o Poznaniu powinien właśnie na to wskazywać. Choć to obecnie dość rzadkie.
Dobrze, ale czy pan zgadnie w takim razie, ile w Poznaniu mandatów miesięcznie poszczególny strażnik wystawia?

Widziałem te dane kilka tygodni temu. To było kilkanaście sztuk.
Właśnie – raptem kilka, kilkanaście sztuk. I to jest najbardziej efektywna straż miejska w Polsce. Myślę, że to jest do pewnego stopnia odpowiedź na pytanie, jak to się stało z tymi wynikami. Tam gdzie nie mamy naturalnego sufitu, po prostu dawaliśmy maksymalną liczbę punktów tej straży, która dany współczynnik dobiła do samej góry. Czasami bywał taki ideał w danej kategorii i wtedy w zasadzie wszystkie inne straże miejskie wypadały bardzo, bardzo słabo. Była też straż miejska, która nam ten ranking psuła całkowicie – bo w Zielonej Górze się po prostu tych mandatów w zasadzie nie wystawia i ona nam niweczyła całą punktację, cały wynik. Tak więc tylko Poznaniacy uzbierali ponad połowę punktów, ale tak odrobinę ponad połowę, a wszędzie indziej te współczynniki są zatrważająco małe. Mnie osobiście najbardziej niepokoi to, że to są współczynniki dotyczące spraw, nad którymi najczęściej się zastanawiamy: np. holowania sprzed przejść dla pieszych, zakładania blokad. To są zatrważająco niskie liczby. Ale szczególnie oburza mnie część dotycząca porównania stref płatnego parkowania z wystawianymi mandatami. Tutaj rekordzistą jest Opole, gdzie strażnicy miejscy wystawiają dziewięć razy mniej mandatów niż kontrolerzy SPP wystawiają opłat dodatkowych, często mylonych z mandatami. Czyli ludzie, którzy parkują prawidłowo w liniach w Opolu, są dziewięciokrotnie bardziej narażeni na otrzymanie opłaty dodatkowej niż ci, którzy po prostu mają wszystko w nosie, szukają tabliczki z napisem „Parking płatny. Koniec” i dokładnie tam parkują. To jest niestety tendencja ogólnopolska. Jeżeli w polskich miastach karzemy kierowców, którzy parkują poprawnie, średnio prawie cztery razy surowiej niż tych, którzy parkują niepoprawnie, to coś naprawdę jest nie tak.

FOT. ŁUKASZ GDAK

– Mamy dane 407 straży miejskich w Polsce i mogę z ręką na sercu powiedzieć, że ani jedna nie działa prawidłowo. Natomiast wszystkie strefy płatnego parkowania, które prześwietliliśmy, działają fenomenalnie – mówi autor rankingu

Rozumiem, że tu chodzi właśnie o sytuację, kiedy karzemy tą opłatą dodatkową osoby, które na przykład nie przedłużyły biletu parkingowego?
Tak, bo nikt o zdrowych zmysłach u nas nie wpadnie na pomysł, że zaparkuje na płatnym i nie zapłaci, bo mu się może upiec. Nie, nie. Tam mamy gwarancję, że ta opłata jest nieunikniona i surowa. Tam nie ma pouczeń, nikt się z nami nie cacka. W związku z tym to są generalnie bardzo drobne uchybienia – to są ludzie, którzy się spóźnili, pomylili numer numer rejestracyjny. Czasami mylą też strefy, jeżeli jest ich kilka. Więc to są zawsze dosyć drobne błędy ludzkie. A przypomnijmy, że strefy płatnego parkowania przecież obejmują tylko fragment miasta, nie całe. A przecież straż działa na całym terenie miasta.

Ranking skupiał się właśnie na kwestii parkingowej?
Tak, ale to wynika z naszych badań. Pada czasami taki argument, że przecież straże miejskie nie zajmują się tylko parkowaniem. Sprawdziliśmy to. Niestety, zajmują się tylko parkowaniem i mamy na to bardzo konkretne liczby. Założyliśmy, że straż miejska powinna zajmować się 10 różnymi rzeczami, z których parkowanie stanowi jedną lub część tej jednej. Ale wyszło, że zajmuje się parkowa-

eprasa.pl b1d4fbaf97

RANKING STRAŻY MIEJSKICH

NAJLEPSZE

2. Poznań (649 punktów na 1200 możliwych)
Rekordzista wydajności – miesięczna liczba mandatów parkingowych na strażnika jest najwyższa w Polsce; straż miejska aktywnie korzysta z blokad kół i holowań. Słabości: bardzo duża koncentracja na samym parkowaniu – SM prawie nie zajmuje się innymi wykroczeniami. Także „pazerny" samorząd – opłaty SPP wynoszą ponadtrzykrotność wartości mandatów straży za parkowanie.

3. Kraków (561 punktów)
Jedna z najlepiej dofinansowanych straży miejskich, wysoka obsada i duży budżet per capita przekładają się na dobre (choć nie najlepsze) wyniki w większości obszarów. Niestety, SM Kraków mało holuje i daje dużo pouczeń. Stosunek kar w SPP do mandatów SM rozczarowujący.

4. Gdańsk (545 punktów)
Jedna z najbardziej surowych i efektywnych mandatowo jednostek w Polsce; wysoka reaktywność na zgłoszenia mieszkańców plasuje ją w krajowej czołówce pod tym względem. Słabości: holowania pozostają na niskim poziomie mimo dobrych wyników w innych kategoriach; wynagrodzenia strażników należą do najniższych w badaniu. Samorząd przekracza trzykrotny próg fiskalny – SPP pobiera wyraźnie więcej niż wynosi wartość mandatów straży.

NAJGORSZE

17. Białystok (208 punktów)
Mandaty parkingowe formalnie poniżej progu Mandatów PRD – jeden z nielicznych pozytywów przy umiarkowanej obsadzie. Słabości: straż jest wyjątkowo łagodna, blokad niemal nie stosuje, na zgłoszenia reaguje sporadycznie, a aktywność holownicza należy do najniższych w Polsce.

18. Rzeszów (177 punktów)
Jedna z najmniejszych i najsłabiej dofinansowanych jednostek w badaniu, co determinuje wyniki we wszystkich kategoriach. Zerowa aktywność blokadowa i holownicza we wszystkich metrykach; mandaty parkingowe minimalnie przekraczają próg Mandatów PRD. Umiarkowany stosunek opłat SPP do mandatów SM – jeden z niewielu plusów.

19. Zielona Góra (138 punktów)
Siła pozorna: najniższy w Polsce udział mandatów parkingowych skutkuje maksimum punktów w Mandatach PRD, ale to efekt niemal zerowej aktywności, nie różnorodności egzekwowania. Straż funkcjonuje symbolicznie: najniższa obsada i budżet w Polsce z bardzo dużym marginesem, brak blokad, holowań i danych o SPP.

niem w 90 procentach.
Coś tu jest nie tak, że ta straż miejska generalnie po prostu już nic innego nie robi.
I akurat w Poznaniu - będę sobie pozwalał wracać do tego przykładu - straż miejska zajmuje się parkowaniem w 82 procentach. Czyli można przyjąć, że to jest straż parkingowa w Poznaniu. Rekordzistą jest Szczecin z 92 proc., potem Wrocław z 89 proc. Poznań jest wysoko w czołówce, za to dostał więc mało punktów.

Wśród opublikowanych wcześniej wyników cząstkowych zwróciłem uwagę, że Poznań ma bardzo mały odsetek „załatwionych zgłoszeń".
Zwrócę uwagę, że większość polskich miast wykonywała badania, analizy parkingowe, czyli np. faktycznie wchodzono po ulicach i fizycznie liczono nieprawidłowo zaparkowane pojazdy. Udało nam się pozyskać te dane z urzędów miast i dzięki temu oszacowaliśmy, jakie jest ryzyko otrzymania mandatu - to poniżej jednego procenta.

To kolejna niepokojąca rzecz: nie dość, że karzemy dużo wyższymi karami kierowców, którzy parkują poprawnie, to tam mamy w zasadzie gwarancję, że ta opłata dodatkowa, mylona z mandatem, się pojawi. Natomiast w przypadku parkowania nielegalnego szansa na to jest poniżej jednego procenta. Ujmując to jeszcze inaczej: jeżeli średni mandat od straży miejskiej to 149 zł, a ryzyko otrzymania mandatu jest poniżej 1 procenta, to nawet zaokrąglając to w górę, nielegalne parkowanie w Polsce kosztuje 50 złotych miesięcznie. To się po prostu opłaca.

Z czego to wynika? Z jednej strony mamy przepisy, które chronią kierowców, bo strefy obejmują wyznaczone miejsca w strefach parkingowych, a nie całe ulice. Z drugiej stronywprowadzamy nowe technologie w dziedzinie kontroli parkingowej, jak zautomatyzowana kontrola samochodów. Takich narzędzi brakuje strażnikom? Czy może jest tam inny, głębszy, strukturalny problem?
Jeśli popatrzymy na wyniki poszczególnych straży miejskich, to można powiedzieć, że to jest wyłącznie problem strukturalny, przepisów itp. i że strażnicy nie mogliby robić rzeczy lepiej. Ale jeżeli mówię mieszkańcom Warszawy, że dwie trzecie odholowań samochodów w Polsce odbywa się w Warszawie, a w Poznaniu w zasadzie się nie odholowuje, to oni są bardzo zdziwieni. Tak jak gdy mówię Poznaniakom, że mają najlepszą straż miejską w Polsce, to naprawdę robią bardzo duże oczy. Powiem więcej - mamy dane 407 straży miejskich w Polsce i mogę z ręką na sercu powiedzieć, że ani jedna nie działa prawidłowo. A wydawałoby się, że przy takiej liczbie to przynajmniej jedna powinna funkcjonować OK. Natomiast wszystkie strefy płatnego parkowania, które prześwietliliśmy, działają fenomenalnie. Więc coś tu jest nie tak w otoczeniu prawnym. To nie może być wyłącznie opieszałość i inne rzeczy, które lubimy zarzucać funkcjonariuszom. Tam musi być jakiś problem strukturalny.
Na pewno otoczenie prawne jest wadliwe. Powodów jest kilka. Taryfikator mandatów nie został dotknięty od 22 lat, od listopad 2003 roku, gdy ostatni raz zmodyfikowano ten taryfikator. Zdecydowana większość mandatów za parkowanie to 100 złotych.
W moim rodzinnym mieście - Szczecinie - opłata za to, że się spóźnimy w strefie płatnego parkowania, to 400 złotych. Opłata za to, że w autobusie nie skasujemy biletu, bo się zagapiliśmy, to 400 zł. Opłata za to, że rzucimy papierek na ulicę, to 500 złotych. Natomiast jeżeli przysłowiowo rzucimy w to samo miejsce pojazd - dwie tony plastiku i stali - to jest to 100 złotych. To wydaje mi się skrajnie niesprawiedliwe.
Taryfikator mandatów, którego politycy - a konkretnie premierzy, bo to nie jest w ustawie zamrożone, to rozporządzenie prezesa Rady Ministrów - nie ruszyli od 22 lat, tkwi mentalnie w czasach, kiedy pensja minimalna wynosiła 800 złotych.
Druga rzecz to o czym pan wspomniał: mamy nieuczciwe strefy płatnego parkowania, w których obowiązują podwójne standardy: obowiązują surowe kary dla ludzi, którzy parkują w liniach, i bardzo pobłażliwe, niskie dla wszystkich pozostałych, którzy mają na tyle bezczelności, żeby zaparkować gdzie popadnie. Znowu, co ciekawe, wcale nie wynika to z ustawy. Swego czasu było różnie - poszczególne województwa interpretowały tę ustawę w rozbieżny sposób. W 2018 roku Naczelny Sąd Administracyjny orzekł, że jego zdaniem w języku polskim wyznaczone miejsce oznacza miejsce wyznaczone linią poziomą oraz znakiem.
W związku z tym kilka lat temu zaczęło się malowanie na gwałt tych miejsc wszędzie w całej Polsce, bo trzeba było zwracać opłaty itd. To spowodowało to, o czym już wspominałem - surowo traktujemy tych parkujących legalnie, łagodnie tych nielegalnie.
Możemy spojrzeć na to też w inny sposób: albo wszyscy jesteśmy frajerami, albo jesteśmy dużo bardziej zdyscyplinowanym społeczeństwem niż nam się wydawało. Bo skoro te 80-90 procent kierowców gra w tę nieuczciwą grę, chodzi do tych parkomatów, opłaca, zostawia karteczki za szybą i ryzykuje dużo większe pieniądze niż gdyby zaparkowali na zakazie...

Jest jakikolwiek element, z którymi straże sobie radzą przyzwoicie?
Jeżeli statystyczna straż miejska w Polsce zajmuje się parkowaniem w ponad 76 procentach, a widzimy, że radzi sobie z tym dramatycznie źle w porównaniu do innej służb parkingowych, które przecież mają teoretycznie dużo słabsze narzędzia, to moja odpowiedź brzmi „nie" dla takiego obszaru. Co gorsza, ten obowiązek, który zajmuje im zdecydowaną większość czasu, powoduje, że nie możemy na nich liczyć w innych sytuacjach. Więc to jest nie tylko problem parkowania, ale także wielu innych - spalania śmieci, nieczystości itd., którymi chcielibyśmy, żeby strażnicy się zajmowali, ale oni są zalani zgłoszeniami związanymi z parkowaniem, do których nie mają narzędzi.

Czy strażakom w jakikolwiek sposób pomaga zakładanie blokad zamiast wypisanie mandatu? Czas obsługi zgłoszenia staje się dłuższy, trzeba się wrócić, gdy kierowca zorientuje się, że nie wyjedzie. Czy to nie jest zbędna, wręcz idiotyczna zaszłość?
Nie, nie, już tłumaczę. Przede wszystkim te około 15 procent kierowców, którzy świadomie i systematycznie parkują na zakazach (szczególnie w strefach płatnego parkowania, za co są w pewien sposób wynagradzani), to ludzie, którzy wiedzą, że jeżeli straż miejska zostawi im mandat za szybą, to to wcale nie jest mandat. Gdyby to był kwit od kontrolera, to byłoby jak wyrok - kwota, którą trzeba przelać. Wszyscy, którzy próbowali się od tego odwołać, wiedzą, że to bardzo skomplikowane. To, co zostawia straż miejska, to jest swego rodzaju prośba: „Drogi właścicielu samochodu, powiedz nam, kto tego dnia prowadził ten pojazd i dokonał tego wykroczenia. Wtedy my w cyklu trzech listów poleconych ukarzemy go mandatem 100 złotych". I to w zasadzie mogłoby się opłacać - lepiej by było to zapłacić i mieć z głowy. Ale można też wpisać tam losowe dane, odesłać to z powrotem i... nie ma mandatu. Jest oczywiście na to wiele innych sposobów. Jeżeli samochód jest na zagranicznych numerach rejestracyjnych - jestem ze Szczecina, mamy tutaj takich pojazdów sporo - to ci kierowcy po prostu wyrzucają to do śmietnika od razu.
W związku z tym blokada powoduje dwie rzeczy. Jest dużo większa szansa na to, że faktycznie ukarzemy sprawcę (chociaż oczywiście są tacy, którzy potrafią przyjść i powiedzieć, że samochód pożyczyli sąsiadowi, on ma na imię Mariusz i tego dnia wyprowadzaliście razem psa i tylko tyle wie na ten temat, ale tak bezczelnych kierowców jest mniej). Druga to, przynajmniej w moim doświadczeniu z całej Polski, poza Warszawą, że blokada działa jak straszak. Faktycznie w tym miejscu, przez pewien czas, kierowcy nie parkują. W związku z tym to jest wysiłek ekstra i faktycznie, obsługa takiego zgłoszenia jest dłuższa, ale kończy się mandatem od ręki. Poza tym jeśli policzymy, że wystawienie jednego mandatu przez strażnika miejskiego w Polsce - gdy podzielimy czas pracy strażników, uwzględnimy urlopy itd., weźmiemy do rachunku, ile tych mandatów wystawi - zajmuje 22 godziny, to ta blokada nagle okazuje się całkiem szybka, prawda? Wiem, jak to wygląda. Ale w związku z tym, że ilość papierkowej pracy, którą strażnicy muszą wykonać, żeby ukarać sprawcę, jest tak duża, to w tym kontekście blokady i holowniki wydają się bardzo szybkim i jednocześnie skutecznym procesem.

Czy z waszej analizy wynika, czemu strażnicy tak niechętnie holują niewłaściwie zaparkowane pojazdy?
To jest pewien fenomen. Powodów jest kilka. Pierwszym, który widać w statystykach, jest to, że pomimo tego, że ustawa definiuje wiele różnych powodów, dla których pojazd można z miejsca usunąć, to straże miejskie nie holują w sytuacjach, które są uznaniowe, w których odholowanie zależy od strażników. Holują w dwóch przypadkach - gdy są tabliczki T-24 (ta charakterystyczna tabliczka z holownikiem), bo tam nie ma dyskusji, nikt im nie może zarzucić, że nie mogli. I holują z miejsc dla niepełnosprawnych, bo to znowu jest miejsce, w którym nie ma dyskusji - ustawa na to pozwala.
Ale jeżeli jest to tak zwane stwarzanie zagrożenia, to prawie nikt w Polsce nie holuje z tego paragrafu, bo sądy - tak przynajmniej bronią się strażnicy - potem obalają im tego typu interwencje, trzeba oddawać pieniądze itd. Mamy więc na pewno problem z tym przepisem. Holujemy marginalną liczbę pojazdów wyłącznie w sytuacjach, kiedy to jest aż nadto oczywiste.
Mam też wrażenie, że jest taki specyficzny efekt rozpiętości między taryfikatorami, które były waloryzowane przez ostatnie 20 lat i nie były waloryzowane. Jeżeli strażnik miejski ma do dyspozycji stuzłotowy mandat albo holowanie, które kosztuje kilkaset złotych, to skoro nie jest specjalnie lubianą osobą w tej sytuacji, będzie miał większą skłonność, by pozostać przy tym mandacie bądź przy pouczeniu. To niestety doskonale widać w przypadku policji - jest jedna pozycja w taryfikatorze, która jest nowsza, nie z 2003 roku, czyli jazda wzdłuż chodnika - 1500 złotych. Obiektywnie to dość duża kwota. Ale co to oznacza w praktyce? Policjant ma do wyboru: mandat 1500 złotych albo pouczenie. W 95 procentach przypadków daje pouczenie. Tak działa tego typu rozpiętość.

Autorami publikacji są Szymon Nieradka (Miejska Agenda Parkingowa), dr hab. Piotr Wójcik oraz dr. Maciej Świtała (Wydział Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego). Ranking jest częścią aktualnie tworzonego artykułu naukowego analizującego całkowity koszt nieprawidłowego parkowania w Polsce. Pełne wyniki rankingu straży miejskich oraz metodologia na stronie agendaparkingowa.pl.

CV

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Szymon Nieradka
Informatyk, konsultant ds. zarządania, pracował m.in. nad pierwszymi wersjami systemu BLIK, przedsiębiorca (prowadził m.in. lokal Stojaki w Szczecinie). Atywista miejski rodem ze Szczecina, twórca „Stop Cham Szczecin" i współtwórca Miejskiej Agendy Parkingowej.

eprasa.pl b1d4fbaf97

Właśnie ukazała się nowa płyta rockowej grupy T.Love – „Orajt". Frontman i lider zespołu Muniek Staszczyk opowiada nam o swym powrocie do śpiewania po wylewie, kłopotach z kolegami-muzykami, swoich poglądach na polską politykę i jak to dobrze jest być... dziadkiem

Paweł Gzyl

FOT. 1MAT.PRAS. UNIVERSAL MUSIC GROUP

Muniek Staszczyk: Do 55 czułem się właściwie nieśmiertelny. Nigdy nie byłem w szpitalu, bałem się lekarzy, nie robiłem sobie żadnych badań. Teraz to wygląda zupełnie inaczej

MUNIEK STASZCZYK: MUSIAŁEM SOBIE SPORO PRZESTAWIĆ W GŁOWIE

Obaj jesteśmy po sześćdziesiątce, więc nie sposób tej rozmowy nie zacząć od pytania: „Jak tam zdrowie, panie kolego?"
Dzięki Bogu daję radę. W tym wieku to jednak już zawsze coś dolega. Jestem po poważnym udarze, ale wróciłem do żywych. Nagrywam, występuję, potrafię zaśpiewać dwugodzinny koncert. Mówiąc po chrześcijańsku, grzechem byłoby więc narzekać.

Jak udało ci się wrócić do tak dobrej formy po tym udarze?
To złożona sprawa. Dostałem wylewu w Londynie i miałem szczęście, że trafiłem tam od razu do szpitala na oddział, który się specjalizuje w tego rodzaju przypadkach. Potem w Warszawie zostałem otoczony bardzo dobrą opiekę świetnych lekarzy. Miałem też dużo samozaparcia w sobie. Kiedy mnie postawiono na nogi, musiałem się poddać intensywnej rehabilitacji. Ćwiczyłem codziennie w grupie pacjentów pod okiem dobrych fizjoterapeutów. Na koniec okazało się, że nasz basista Paweł „Nazim" Nazimek poznał fajną panią neurolog ze Śląska, która ma tam nowoczesne centrum rehabilitacji. I ona chętnie mnie przyjęła, bo jest fanką T.Love. Generalnie otrzymałem wiele ciepła od wielu ludzi i było to bardzo budujące.

Jak dzisiaj dbasz o zdrowie?
Jestem przede wszystkim regularnie monitorowany przez lekarzy. Do 55 czułem się właściwie nieśmiertelny. Nigdy nie byłem w szpitalu, bałem się lekarzy, nie robiłem sobie żadnych badań. Teraz to wygląda zupełnie inaczej. Śmieję się, że znam więcej lekarzy niż muzyków. Mam już swój rytm: tu neurolog, tu kardiolog, tu dietetyk, tu fizjoterapeuta. Codziennie mierzę sobie ciśnienie, bo ten udar był spowodowany nieleczonym przez lata nadciśnieniem. Mam w domu stacjonarny rowerek, więc sobie ćwiczę. Więcej spaceruję. Do tego odstawiłem wszelkie używki – jedynie czasem do kolacji jakieś małe winko. Musiałem więc sporo sobie przestawić w głowie.

Trudno ci było wrócić do nagrywania i koncertowania?
Najpierw w ogóle nie myślałem o żadnym graniu. Kiedy byłem w szpitalu w Londynie i spytano mnie, czego się najbardziej boję, wskazałem na drzwi od sali i powiedziałem: „Jest w Warszawie duży klub Stodoła, w którym gramy co roku dla dwóch tysięcy ludzi. Ale teraz gdyby mi ktoś powiedział, że za tymi drzwiami jest ta nasza widownia, to bym się skulił i ukrył na łóżku pod kołdrą. W ogóle nie mogę o tym myśleć". Po przenosinach do Warszawy, miałem z neuropsychologiem ćwiczenia na refleks i logikę. To mi bardzo pomogło. Doszedłem wtedy z moim nowym managementem do wniosku, że musimy skończyć moją solową płytę, którą zacząłem przed wylewem. Dostałem więc boombox ze słuchawkami i odsłuchiwałem wstępne wersje nagrań. Robiłem uwagi w zeszycie i menedżer przekazywał je producentowi. W międzyczasie autoryzowałem wywiad-rzekę „King!". Czułem się padnięty, jakbym tonę węgla przenosił, ale zrobiłem to. Dlatego kiedy wyszedłem ze szpitala, było już ze mną nienajgorzej. Płyta się ukazała i została ciepło przyjęta, co bardzo mnie ucieszyło. Niestety: przyszła pandemia i psycha mi totalnie siadła. Dopadła mnie wtedy niespodziewanie padaczka poudarowa. Musiałem więc znowu wrócić do szpitala. Nie poddałem się jednak. Pomyślałem, że zwariuję, jak będę tak siedział w domu. Wpadłem wtedy na pomysł, aby wrócić z T.Love. I tak też się stało. Skrzyknąłem skład i w 2022 roku nagraliśmy płytę „Hau, hau!", która została świetnie przyjęta przez fanów i media.

Wszystko szło dobrze, aż tu nagle gruchnęła wiadomość, że rozstajesz się z dwoma muzykami zespołu – najpierw z gitarzystą Jankiem Benedkiem, a potem z perkusistą Sidneyem Polakiem. Co się stało?
Mimo że to moja decyzja, była to dla mnie bolesna sytuacja. Jej przyczyny są złożone. Janek jest dobrym muzykiem, ale też dużym indywidualistą i ma wielkie ego. Dlatego powinien realizować się solowo lub mieć własny zespół. Ja jestem z punkowej epoki, T.Love trzyma się więc razem, wszyscy traktujemy się tak samo, również pod względem finansów. Za koncerty zawsze dzielimy się po równo, tylko z płyt mam trochę więcej ze względu na staż. Tymczasem Janek okazał się fanem papierologii i zażądał podpisywania jakichś dokumentów. Naczytał się biografii słynnych rockowych zespołów i naciskał na zaangażowanie prawników. Ja nie mówię, że to jest niepotrzebne, ale może naiwnie myślałem, że jak zespół tworzą faceci po 50., to tylko będą czerpali przyjemność z grania. Tymczasem on mówi: „To jest Europa, a nie Białoruś". „Ale chyba musimy sobie ufać" – ja mu na to. Kiedy więc podsunął mi kolejny papier do podpisania, doszło między nami do spontanicznej kłótni w studiu. Wściekłem się i wyszedłem na zewnątrz. Ochłonąłem chwilę i napisałem mu SMS, że kończymy współpracę. Stwierdziłem, że najlepiej będzie w ten sposób załatwić sprawę, bo gdybym mu to powiedział w oczy, to mogłoby być różnie. Zresztą ja właśnie w ten sposób najczęściej komunikuję się z ludźmi.

A jak było z Sidneyem Polakiem?
Kiedy rozstałem się z Jankiem, na jego miejsce wskoczył Maciek „Majcher" Majchrzak. A on miał pewną niezałatwioną sprawę z Polakiem. Kiedyś prowadzili razem salę prób dla zespołów. T.Love nawet grał tam przez kilka lat przed zawieszeniem działalności. Maciek włożył w tę salę spore pieniądze, a potem z tego co mówi, Polak, w niezbyt ładny sposób go wyeksmitował. Ani nie załatwił tego finansowo, ani nie przeprosił. Dlatego Maciek zgodził się dołączyć do T.Love, ale powiedział, że nie stanie z Polakiem na jednej scenie. Stwierdziłem więc, że jest źle. Dlatego po koncercie w Stodole powiedziałem Polakowi, że ma do końca listopada załatwić sprawę z Maćkiem. Dałem mu do zrozumienia, że powinien się z nim rozliczyć, ale znając Maćka, myślę, że wystarczyłoby, gdyby Polak zaprosił go na dobrą kolację z winem. Niestety: nie było odzewu. Maciek powiedział więc, że muszę zdecydować: albo on, albo Sidney. A że Polak przez lata odwalał różne numery i musiałem mu kryć dupę przed zespołem, stwierdziłem, że wybieram Maćka. Napisałem mu więc SMS, z którym on poleciał do mediów. W efekcie stałem się dla fanów despotą i dyktatorem, no bo jak można kumpla po 35 latach wywalić z kapeli. Cóż – ludzie nie wiedzą jak to jest być liderem i podejmować trudne decyzje. Rockowy zespół to czterech czy pięciu fa-

eprasa.pl b1d4fbaf97

cetów, wysoki poziom testosteronu, wszystko się ciągle kotłuje, każdy na każdego ma haki lub jakąś zadrę z przeszłości. Ktoś jednak musi podejmować decyzje, które wpływają na losy tego przedsiębiorstwa. U nas ja to robię – bo to przecież ja założyłem T.Love w 1982 roku.

Jak w takiej atmosferze nagraliście materiał na nową płytę – „Orajt"?
Kiedy pojawiły się te tarcia, próby przed koncertami przebiegały w ciężkiej atmosferze. W międzyczasie cały czas pracowałem nad nowymi piosenkami z naszym drugim gitarzystą – Jackiem „Perkozem" Perkowskim. On mieszka w Podkowie Leśnej pod Warszawą, więc dojeżdżałem do niego kolejką WKD, bo nie mam uprawnień do jazdy autem po udarze. To było fajne, bo mogłem obserwować z bliska prawdziwe życie zwykłych ludzi. Nawet mnie to zainspirowało do tekstów. Perkoz po mnie wyjeżdżał na dworzec i jechaliśmy do niego do chaty tworzyć piosenki. To była dla mnie zupełnie inna forma pracy niż dotychczas. Zazwyczaj chłopaki wymyślali muzykę na próbach, a potem ja dopisywałem w domu teksty. Tym razem było na odwrót. Teksty rodziły się jako taki patchwork: tu fragment filmowego dialogu, tu cytat z książki, to coś z jakiegoś mądrego kazania w kościele. Wszystko to notowałem, tworzyłem wstępne zajawki i wysyłałem je Perkozowi, który kleił do nich muzę.

Spodobała ci się taka forma pracy?
Poprzedni album zespołu „Hau, hau!" zrobiłem tylko z Jankiem. A on musi mieć wszystko dokładnie ułożone i dba, aby każda sylaba się zgadzała. Tu na tej płycie jest więcej lekko puszczonych myśli i złamanych rymów. Po tym wylewie jestem trochę powolny, więc coś tam w domu składałem, przyjeżdżałem do Perkoza i śpiewałem. On ma małe studio, więc była domowa atmosfera. Herbatka na stole, pod nogami chodzi kot, Perkoz pół metra obok mnie, a ja nagrywam wokale po raz pierwszy w życiu na siedząco. A że jeszcze wtedy Janek był w zespole, myślałem, że pożenimy te utwory Perkoza z jego numerami. Chciałem, żeby też pozostali muzycy przynieśli swoje pomysły - i potem pracując w podgrupach z producentem, na którego wybrałem Emade, mieliśmy robić ich ostateczne wersje. Wszyscy się zgodzili z wyjątkiem Janka, który powiedział, że sam wyprodukuje swoje piosenki, bo to on wie, jak najlepiej to zrobić. Kiedy oznajmiłem mu, że nie ustąpię – stwierdził, że wycofuje swoje piosenki. To przelało czarę goryczy i ostatecznie zwolniłem go, a do zespołu wrócił Majcher. Na koncertach od razu pojawiła się fajna chemia, bo Perkoz lubi się z nim, a z Jankiem za sobą nie przepadali. Wtedy zorientowałem się, że mam aż 14 numerów zrobionych z Perkozem i da się z tego zbudować całą nową płytę. Może bardziej alternatywną, bez takiego hitu, jak „Pochodnia', który napisał Janek przy „Hau, hau!", ale nie zawsze musimy przecież walczyć o „złote kalesony".

Większość albumu to nowoczesny rock and roll, ale jak zawsze w przypadku T.Love, zakorzeniony w The Rolling Stones czy The Clash. Co cię fascynuje w tych brzmieniach?
Perkoz jest zaj...tym gitarzystą i ma swój własny rasowy sound. Ale zupełnie inaczej podchodzi do komponowania. Jest bardziej artystowski, może trochę niechlujny. I bardzo mi to spasowało. Robiliśmy więc ten materiał na zdrowej i lekkiej wyjebce. Większość wokali nagrałem w domu Perkoza, w studiu tylko dokonałem kilku poprawek. Minął kwiecień i maj zeszłego roku – i płyta była gotowa. Dawno nie zrobiłem żadnego albumu tak bezwysiłkowo. Wszystko wyszło więc na fajnym luzie.

Jest też jednak na „Orajt" miejsce na popową nutę – choćby w „Mimo wszystko" z Sarsą. Skąd taki pomysł?
Kiedy myśleliśmy o pierwszym singlu, który dałby ludziom sygnał, że zespół nadal działa, stwierdziliśmy, że dobrze by było, gdyby udało się stworzyć coś bardziej mainstreamowego. I wtedy Perkoz wymyślił piosenkę, która skojarzyła mi się z francuską piosenką w stylu Serge'a Gainsbourga. Byłem wtedy akurat na wakacjach i on zasugerował, żebym coś napisał o tej Sycylii. Wykombinowaliśmy więc ten tekst wspólnie i kiedy wróciłem, stwierdziłem, że to musi być duet, bo zwracam się w tym tekście do kobiety. Zacząłem więc z managementem poszukiwać kogoś do zaśpiewania. Nie było to jednak proste. Pewnego razu, jadąc samochodem, przelatywaliśmy przez te komercyjne radia i nagle zaciekawiła mnie barwa głosu wokalistki z jednej z piosenek. Okazało się, że to Sarsa. Ona jakoś kojarzyła mi się z obciachem, ale menedżer powiedział, że ostatnio zmieniła styl wykonywanej muzyki i to fajny alternatywny pop. Posłuchałem jej płyt i spodobało mi się, że nie udaje Mariah Carey czy Whitney Houston, tylko śpiewa po swojemu. Złożyliśmy więc jej propozycję, a ona bardzo się ucieszyła. Tak powstał utwór „Mimo wszystko", który jednak nie spodobał się części fanów, bo uznali go za bardzo „cukierkowy". Ale T.Love nie takie mury już burzył, mamy za sobą wiele duetów, więc jakoś specjalnie się tym nie przejąłem.

Mimo energetycznej muzyki, w tekstach kreślisz dosyć mroczną wizję współczesnego świata – choćby w tytułowym „Orajt" czy „Tottolotto".
W piosenkach T.Love czasem bywa tak, że lubię jechać na kontraście: muzyka wesoła, tekst mroczny. Nie jest to regułą, ale tak się zdarza. Tak jest i tutaj w kilku utworach. Pierwszy tekst powstał po tym, jak jechałem taksówką i taksiarz mówi: „Panie, lepsze czasy to już były". I sparafrazowałem to w „Orajt". Ale wiadomo – powody są. Płyta była pisana już po tym, jak Putin zaczął swe piekielne poczynania w Ukrainie. No a teraz to już mamy piekło po dwóch stronach. Tutaj rosyjskie antychrysty, a tam świr, który śpi na dolarach i nie wiadomo komu służy.

Śpiewasz w „Orajt": „W obliczu końca nic nie jest ważne już". To, co dzieje się dziś na świecie, postrzegasz jako „czas Apokalipsy"?
Jesteśmy z tego samego pokolenia i nasz najlepszy czas przypadł na lata 90. Komuna się skończyła, ludzie zaczęli lepiej zarabiać, zakładali własne biznesy. Potem weszliśmy do Unii Europejskiej i otworzył się przed nami cały świat. Tak było i ze mną – wreszcie mogłem żyć z muzyki, kupiłem sobie mieszkanie, potem dom. Każdemu jakoś się wiodło. I nagle tąpnęło: najpierw ten cholerny wirus, a potem wojna w Ukrainie. Teraz awantura na całego na Bliskim Wschodzie. Nic więc dziwnego, że pojawił się lęk o jutro. Dlatego takie piosenki to nic innego, jak kolejna pocztówka T.Love ze współczesności.

KIEDYŚ SIĘGAŁEM PO RÓŻNE UŻYWKI, TERAZ SKUPIAM SIĘ NA TYM, CO MAM ZROBIĆ NA SCENIE I DAJĘ LUDZIOM STO PROCENT Z SIEBIE PRZEZ DWIE GODZINY

Ostro rozprawiasz się tutaj też z polskimi politykami w utworze „Poseł RP": „Polityka to show/ Dziś opera mydlana". Jesteś rozczarowany rządami Koalicji Obywatelskiej?
Patrzę tutaj na całość polskiej polityki. Lubię oglądać te wszystkie dysputy polityczne w telewizji i widzę, że ich uczestnicy wszyscy świetnie się mają. Niby są swoimi oponentami, ale znają się dobrze ze sobą i piją razem wódkę. Ich zawodem jest kłócić się ze sobą – i robią to nieustannie w mediach. Zobaczyłem ostatnio, jakie są zarobki posłów do Parlamentu Europejskiego i faktycznie jest o co się bić. Z pensjami posłów na Sejm nie jest gorzej. Każdy z polityków reprezentuje swoją partię i wchodzi w swoją rolę – musi kłócić się z kolegą z innej partii. Mając tego świadomość, właściwie jest mi dzisiaj wszystko jedno kto będzie rządził, byleby szły do przodu dwie najważniejsze sprawy: gospodarka i bezpieczeństwo. Żeby był mądry minister obrony narodowej i sensownie wydawał pieniądze na zbrojenia. Trzeba się więc przyzwyczaić, że będą w Polsce dwie główne siły polityczne, jak Republikanie i Demokraci w USA czy torysi i labourzyści w Anglii. Raz będzie więc rządzić PiS, a raz PO, może co jakiś czas ktoś do nich dołączy. Dlatego daleki jestem od wszelkiego zacietrzewienia. Uważam, że raz ktoś mówi mądrze z prawej strony, a drugi raz z lewej. Nie mam czegoś takiego, że Konfederacja to jacyś faszyści. Bez przesady – to są głupie schematy. Trzeba przede wszystkim patrzeć merytorycznie. Na kogo zagłosuję w najbliższych wyborach – nie wiem, bo to jeszcze daleko. Akurat na PiS nigdy nie głosowałem, co nie znaczy, że nienawidzę Kaczyńskiego.

O prezydencie śpiewasz: „Ten na białym koniu nowy narodu sternik/ Te same głupoty i te same pierdoły". Jak oceniasz poczynania Karola Nawrockiego?
Na pewno jest to postać kontrowersyjna. Co by nie powiedzieć o Kaczyńskim, to trzeba mu przyznać, że ma politycznego nosa. Najpierw wyjął Dudę z kapelusza, a potem Nawrockiego. Ja myślałem, że Rafaś go pobije, bo teraz w polityce jest tendencja liberalno-lewicowa, a jednak okazało się, że to Karolek pyknął. No i cóż: prezydent to prezydent i chcę czy nie to muszę go zaakceptować jako obywatel Polski. Przecież został demokratycznie wybrany, a nie jak w Korei Północnej. Na razie Nawrocki ani mi ultra nie podpadł, ani ultra nie zaplusował. Obserwuję go. Na pewno trzeba mu przyznać, że się szybko wyrabia. Na początku myślałem, że to jakiś muł. „Co ten Kaczor wymyślił? Jakiegoś boksera od gangusów?" – pytałem się sam siebie. Tymczasem okazuje się, że Nawrocki wypowiada się poprawną polszczyzną, ma odpowiednią mowę ciała, dobrze się prezentuje. Nie mówię, że się w nim zakochałem, ale przyznam, że jestem zaskoczony tym, jak wypada podczas publicznych wystąpień. Na pewno nie ma we mnie do niego jakiejś nienawiści.

Jesienią zeszłego roku sam stałeś się ofiarą wojny polsko-polskiej, kiedy udzieliłeś wywiadu w TV Republika. Media rozpętały wokół tego istną burzę w internecie. Wkurzyło cię to?
Kiedyś wziąłem udział w spotkaniu w kościele na Mokotowie z młodzieżą ze szkoły muzycznej na Bednarskiej. Opowiadałem o jasnych i ciemnych stronach showbiznesu. Po wszystkim podeszła do mnie jakaś kobieta i mówi: „Panie Muńku, czy przyszedłby pan do programu mojej przyjaciółki Ani Popek w TV Republika porozmawiać o papieżu?". „No nie wiem, ta stacja ma złą opinię. Ja akurat jej nie oglądam" – odparłem. „Ale to nie będzie polityczny program, tylko śniadaniówka. Powie pan tylko parę słów, że jest pan wierzący" – ona naciska. „No dobrze" – zgodziłem się w końcu. Poszedłem więc, faktycznie rozmowa nie była o polityce, program poszedł. Minął tydzień, a tu nagle o świcie dzwoni do mnie menedżer. „Czy ty wiesz co się dzieje?" – mówi. „Co takiego? Putin jest już pod Warszawą?" – pytam. A on to: „Zygmunt, coś ty narobił! Byłeś w TV Republika i cały internet o tym huczy! Onet, nie Onet, zobacz na reakcję fanów!". Spojrzałem więc do internetu i przeraziłem się. Nigdy wcześniej taki hejt mnie nie dotknął. No ale faktycznie – obejrzałem potem tę Republikę i okazało się, że nie jest to telewizja na przyzwoitym poziomie, a do tego ultraprawicowy beton. „Nie powinno mnie tam być" – przyznałem. Pod kątem PR-u, był to więc strzał w kolano.

Najpierw afera wokół zwolnienia z zespołu znanych muzyków, potem hejt za występ w prawicowej telewizji. Miniona jesień i zima nie były więc dla ciebie łatwe pod względem psychicznym?
Jestem stary byk i nie z jednego pieca chleb jadłem, ale czegoś takiego nigdy nie doświadczyłem. Wcześniej oglądałem programy telewizyjne o młodych ludziach, którzy popełniają samobójstwa w wyniku internetowego hejtu i wydawało mi się to niewiarygodne. I nagle po tym wszystkim mówię do żony: „Wiesz co Marta, mam poważnego doła. Czuję się zaszczuty". Bo ludzie wypisywali straszne rzeczy w rodzaju „Byłem twoim fanem. Słuchałem cię od liceum. Teraz nigdy więcej nie kupię twojej płyty" czy „Ty pisowska kur...o. Oddaję bilet na twój koncert". Bardzo mnie to zabolało. Może jednak dobrze się stało – bo zobaczyłem na czym polega ten hejt. Nasz basista Nazim powiedział mi niedawno: „Wydajemy tę nową płytę w złym momencie. Ale musimy to przetrwać". I to prawda - w biografii zespołów przecież różnie bywało. Dołączył do nas nowy perkusista Olek Orłowski, są nowe piosenki, mamy więc świeżą energię.

Pociechą jest dla ciebie w takich trudnych chwilach poza muzyką na pewno rodzina. Od niedawna masz przecież wnuczkę Romę. Jak się czujesz w roli dziadka?
Super. Wcześniej mówił mi to Kazik czy moi kumple z Częstochowy: „Zobaczysz, zwariujesz". I to prawda. Cóż – jak mówi stare porzekadło, wnuki są po to, żeby je rozpieszczać. Roma będzie miała 22 marca dwa latka, zaczyna już mówić, jest super dziewczynką. Moja córka wyszła za Włocha, więc mieszają się w niej te geny i na pewno będzie dwujęzyczna.

Twój tata zdążył doczekać narodzin prawnuczki?
Niestety, nie. Ale jest prababcia. Moja mama ma 86 lat i dobrze się trzyma.

Jest się więc z czego cieszyć.
Pewnie. Przede wszystkim z tego, że wróciłem do zdrowia i mogę dawać koncerty. Kiedyś sięgałem po różne używki, teraz skupiam się na tym, co mam zrobić na scenie i daję ludziom sto procent z siebie przez dwie godziny. A potem wracam do hotelu i zasypiam grzecznie przy dobrej książce. Do tego nagraliśmy nową płytę, trochę bardziej alternatywną, która przypomina mi naszego „Antyidola". Wiadomo – chcielibyśmy, żeby się jak najlepiej sprzedała, ale jak będzie, tak będzie. Tytuł tego albumu – czyli „Orajt", jak ja to piszę do ludzi w SMS-ach – mówi: „Stary, trzymaj się! Liczy się tu i teraz! Bądź szczęśliwy mimo tego całego zła, które jest dookoła!". To nasze pozytywne przesłanie na trudne czasy.

eprasa.pl b1d4fbaf97

Dziennik Polski
Piątek, 27.03.2026

Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

O ODKRYCIACH NAUKOWYCH, KTÓRE UNIESZCZĘŚLIWIAJĄ

W poprzednim tygodniu przedstawiałem felieton opowiadający o uczonym, który był nieszczęśliwy z powodu użytku, jakiego dokonano z jego osiągnięciem naukowym. Takim uczonym był Robert Oppenheimer, który zbudował bombę atomową, a potem był wstrząśnięty skutkami jej użycia. Opowiadałem także o uczonym (Karl Schwarzshild), który był nieszczęśliwy z powodu koncepcji naukowej, jaka stworzył (teoria czarnych dziur).

Dzisiaj będę kontynuował.

Człowiekiem, który naukowo odkrył (stworzył?) produkt, a potem przeżywał skutki jego użycia, był między innymi Fritz Haber, wybitny chemik niemiecki pochodzenia żydowskiego. Opracował on między innymi technologię wytwarzania związku chemicznego nazwanego Cyklon B. W zamierzeniu twórcy miał to być środek do zabijania insektów (głównie przy odpluskwianiu i odwszaniu statków). Ale, jak wiadomo, Cyklon B był substancją, którą hitlerowcy stosowali do mordowania Żydów w komorach gazowych. 4 kg tego granulatu wystarczały do uśmiercenia 1000 ludzi. Substancję wynalezioną przez Żyda użyto do masowego zabijania Żydów! Czy może być większy paradoks?

Paradoksy pojawiały się też przy czysto teoretycznych osiągnięciach naukowców. W matematyce przykładem takiego pechowca był Kurt Goedel. Znalazł on odpowiedź na pytanie, które na początku XX wieku postawił Dawid Hilbert. Hilbertowi chodziło o udowodnienie, że matematyka jest niesprzeczna. To znaczy szukał on absolutnie pewnego dowodu, że nigdy nie dojdzie do tego, iż stosując reguły matematyczne, uda się udowodnić jakieś twierdzenie, a potem równie ściśle uda się udowodnić jego zaprzeczenie.

Taka sytuacja nigdy wprawdzie nie zaszła, ale Hilbert domagał się dowodu, że ona nigdy nie zajdzie!

Matematycy trudzili się nad tym zagadnieniem, tworzyli ogromne dzieła mające dowodzić, że matematyka z pewnością jest niesprzeczna. Między innymi sławny matematyk Bertrand Russel w latach 1910-1913 stworzył (wraz z Alfredem Whiteheadem) monumentalne dzieło zatytułowane „Principia Mathematica". Była to ogromna czterotomowa księga, w której całą matematykę sprowadzano do logiki i dowodzono jej niesprzeczności. Cały matematyczny świat uznał, że oto znaleziono potrzebny dowód. I wtedy młody matematyk austriacki Kurt Gödel wydał w 1931 roku mały artykuł pod pozornie niewinnym tytułem: „O formalnej nierozstrzygalności »Principia Mathematica« i systemów pokrewnych".

To był dramat!

Gödel wykazał, że w każdym sformalizowanym systemie (matematyka jest jednym z takich sformalizowanych systemów, ale niejedynym) będą zawsze istniały takie twierdzenia, skądinąd prawdziwe, których się jednak udowodnić nie da. Nie da się też w takim sformalizowanym systemie obalić formalnie wielu stwierdzeń ewidentnie nieprawdziwych. Po prostu każdy taki system podlega ograniczeniom.

Twierdzenie Gödla miało fundamentalne znaczenie dla matematyki, pośrednio przenosiło się do filozofii (pokazywało ograniczoność wszelkich metod ścisłego poznania czegokolwiek), a także obecnie ma znaczenie w informatyce, dowodzi bowiem, że istnieją i będą istniały problemy (także praktyczne!), których nie da się rozwiązać przy pomocy komputera, bo jest on maszyną działającą według sformalizowanych reguł. Obecnie przyznawane są w informatyce nagrody Gödla.

Ogłoszenie twierdzenia Gödla spowodowało, że sam twórca tego twierdzenia stał się osobą sławną i był zapraszany na wykłady do najlepszych uniwersytetów, między innymi w USA – do Princeton. Jednak on sam, uświadomiwszy sobie, jak bardzo „przewrócił do góry nogami naukę", popadł w depresję, z której musiał się leczyć psychiatrycznie. Całkowicie wyleczyć się go nie dało i do końca życia Goedel był częstym pacjentem w różnych szpitalach.

UŚWIADOMIWSZY SOBIE, JAK BARDZO „PRZEWRÓCIŁ DO GÓRY NOGAMI NAUKĘ", GOEDEL POPADŁ W DEPRESJĘ

HUMOR

Ranek w sypialni.
Kobieta zaraz po przebudzeniu krzyczy do faceta:
- To wszystko twoja wina!!!
- Co?!
- Czekaj... niech pomyślę. Dopiero się obudziłam.

●

- Tam, skąd pochodzę ludzie sobie wzajemnie pomagali.
- A skąd Pan pochodzi?
- Z lat 80. ....

●

- Czy to prawda, że rezygnacja z alkoholu przedłuża życie?
- Oczywiście, że tak! Rzuciłem picie i teraz każdy szary, ponury dzień ciągnie się dla mnie w nieskończoność...

●

- Coś ty Marian taki skwaszony?
- Jechaliśmy dzisiaj z Heleną się rozwieść...
- No i?
- No i nie dojechaliśmy.
- Dlaczego?!
- Pokłóciliśmy się.

●

Jadłem lunch z koleżanką z pracy kiedy do restauracji weszła moja żona:
- To moja żona, muszę się ukryć!
- Nie bądź głupi, dlaczego miałaby być podejrzliwa o osobę, z którą pracujesz?
- Będzie. Myśli, że nie żyję od 1995 roku.

●

Szpital. Poranny obchód. Pacjent zwraca się do ordynatora:
- Pacjent z lewej umarł przedwczoraj, pacjent z prawej - wczoraj... Nie możecie zrobić osobnej sali dla dogorywających?
- Panie pacjent, coś panu powiem w sekrecie. Mamy taką salę.

NASZE SMAKI

FOT. JOANNA TOKARZ

Gdy u naszych prababci wypastowane na wysoki połysk podłogi pachniały już czystością, a w całym domu unosiła się woń tartego chrzanu, pieczonych mazurków, tortów i wędzonej szynki, przychodził czas na nią – królową wielkanocnego stołu.
I to bez cienia przesady, bowiem kto dziś piecze babę wielkanocną z 96 jaj? A właśnie takie babki piekło się dawniej.
Lucyna Ćwierczakiewiczowa, autorka dziewiętnastowiecznych poradników kucharskich (warto wspomnieć, że jej książki sprzedawały się lepiej niż „Trylogia" Sienkiewicza!), właśnie tyle jaj zalecała do wielkanocnej babki.
Inne autorki dawnych książek kucharskich nie były aż tak rozrzutne, ale wszystkie podkreślały, że baba jest nieobliczalna. My mamy dla Was przepis, z którym poradzi sobie każdy, a baba wyjdzie znakomita.

Babka ananasowa

Składniki:
*** 1 i 1/4 kostki masła (około 250 g)**
*** 4 jajka**
*** 3 szklanki mąki pszennej**
*** 1 i 1/3 szklanki cukru**
*** 2 łyżeczki proszku do pieczenia**
*** 1 duża puszka plastrów ananasa**
*** 50 g mielonych migdałów**
*** 2 łyżki likieru pinacolada**
Dodatkowo:
*** 2 tabliczki białej czekolady**
*** 3 łyżki słodkiej śmietanki 30%**
*** 20 g płatków kokosowych**
*** czekoladowa posypka**

Masło utrzeć z cukrem na puszystą masę. Dodawać po jednym jajku, cały czas ucierając. Odsączony ananas zmiksować na gładki mus i również powoli dodawać do kremu. Mąkę z proszkiem do pieczenia przesiać przez sito, dodać zmielone migdały i wymieszać. Po odrobinie dodawać do masy, cały czas ucierając ją na najmniejszych obrotach. Na końcu dodać likier pinacolada. Ciasto przelać do wysmarowanej tłuszczem i posypanej bułką tartą formy. Piec w nagrzanym do 170 stopni piekarniku do suchego patyczka (około godziny). Jeśli w trakcie pieczenia wierzch babki zbytnio się rumieni, możemy przykryć go folią aluminiową. Przestudzoną babkę polać obficie roztopioną w kąpieli wodnej czekoladą ze śmietanką. Posypać płatkami kokosu i granulatem czekoladowym.

Przepis Joanny Tokarz, autorki bloga „Kuchnia w czekoladzie"
(mad)

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca Agaton Koziński

Popkulturowe piętno Polski ludowej

Rzadko kiedy traktuję książki osobiście. Owszem, zajmują one w moim życiu dużo miejsca – ale bardziej jako towarzysz, doradca, czasem wykładowca akademicki. Rzadko kiedy stają się dla mnie lustrem czy personalnym pamiętnikiem. Tymczasem tak się stało w przypadku książki „333 popkulturowe rzeczy… PRL". Jako dziecko Polski ludowej (w 1989 r. miałem 14 lat) nie mogłem jej zresztą odebrać inaczej. Pierwszy raz bowiem zdarzyło mi się takie poczucie – to, że ktoś zamknął całe moje szczenięce lata w jednej książce.

Ten ktoś to Bartek Koziczyński, na co dzień dziennikarz radia RDC. Kilkanaście lat temu opublikował pierwszą wersję „333 popkulturowe rzeczy… PRL". Nie wiem, jak to było możliwe, ale wtedy tej książki w ogóle nie zauważyłem, gdzieś przeszła bokiem poniżej moich radarów. Wpadła mi w ręce dopiero teraz, gdy do księgarni trafiła jej nowa, rozszerzona, ładniej zilustrowana wersja. I oniemiałem przy niej, już patrząc na okładkę – bo znalazły się na niej postaci, które w latach 80. przyprawiały mnie o dreszcz emocji. Komiksy „Relax", które bardzo ciężko było dostać, więc gdy te kilka razy wpadły w moje ręce, to czułem się jakbym robił zakupy w Pewexie. Franek Kimono, który strasznie mi imponował stylem Bruce'a Lee. Arabella – absurdalny humor tego czechosłowackiego serialu poznałem już w przedszkolu.

W środku nie jest może tak spektakularnie, ale jest szczególarsko. Koziczyński starannie zmapował wszystkie najważniejsze zjawiska PRL-owskiej popkultury. Zajrzał w każdy jej kąt. Ten najbardziej oficjalny, który wyznaczała państwowa telewizja. Ten bardziej zakazany, który oznaczał dostęp do produktów z Zachodu. Mamy zarówno te z „PRL-wskim atestem" (gumy balonowe Donald z historyjkami były dostępne w sklepach, a „Terminatora" – pod nazwą „Elektroniczny morderca" – można było oglądać w kinach), jak i owoce bardziej zakazane, krążące jedynie na nielegalnych VHS-ach, a nawet przejawy kultury całkiem poza oficjalnym okręgiem (jak choćby muzyka z festiwalu w Jarocinie). Do tego jeszcze dużo o wszelkiego rodzaju gadżetach, produktach czy designie, który kształtował gusta dzieciaków w PRL-u.

Bo cokolwiek byśmy o Polsce ludowej powiedzieli (choć ciężko powiedzieć o niej coś pozytywnego), to jednak naznaczyła ona swymi czasami mnóstwo osób – popularność PRL-owskiego designu na różnych aukcjach (i jego ceny) najlepiej tego dowodzą. Książka Koziczyńskiego pokazuje, skąd wziął się ten fenomen.

Bartek Koziczyński „333 popkultowe rzeczy… PRL", wyd. Vesper, Poznań 2025, cena 159,90 zł

eprasa.pl b1d4fbaf97

BIOGRAFIA/ HISTORIA

Kurs historii Polski spisany w cieniu katedry w Kielcach

Tytuł wydany przez Instytut Pamięci Narodowej tomu wspomnień ks. Romana Zelka - „Pamiętnik proboszcza" - jest bardzo zmyłkowy. To nie tylko zapiski z probostwa, a ponadto ks. Zelek nie był tuzinkowym kapłanem. Otarł się nie tylko o wielką i małą politykę, ale widział w życiu rzeczy niezwykłe.

Od senatora do więźnia

Roman Zelek urodził się w 1893 r. w Wełczu, w parafii Busko-Zdrój. Po ukończeniu proseminarium w Pińczowie wstąpił do Seminarium Duchownego w Kielcach i w 1915 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Pierwsze probostwo objął w 1918 r. Prowadził bardzo pracowite życie kapłana i społecznika. Po przejściu na emeryturę został zachęcony przez archiwistę diecezji kieleckiej ks. prałata Tomasza Wróbla do spisania pamiętnika. Pracował nad nim 6 lat (1969-1975), dokumentował zachodzące procesy i zjawiska w Kościele lokalnym oraz w otoczeniu społecznym.

Pisał o nauce w seminarium, wikariatach, probostwach, awansach kościelnych, funkcji w Senacie RP (w 1938 r. został senatorem V kadencji. W Senacie był członkiem Komisji Rolnej i Oświaty), wreszcie o osadzeniu w więzieniu na Mokotowie. Został aresztowany 12 stycznia 1952 r. w związku z przygotowywaną rozprawą bpa Czesława Kaczmarka. Przesłuchiwano w więzieniu głównie w sprawie NSZ-owskiej broni palnej, granatów i radiostacji. 10 lutego 1955 r. został zwolniony z więzienia bez procesu i wyroku.

Duże partie pamiętnika ks. Zelek poświęcił rozmaitym inicjatywom społecznym, w których brał udział. Opisując te fakty i zdarzenia, czynił to w nawiązaniu do ówczesnych realiów i osób. Dlatego na kartach pamiętnika pojawia się mnóstwo postaci, swoista panorama ludzi kieleckiego Kościoła i osób świeckich na przestrzeni kilku dekad.

Wydarzenia z lipca 1946 r.

Jako kanonik Kapituły Katedralnej w Kielcach ks. Roman Zelek został mianowany 6 czerwca 1944 r. administratorem parafii katedralnej. Organizował pomoc dla uchodźców z Warszawy, którzy przybywali do Kielc po powstaniu warszawskim. Zorganizował m.in. pierwsze kieleckie parafialne przedszkole przy ul. Sienkiewicza 2. Pod jego przewodnictwem zorganizowano Komitet Społeczny w celu przygotowania specjalnego cmentarza dla wszystkich zamordowanych przez Niemców w Kielcach i okolicach.

4 lipca 1946 r. ks. Zelek znalazł się w oku cyklonu, czyli w centrum tzw. wydarzeń kieleckich. Próbował interweniować i uspokoić tłum, który ruszył do rozprawy z Żydami. Nie został jednak przepuszczony przez kordon wojska. Paradoksalnie to właśnie on został później posądzony przez władze komunistyczne o „współorganizowanie" pogromu.

Po wyjściu z więzienia ks. Zelek wrócił na stanowisko proboszcza kieleckiej katedry. W lutym 1965 r. ustąpił z probostwa. Zmarł w 1975 r. i spoczął na cmentarzu Starym w Kielcach. **grab**

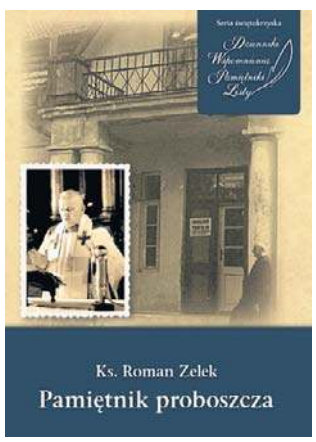

Ks. Roman Zelek „Pamiętnik proboszcza", wstęp i oprac. Jerzy Gapys, ks. Tomasz Gocel, wyd. IPN, Kielce 2025, cena 40 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

MICHAŁ CZERNECKI

Nie był zadowolony

W lipcu zeszłego roku pojawiła się informacja, że aktor rozwodzi się po 20 latach małżeństwa. W miniony wtorek Czernecki i jego żona pojawili się w sądzie na pierwszej rozprawie rozwodowej. Według relacji Pudelka aktor już od momentu wejścia do budynku był w wyjątkowo bojowym nastroju. - Dobrze się bawicie? - rzucił do obecnych na miejscu fotoreporterów. - Nie - odpowiedział jeden z nich. - Widzę coś innego - skwitował aktor. Czernecki podjął żywą dyskusję z fotoreporterami i wyraźnie nie był zadowolony z ich obecności na miejscu. Potem para przywitała się ze sobą kulturalnie i weszła na salę z pięciominutowym opóźnieniem. Niecałe pół godziny później drzwi sali się otworzyły i żona aktora obwieściła z zadowoleniem: Jestem rozwiedziona.

AGNIESZKA KACZOROWSKA

Poprosiła o urlop

Tancerka od dziecka związana jest z telenowelą „Klan", gdzie wciela się w postać Bożenki. „Super Express" dowiedział się właśnie, że Kaczorowska niebawem zniknie na pewien czas z serialu. - Jest zmęczona i poprosiła scenarzystów o urlop. Ostatnio przez to, że jej bohaterka się rozwodzi, była tam mocno eksploatowana. Zaczęło być to dla niej kłopotliwe, bo sama w życiu prywatnym ma trochę za uszami, a tam przy okazji zdrady jej męża Bożenka zaczęła być wielką obrończynią moralności. Doszła do wniosku, że scenarzyści wykorzystali jej własne doświadczenia do promocji serialu i granie teraz zaczęło ją irytować - przekazała gazecie osoba z produkcji. To oznacza, że Bożenka niebawem wyjedzie niespodziewanie do Hamburga do swojej siostry Kasi. Kiedy wróci? Na razie nie wiadomo.

MARCELA LESZCZAK

Ma dużo szacunku

W listopadzie ubiegłego roku modelka i Michał Koterski oficjalnie poinformowali o rozpadzie swojego małżeństwa. Mimo to oboje unikają prania brudów w mediach. - Robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby się dogadać. Różnie bywa, nie chcę mówić, że jest zawsze super, kolorowo. (...) Mamy dużo szacunku do siebie i myślę, że to działa w dwie strony. Michał nie pozwoliłby źle o mnie powiedzieć nikomu. Tak samo ja nie pozwolę nikomu źle powiedzieć o Michale. Na tyle lat wybrałam takiego partnera. Jest ojcem mojego ukochanego syna. Zawsze będzie częścią mojego życia - powiedziała Leszczak w niedawnym wywiadzie dla Plotka. Z kolei w rolce na InstaStories obwieściła: Nie jest OK pozostawać w miejscu, w którym nie jesteś szczęśliwa, doceniana ani szanowana. Teraz moje życie jest naprawdę OK i w końcu moje.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Michał Wiśniewski od lat buduje dom, ale wszystko wskazuje na to, że w nim nie zamieszka

PIOTR KĘDZIERSKI

Nie chce mieszać

Od kiedy dziennikarz wywija hołubce na parkiecie „Tańca z gwiazdami", media zainteresowały się jego życiem prywatnym. W rozmowie z serwisem Party Kędzierski zdradził, że jego serce od kilku lat jest zajęte przez Agatę Biernat, która w 2017 roku zdobyła tytuł Miss Polonia. Zakochani nie chcą jednak epatować swoim związkiem. - Praca to jedno, wizerunek to drugie i nie chciałbym, żebyśmy mieszali tej intymnej sfery ze sferą popularną. Nie chciałbym, żeby jakiekolwiek moje zachowanie odbiło się na życiu, pracy mojej drugiej połówki, więc postanowiliśmy to sobie w czterech ścianach zamknąć i nie wypuszczać - powiedział. Taneczna partnerka dziennikarza z show Polsatu - Magda Tarnowska - miała okazję poznać jego ukochaną i nie szczędziła jej komplementów: Jest przepiękna, cudowna, miła i wspiera Piotra jak może.

MICHAŁ WIŚNIEWSKI

Przeliczył się

Trzy lata temu frontman Ich Troje rozpoczął wraz z żoną budowę gigantycznego domu pod Warszawą w malowniczej miejscowości Łoś. Działka, na której stanęła willa, ma ponad 6 tys. mkw., a sama rezydencja liczy aż 570 mkw. Dom miał pomieścić całą rodzinę oraz zapewnić przestrzeń do pracy zespołu. Projekt wnętrz w dużej mierze powstał dzięki Poli, która zadbała o domową część inwestycji, podczas gdy Michał skupiał się na przestrzeni dla Ich Troje. Kolejne etapy budowy Wiśniewscy dokumentowali na YouTube w internetowym formacie „Jestem, jaki jestem 3". W pewnym momencie tempo budowy spadło. „Nie spodziewałam się tego, że koszty będą tak ogromne" - powiedziała Pola. Po tym, jak w zeszłym tygodniu Wiśniewski ogłosił rozstanie z żoną, wszystko wskazuje na to, że małżonkowie nie zamieszkają nigdy razem w willi. Wykończenie domu zajmie pewnie jeszcze kilka miesięcy, a w tym czasie para zapewne zajmie się rozwodem i rozejdzie się na dobre.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dziś działaj odważnie, ale nie w pośpiechu. Horoskop dzienny zapowiada, że jedna spokojna decyzja da więcej niż trzy szybkie ruchy.

Ryby (19.02 - 20.03)
Postaw na wygodę oraz spokój. Horoskop na dziś stanowczo wróży, że ktoś doceni Twoją cierpliwość.

Baran (21.03 - 19.04)
Rozmowa otworzy Ci ważne drzwi. Horoskop dzienny na piątek radzi słuchać uważnie, bo drobny szczegół zmieni bieg wydarzeń.

Byk (20.04 - 20.05)
Będziesz w doskonałej formie. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że dużo uda Ci się osiągnąć.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Masz naturalny blask i siłę przekonywania. Horoskop na dziś radzi wykorzystać to mądrze i zyskać zaufanie.

Rak (22.06 - 22.07)
Porządek w planach przyniesie ulgę. Horoskop dzienny na piątek radzi nie poprawiać wszystkiego naraz – mały krok dziś wystarczy.

Lew (23.07 - 22.08)
Szukaj równowagi między obowiązkiem a przyjemnością. Horoskop dzienny mówi, że ktoś może dziś potrzebować Twojego spokoju.

Panna (23.08 - 22.09)
Warto zaufać swoim przeczuciom. Horoskop na dziś przypomina, że nie wszystko musi być jasne od razu, by okazało się właściwe.

Waga (23.09 - 22.10)
Poczujesz chęć zmiany lub ruchu. Horoskop dzienny na piątek mówi, że spacer albo nowy pomysł doda Ci energii.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Skupienie będzie Twoją supermocą. Horoskop dzienny zapowiada, że to dobry dzień, by zamknąć zaległą sprawę i odzyskać spokój.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Niecodzienny pomysł może dziś okazać się strzałem w dziesiątkę. Horoskop na dziś radzi nie bać się wyjść poza schemat.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość będzie dziś Twoim atutem. Horoskop dzienny na piątek mówi, że ktoś bliski będzie potrzebował ciepła, a Ty mu je zapewnisz.

DZIENNIK POLSKI
www.dziennikpolski24.pl

Redaktor naczelny **Piotr Rąpalski**
Prezes Makroregionu **Dariusz Kołacz**
Redakcja ul. Zabłocie 43A, 30-701 Kraków
tel. 12 688 85 01

sekretariat@dziennik.krakow.pl
redakcja@dziennik.krakow.pl
Reklama/ Ogłoszenia **tel. 12 688 84 44**
Druk Polska Press Oddział Poligrafia 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikpolski24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl b1d4fbaf97

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie:
508 26 26 84,
Przez internet:
www.ogloszenia.polskapress.pl
E-mail: jan.kurdys@polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:
Kraków, Zabłocie 43a

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

MIESZKANIE.LOKAL.GARAŻ. DZIAŁKĘ tylko od właściciela kupię. 510 061 820

Handlowe

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

ANTYKI_STAROCIE_KUPIĘ. Masz antyki - potrzebujesz gotówki zadzwoń a przyjadę. Tel. 602-757-438.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

500-692-371 Kupię każdy samochód

Nauka

KURSY/SZKOLENIA

KOMPUTEROWE kursy: 501-179-640.

Praca

ZATRUDNIĘ

PRZYCHODNIA Lekarska w Krakowie zatrudni Asystentkę Stomatologiczną. Tel. 500-156-021 lub kontakt mail: ksiegowosc@ergomed

PRZYCHODNIA Lekarska w Krakowie zatrudni PIELEGNIARKĘ. Kontakt mail: ksiegowosc@ergomed.pl lub tel. 500-156-021

Zdrowie

STOMATOLOGIA

Akryle, protezy, nylony, szkielety, mosty. Boh. Września 1, 12/645-93-33.

Usługi

AGD RTV FOTO

! ANTENY ! RTV dom. 575-412-346.

NAPRAWIAMY: Thermomix, ekspresy, odkurzacze, kopiarki. 12/421-11-55.

INSTALACYJNE

!!!500-003-103 HYDRAULIK

!!!HYDRAULIK 500-003-103 AWARIE

HYDRAULICY AWARIE 730-066-539

OGRODNICZE

ZADBANY_OGRÓD_BEZ_WYSIŁKU! Pielęgnacja ogrodów. Tel. 790 622 685

Turystyka

Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

Matrymonialne

KAWALER 52 lata, rencista, majętny pozna życiową partnerkę, stanu wolnego w wieku 22-43 lata, może być z dzieckiem. Czekam na miłość. Adam z Oświęcimia, tel. 730-244-629.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

Odstąpię prawo do grobu na Cmentarzu Rakowickim. Grób jest ziemny, pusty. Kwatera XIVB. Tel. 608-401-941.

REKLAMA 0011485152

AUTOPROMOCJA

Czytaj
„DZIENNIK POLSKI"
w Internecie
wejdź na
www.dziennikpolski24.pl
i wiesz więcej

AUTOREKLAMA

Nekrologi
zamówisz tutaj:
Kraków, ul. Zabłocie 43A
tel. 12 6 888 444,
508 26 26 84
reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA 0011500467

STAROSTA KRAKOWSKI
30-037 Kraków, al. Słowackiego 20

AB-V.6740.7.**39**.2025.**KJ**

OBWIESZCZENIE STAROSTY KRAKOWSKIEGO

o wszczęciu postępowania w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej

Zgodnie z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – *Kodeks postępowania administracyjnego* (tekst jednolity: Dz. U. z 2025r., poz. 1691) w związku z art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych* (tekst jednolity: Dz. U. 2024 r., poz. 311),

zawiadamia się,

że na wniosek złożony w dniu **27 listopada 2025 r.**, przez Wnioskodawcę: **Wójta Gminy Zabierzów ul. Rynek 1, 32-080 Zabierzów**, zostało wszczęte postępowanie w sprawie zatwierdzenia projektu zagospodarowania terenu i projektu architektoniczno-budowlanego oraz wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej dla inwestycji pn.:

- **budowa drogi publicznej ul. Słonecznej klasy D;**
- **budowa ul. Kwiatowej na odcinku 34,00 m jako drogi publicznej klasy D;**
- **budowa chodnika wraz z przejściem dla pieszych oraz przejazdem dla rowerzystów;**
- **budowa poszerzenia jezdni w postaci pobocza;**
- **budowa placu do zawracania;**
- **budowa i przebudowa zjazdów;**
- **budowa kanalizacji deszczowej;**
- **budowa sieci wodociągowej;**
- **budowa sieci gazowej;**
- **budowa sieci teletechnicznej;**
- **budowa sieci elektroenergetycznej;**
- **budowa oświetlenia ulicznego;**
- **zabezpieczenie istniejących sieci;**
- **rozbiórka istniejących urządzeń infrastruktury technicznej (sieć kanalizacji deszczowej, sieć wodociągowa, sieć gazowa, sieć teletechniczna, sieć elektroenergetyczna, sieć oświetlenia ulicznego);**
- **przebudowa innej drogi publicznej ul. Krakowskiej klasy L;**
- **przebudowa innej drogi publicznej ul. Rycerskiej klasy L;**
- **montaż oznakowania drogi zgodnie z zatwierdzonym projektem organizacji ruchu;**
- **wycinka istniejących drzew i krzewów kolidujących z projektowanym zagospodarowaniem;**
- **rozbiórka rowu wraz z przepustami i wylotem;**
- **rozbiórka ogrodzeń.**

Adres: Województwo małopolskie, powiat krakowski, jednostka ewidencyjna: 120616_2 (Zabierzów); obręb ewidencyjny: 0008 Karniowice; działki ewidencyjne: *127*, 176/3 (po podziale **176/12**, **176/13**, 176/14), 176/2 (po podziale **176/9**, **176/10**, 176/11), 162 (po podziale **162/1**, **162/2**, *162/3*), **146**, *158/1*, **145/6**, 145/4 (po podziale **145/11**, *145/12*), *158/8*, *158/10*, **145/5**, 145/3 (po podziale **145/9**, *145/10*), *158/6*, **234**, *229*, *158/16*, *158/18*, **233, 232**, *224*, **240/1,** *249/2*, *158/25*, *243*, *241*, *242/1*, **231**, 240/4 (po podziale **240/5**, *240/6*), 249/5 (po podziale **249/6**, 249/7),140 (po podziale **140/1**, *140/2*), **155/9**, *247*, *155/6*, **155/8**, 141/12 (po podziale **141/21**, *141/22*), *250*, **155/7**, 141/19 (po podziale **141/23**, *141/24*), *252/1*, 141/20 (po podziale **141/25**, *141/26*), 154/4 (po podziale **154/8**, 154/9), 210/13 (po podziale **210/18**, *210/19*), *154/3*, 210/15 (po podziale **210/20**, *210/21*), 154/1 (po podziale **154/6**, *154/7*), **153/5**, **138/3**, 137/3 (po podziale **137/8**, 137/9), 137/4 (po podziale **137/10**, *137/11*), **153/13**, **153/14**, 213/4 (po podziale **213/9**, *213/10*), **137/7**, *137/6*, *137/5*, 213/1 (po podziale **213/5**, *213/6*), 213/3 (po podziale **213/7**, *213/8*), **134/5**, *134/4*, 151 (po podziale **151/1**, 151/2), 150/5 (po podziale **150/8**, *150/9*), *134/3*, 134/7 (po podziale **134/10**, 134/11), 150/1 (po podziale **150/6**, *150/7*), 134/6 (po podziale **134/8**, 134/9), 147/2 (po podziale **147/3**, **147/4**, *147/5*), *134/1*, **147/1**, *107*, 130 (po podziale **130/1**, 130/2), *158/26*, *158/24*, *262/2.*

Legenda:
- działki bez nawiasu – stan istniejący,
- (działki w nawiasach) – stan po podziale,
- **działki pogrubione** – działki przeznaczone pod drogę,
- działki podkreślone – działki pozostające przy dotychczasowym właścicielu,
- *działki pochylone* - działki objęte obowiązkiem podlegającym czasowemu ograniczeniu w korzystaniu z nieruchomości.

Zawiadomienie niniejsze uważa się za dokonane po upływie 14 dni od daty publicznego ogłoszenia.

W związku z tym informuje się strony, że mogą zapoznać się z aktami sprawy dotyczącymi tej inwestycji w Wydziale Architektury Starostwa Powiatowego w Krakowie, al. Słowackiego 20, w godzinach: poniedziałek – piątek 8.00 – 14.30 oraz mogą wnieść ewentualne uwagi, do dnia, w którym tut. organ wyda decyzję o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej. W przypadku złożenia wniosków, zarzutów i uwag informuje się, że każde pismo dotyczące jw. zostanie włączone do akt sprawy, a odpowiedź na nie znajdzie się w decyzji kończącej postępowanie w sprawie.

Informacje dotyczące inwestycji można uzyskać telefonicznie pod numerem telefonu 12 397-94-19 u osoby prowadzącej sprawę w dniach: poniedziałek - piątek 8:00 – 14:30. Jednocześnie w przypadku zaistnienia takiej konieczności osoba prowadząca sprawę może udostępnić informację w formie elektronicznej, telefonicznie lub przekaże za pośrednictwem poczty, bądź też może zostać udostępniona w siedzibie tut. urzędu po wcześniejszym telefonicznym umówieniu spotkania z osobą prowadzącą sprawę. Ewentualne uwagi czy zastrzeżenia strony mogą składać w formie elektronicznej (za pośrednictwem publicznej usługi rejestrowanego doręczenia elektronicznego) albo papierowej (za pośrednictwem poczty) bądź osobiście na dziennik podawczy tut. urzędu.

Zawiadamia się również, że Starosta Krakowski na podstawie art. 11i ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (tekst jednolity: Dz. U. 2024 r., poz. 311) i art. 35 ust. 3 ustawy z dnia 7 lipca 1994 r. – Prawo budowlane (tekst jednolity Dz. U. z 2025 r., poz. 418 ze zm.), wydał postanowienie z dnia 23 marca 2026 r., znak: AB-V.6740.7.39.2025.KJ, nakładające na Wnioskodawcę obowiązek usunięcia nieprawidłowości w dokumentacji projektowej w ww. sprawie.

eprasa.pl b1d4fbaf97

0011485122

Lilia
zakład pogrzebowy

- kompleksowa organizacja uroczystości pogrzebowych
- rozliczenie bezgotówkowe
- całodobowy transport zmarłych
- szeroki wybór trumien i urn
- kwiaty, tabliczki, klepsydry, nekrologi
- kremacje

KRAKÓW, ul. Św. Łazarza 21, tel. 12 421 24 80
KRAKÓW, ul. Bronowicka 19, tel. 12 637 00 07
KRAKÓW, ul. Grota Roweckiego 7G, tel. 507 111 121
CMENTARZ BATOWICE, ul. Powstańców 20, tel. 507 125 130
CMENTARZ RAKOWICE, ul. Rakowicka 39, tel. 507 111 456

www.liliakrakow.pl

DYŻUR CAŁODOBOWY 507 111 211

0011500413

Z wielkim żalem żegnamy

Pana

Zbigniewa Kreska

prawnika, przewodnika górskiego,

redaktora naczelnego kwartalnika „Gazeta Górska",

wieloletniego prezesa
Zarządu Oddziału Krakowskiego PTTK

oraz byłego dyrektora
Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK,

w 2005 roku za wybitne zasługi
dla rozwoju polskiej turystyki
odznaczonego Krzyżem Oficerskim
Orderu Odrodzenia Polski,

członka Społecznego Komitetu Odnowy
Zabytków Krakowa.

Społeczny Komitet
Odnowy Zabytków Krakowa

0011499905

„Można odejść na zawsze, by stale być blisko"
ks. J. Twardowski

25 lat temu 27 marca 2001 r.
zmarł Nasz Kochany Mąż i Tata

ŚP

dr inż. Edward Motak

Zachowaliśmy Go w sercach i w pamięci,
wspominamy z miłością, jest w naszym życiu,
pozostawił duży dorobek naukowy i zawodowy.

Prosimy Wszystkich,
którzy zachowali o Nim pamięć i wspomnienie,
o chwilkę zadumy i modlitwę.

Żona i Syn

REKLAMA 0011485131

KARAWAN GRUPA FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU
CAŁĄ DOBĘ
12 411 11 11
12 658 21 11
www.karawan.pl
również w Niedziele i Święta
Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

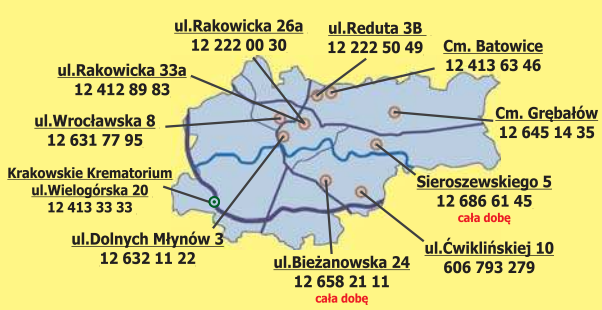

0011501388

Drogiej Koleżance

Dorocie Pachel

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składa

w imieniu własnym oraz pracowników
Oddziału Okręgowego
Narodowego Banku Polskiego
w Krakowie
Katarzyna Basiak-Gała

0011501266

„Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem.
Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie"
(J 11,25)

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 24.03.2026 r. w wieku 81 lat zmarł
Kochany Tato i Dziadek

ŚP

Mieczysław Aleksander Timler

Właściciel Firmy TIMLER

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
w dniu 27 marca 2026 r. o godz. 12:00
w Kościele Parafialnym pw. Św. Krzyża
w Nowym Sączu przy ul. Św. Heleny 44,
po czym Nasz Drogi Tato zostanie odprowadzony
na miejsce wiecznego spoczynku na
Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu
wejściem od ul. Rejtana.

O pogrzebie zawiadamiają
pogrążone w smutku i żałobie
Dzieci z Rodzinami
Różaniec zostanie odprawiony w dniu pogrzebu
w Kościele Parafialnymi pw. Św. Krzyża
ul. Św. Heleny 44 o godzinie 11:30.

AUTOREKLAMA

AUTOREKLAMA

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń,
bez wychodzenia z domu

Tutaj zlecisz ogłoszenie
ibo.polskapress.pl

0011485127

EPITAFIUM ®
Kompleksowa Obsługa Pogrzebów
DYŻUR CAŁODOBOWY
12 650 97 10
Cmentarz RAKOWICE
ul. Rakowicka 31a
tel. 12 411 67 58
Cmentarz BATOWICE
ul. Reduta 3c
tel. 12 452 31 10
ul. Bochnaka 7
tel. 12 650 97 10
ul. Prądnicka 41
tel. 12 634 38 53
www.epitafium.krakow.pl

0011449270

Bogumiła Boczkowska
STELA
ZAKŁAD USŁUG POGRZEBOWYCH
www.stelakrakow.pl
KOMPLEKSOWA OBSŁUGA POGRZEBÓW - ROZLICZENIE BEZGOTÓWKOWE
DYŻUR CAŁODOBOWY
ul. Powstańców 48 12/413 02 02
również w soboty i święta
ul. Powstańców 48 (cm. Batowicki) czynne 7.30-15.30
Do Państwa dyspozycji również MELEX osobowy
12/410 45 70
12/417 35 35
12/412 77 55

eprasa.pl b1d4fbaf97

Dziennik Polski
Piątek, 27.03.2026

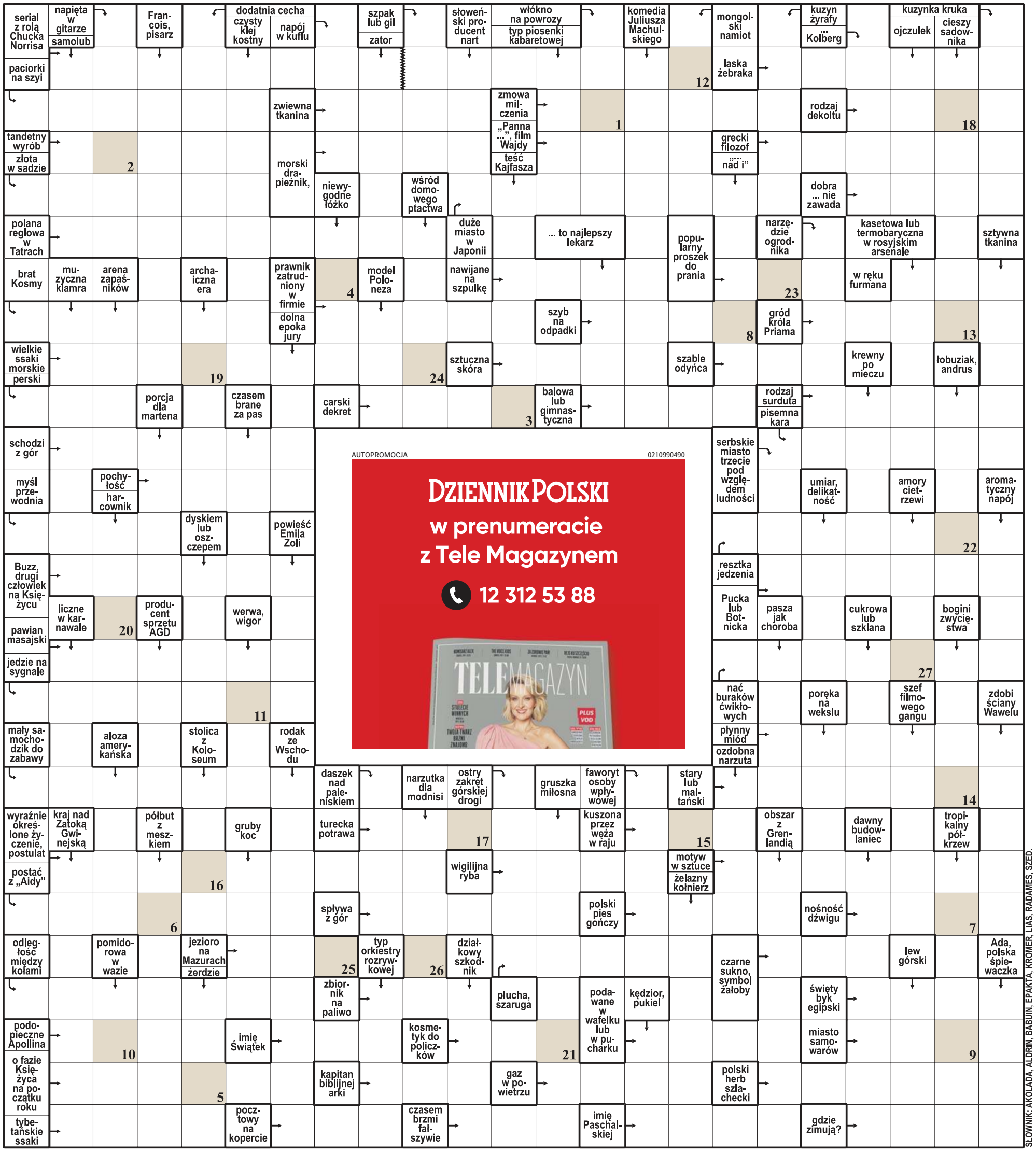

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 27 utworzą rozwiązanie: myśl Karla Krausa.

ROZWIĄZANIE: MUZYKA OPLUKUJE WYBRZEŻE MYŚLI.

eprasa.pl b1d4fbaf97

Ten ostatni weekend w Planicy. Stoch żegna się ze skokami

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. **Puchar Świata w lotach w Planicy to ostatni akord sezonu. Dla Kamila Stocha to także pożegnanie z kibicami - kończy piękną karierę.**

Plany organizatorom pokrzyżowała pogoda. Planica kojarzy się z wiosenną aurą, dobrą zabawą w blasku słońca. W czwartek było zupełnie inaczej - wróciła zima, padał gęsty, mokry śnieg, który zmuszał co rusz do prac porządkowych na najeździe i zeskoku. W efekcie z dwóch serii treningowych udało się rozegrać, z przerwami, tylko jedną, a i tak przekroczono wstępnie planowany termin.

Ostatecznie kwalifikacje się odbyły, ale nie była to dobra promocja skoków narciarskich. Na Letalnicy można uzyskać ponad 250 m, a wczoraj był problem z lądowaniem za 200 m.

Polacy większej roli w zawodach nie odegrali: trzech z nich dostało się do konkursowej „40" (w lotach jest mniej miejsc niż w innych PŚ). Najwyżej był 36. Piotr Żyła, za nim 38. Aleksander Zniszczoł i 40. Stoch (niewiele brakło 41. Dawidowi Kubackiemu, trochę więcej 48. Klemensowi Joniakowi).

Wygrał Słoweniec Anze Lanisek, choć skoczył tylko 211 m. Domen Prevc (234,5 m) był drugi.

Oczy fanów skoków narciarskich w ten weekend zwrócone są właśnie na Stocha, dla którego start w Planicy jest ostatnim w karierze na skoczni. Z polską publicznością i kibicami pożegnał się już w styczniu w Zakopanem. Po zawodach na Wielkiej Krokwi odbyła się mała uroczystość, nie zabrakło łez.

FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

W zawodach w Planicy Kamil Stoch po raz ostatni wystąpi w Pucharze Świata. Nasz mistrz kończy karierę

Teraz Stoch będzie się żegnał - w roli zawodnika - ze społecznością całych skoków narciarskich. Patrząc na jego karierę, to, ile zrobił dla dyscypliny, to nie tylko „nasze" dobro narodowe, ale i światowego sportu. Jest przecież jedną z największych gwiazd sportów zimowych.

Przed tym sezonem zapowiedział, że w końcu podjął decyzję, którą już kilkakrotnie odkładał - o zakończeniu kariery. Nie ma co ukrywać, że ostatnie lata nie były sportowo dla niego udane. Ostatnie zwycięstwo w Pucharze Świata odniósł ponad 5 lat temu - w styczniu 2021 r., na podium indywidualnie był w grudniu 2021 roku. Potem forma (jak zresztą całej naszej kadry) gdzieś uleciała. I tak już zostało.

Jak na mistrza przystało, Stoch nie poddał się. Próbował odnaleźć klucz do sukcesu, ale to mu się nie udało. Początek tego sezonu był dość obiecujący, lecz oczekiwany przełom nie nastąpił. Ostatnio miał problem nawet z awansem do konkursu: nie powiodło mu się w Vikersund.

Do piątkowych zawodów w Planicy (godz. 15) z trudem się dostał, zapewne wystąpi też w sobotniej „drużynówce" oraz w niedzielnym finale PŚ. Te ostatnie zawody mają inną formułę - zaprezentuje się w nich czołowa „30" PŚ. Stoch na razie jest 31., Żyła 32. Niemniej zabraknie dwóch zawodników z wyższych pozycji - Kacpra Tomasiaka i Jana Hoerla - więc szansa na ten finałowy start jest duża. Tyle że trzeba się obronić w piątek (przewaga nad kolejnym zawodnikiem to ponad 30 pkt.).

Wyniki kwalifikacji: 1. Anze Lanisek (Słowenia) 242,5 (211 m), 2. Domen Prevc (Słowenia) 240,3 (234,5 m), 3. Stephan Embacher (Austria) 239,7 (230 m)... 36. Piotr Żyła (Polska) 186,1 (194 m), 38. Aleksander Zniszczoł (Polska) 184,6 (198 m), 40. Kamil Stoch (Polska) 180,6 (190 m), 41. Dawid Kubacki (Polska) 171,9 (199 m), 48. Klemens Joniak (Polska) 163 (181,5 m). ©℗

Młodzieżówka Brzęczka podejmuje Armenię

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

Dzisiaj w Radomiu prowadząca w tabeli grupy eliminacji młodzieżowych mistrzostw Europy bez straty punktu reprezentacja Polski podejmuje Armienię.

Polska młodzieżówka pod wodzą Jerzego Brzęczka walczy o awans do finałów Euro U-21 i udział w turnieju olimpijskim w Los Angeles 2028.

Po sześciu meczach w sześciodrużynowej grupie E kwalifikacji MME Biało-Czerwoni z kompletem punktów wyprzedzają Włochy (3 punkty straty do lidera), Czarnogórę i Szwecję (po 9 punktów straty), Macedonię Północną (3 pkt na koncie) i Armenię (bez punktu).

Do zakończenia rozgrywek grupowych wszyskie zespoły mają do rozegrania po 3 mecze.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Jerzy Brzęczek dmucha na zimne w kwalifikacjach młodzieżowych mistrzostw Europy 2027

- Jesteśmy w bardzo dobrej sytuacji wyjściowej, ale przed nami jeszcze daleka droga - podkreślił na pierwszej odprawie selekcjoner Brzęczek.

W wiosennym oknie reprezentacji polska młodzieżówka podejmie w piątek, 27 marca, Armenię, z którą wygrała na wyjeździe 4:0, a we wtorek, 31 marca, zagra na wyjeździe w Tuzi z Czarnogórą, którą w październiku odprawiła 2:0.

Pod znakiem zapytania stał przyjazd na przedmeczowe zgrupowanie bohatera meczu z Włochami (2:1), który strzelił zwycięskiego gola w Szczecinie, Macieja Kuziemki, który w ligowym spotkaniu Wisły Kraków z Odrą Opole już w 10. minucie opuścił boisko z powodu urazu oczodołu. „Kuziem" dołączył jednak do kadry i przygotowywać się będzie do drugiego spotkania z Czarnogórą.

Z młodzieżówka przebywa też kapitan reprezentacji U-21 Tomasz Pieńko, którego Brzęczek pominął przy powołaniach z powodu kontuzji. Pieńko nie trenuje z kadrą, ale pracuje z fizjoterapeutami, wpływając na morale zespołu.

Selekcjoner zaprosił też trzech trzech zawodników, którzy wcześniej w reprezentacji U-21 nie grali: Szymona Bartlewicza (rocznik 2005) z Chrobrego Głogów, Daniela Mikołajewskiego (2006) z Parmy i Wojciecha Mońkę (2007) z Lecha Poznań.

Mecz z Armenią rozpocznie się o godzinie 18. Transmisję przeprowadzi TVP Sport.
©℗

Iga Świątek po zwolnieniu trenera wyrusza na Majorkę do Akademii Rafy Nadala

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

Iga Świątek po zwolnieniu trenera Wima Fissette'a nie zdecydowała się na szybkie zatrudnienie następcy Belga. Na razie postanowiła wyjechać na Majorkę do Akademii Rafy Nadala.

Iga Świątek zaskoczyła na początku tygodnia rozstaniem ze szkoleniowcem Wimem Fissette'em po odpadnięciu na starcie turnieju Miami Open z 50. na liście WTA Magdą Linette.

„Po wielu miesiącach współpracy z moim trenerem @fissettewim zdecydowałam się obrać inną drogę. To był intensywny czas pełen wyzwań i wielu ważnych doświadczeń. Jestem wdzięczna za jego wsparcie, doświadczenie i wszystko, co razem osiągnęliśmy" - zakomunikował Świątek na swoim koncie na Instagramie.

„Reszta mojego zespołu pozostaje bez zmian. Wiem, że jest wiele pytań, ale dam wam znać, co będzie dalej, we właściwym czasie. Poświęcam chwilę, aby zadbać o siebie, przetworzyć to doświadczenie i przygotować się na nowy rozdział" - dodała .

Od razu po tej nagłej decyzji „rozwodu" z trenerem, który prowadził Igę przez 18 miesięcy, świętując z nią 4 tytuły (Wimbledon, Cincinnati, Seul i drużynowy United Cup w Sydney) rozgorzała dyskusja, kto zastąpi belgijskiego coacha w sztabie sześciokrotnej mistrzyni Wielkiego Szlema.

Wśród potencjalnych następców Fissette'a początkowo wymieniany był ojciec duńskiej tenisistki, byłej pierwszej rakiety świata i triumfatorki Australian Open, Caroline Wozniacki - Piotr. 63-letni rodzic Caroline od razu jednak zdementował plotki o podjęciu współpracy ze Świątek, twierdząc, że jako dziadek musi opiekować się wnukami. Zasugerował jednak głośne nazwisko w tenisowym światku - męża byłej tenisowej gwiazdy Agnieszki Radwańskiej, Dawida Celta, który jest wziętym komentatorem tenisowym oraz kapitanem kobiecej reprezentacji Polski w meczach Pucharu Billie Jean King, w których również prowadził Świątek.

Trzecia obecnie rakieta świata nie podjęła jednak tematu wyboru Celta na swojego coacha. Zdecydowała się wyjechać, jak w zeszłym roku, na Majorkę, aby w ciszy i spokoju przygotować się w tamtejszej Akademii Rafaela Nadala do sezonu na kortach ziemnych. Oczekuje się, że będzie jej towarzyszył szkoleniowiec, który jest rozważany jako kandydat na nowego trenera.

Informacje te pochodzą głównie od trenerki filipińskiej tenisistki Alexandry Eali, Joan Bosch, która zwróciła się do akademii z prośbą o zorganizowanie sesji treningowej z byłą numer 1 światowego rankingu po jej przyjeździe na Baleary.

Trener przygotowania fizycznego Świątek, Maciej Ryszczuk, ujawnił, że Iga ma nadzieję znaleźć następcę Fissette'a w ciągu najbliższych kilku tygodni. Plan zakładał, że Świątek pojedzie na pierwszy turniej na mączce WTA 500 Porsche Tennis Grand Prix w Stuttgarcie z nowym trenerem. Halowy turniej na kortach ziemnych rozpocznie się 13 kwietnia, pozostawiając niecałe trzy tygodnie na znalezienie nowego mentora.

Oznacza to, że Iga nie zagra w reprezentacji Polski w meczu BJKC z Ukrainą w Gliwicach 10-11 kwietnia.
©℗

FOT. JAKUB PIKULIK

Iga Świątek po sensacyjnym zwolnieniu trenera Wima Fissette'a postanowiła polecieć na Majorkę poćwiczyć w ciszy i spokoju w Akademii Rafaela Nadala

eprasa.pl b1d4fbaf97

SPORT

www.sportowy24.pl

SPORT W TV
14.20, Eurosport 2, kolarstwo, Wyścig dookoła Katalonii; **15, Eurosport 1**, skoki narciarskie, Pucha Świata w Planicy; **17.25, Polsat Sport 2**, koszykówka, AMW Arka Gdynia - TAURON GTK Gliwice (ORLEN Basket Liga); **17.50, TVP Sport**, piłka nożna, Polska - Armenia (el. ME U-21); **20, Polsat Sport 1**, PGE Projekt Warszawa - JSW Jastrzębski Węgiel (PlusLiga); **20.35, TVP Sport, Polsat Sport 3**, piłka nożna, Holandia - Norwegia (owarzysko); **20.35, Polsat Sport 2**, piłka nożna, Anglia - Urugwaj (towarzysko). **(BK)**

LOTTO
Środa, 25.03; Multi Multi (22): 1, 5, 6, 8, 13, 31, 34, 37, 38, 39, 40, 44, 49, 54, 61, 62, 63, 64, 71, 80; plus 38; **Kaskada (22):** 2, 3, 4, 5, 8, 11, 16, 17, 19, 21, 22, 24; **Mini Lotto:** 2, 8, 11, 17, 24; **Ekstra Pensja:** 10, 25, 26, 27, 33 - 4; **Ekstra Premia:** 8, 17, 18, 19, 33 - 4
Czwartek, 26.03; Multi Multi (14): 6, 11, 20, 23, 26, 28, 30, 31, 39, 41, 42, 49, 57, 60, 61, 63, 72, 73, 76, 80; plus 39; **Kaskada (14):** 2, 4, 5, 9, 10, 11, 13, 16, 19, 21, 22, 24

Michalska: Comarch Cracovia wywalczyła sobie szacunek kibiców

Jacek Żukowski
jacek.zukowski@polskapress.pl

HOKEJ. **- Dziś nie pytamy czy przetrwamy, ale jak wysoko możemy mierzyć - mówi Agata Michalska prezes Cracovia Hokej.**

Sezon 2025/2026 skończył się dla Comarch Cracovii na 8. miejscu. Jak je pani ocenia?
Jeśli spojrzymy wyłącznie na suchy zapis w tabeli, czujemy niedosyt – ambicje Cracovii zawsze sięgają wyżej. Jednak oceniając ten sezon rzetelnie, musimy patrzeć przez pryzmat celu, jaki sobie postawiliśmy na starcie. Weszliśmy w rozgrywki w wyjątkowych okolicznościach, z opóźnionym cyklem przygotowań. Nasza strategia nie zakładała walki o medale kosztem wszystkiego, zakładała postawienie na progres w wystąpieniach zawodników Cracovii. I ten progres jest gigantyczny. Zawodnicy wywalczyli coś cenniejszego niż lokata w tabeli: wywalczyli sobie autentyczny szacunek kibiców i nową tożsamość zespołu.

Nie wiadomo było w ogóle, czy Cracovia przystąpi do rozgrywek. Zespół spełnił wasze oczekiwania?
Zdecydowanie tak. Nasz zespół dokonał ogromnego postępu jakościowego. Największym sukcesem jest to, że wychowankowie przestali być tylko „uzupełnieniem składu". Stali się pełnowartościowymi zawodnikami, którzy walczą i mają wpływ na rozstrzygnięcia losów meczów. To hokeiści, gotowi na profesjonalne wyzwania. To był nasz główny cel.

A na czym polega postęp? Jeśli patrzymy na miejsce z zeszłego roku, to tego postępu nie ma...
To bardzo powierzchowna ocena, która nie bierze pod uwagę jakościowej zmiany, jaka zaszła wewnątrz naszej drużyny. Postęp mierzymy nie tylko miejscem w tabeli. Po pierwsze, fundamentem tego sezonu byli nasi wychowankowie. Rozegrali większość meczów, a ich czas spędzony na lodzie znacznie wzrósł w porównaniu do ubiegłego roku. To już nie są „obiecujący juniorzy", to pełnowartościowi hokeiści, którzy brali na siebie odpowiedzialność w kluczowych momentach meczów. Po drugie, spójrzmy na dynamikę zespołu. Analizując nasze ostatnie 10 meczów sezonu regularnego, byliśmy drużyną z 7 miejsca tabeli. Ostatnie 5 meczów w lidze – to nawet 4 pozycja w tabeli. To pokazuje, że nasza praca przyniosła efekty – zespół rósł z każdym tygodniem. I po trzecie – najbardziej wymierny dowód: play-offy. Jeśli chcemy porównywać się do poprzedniego sezonu, zróbmy to rzetelnie. Rok temu rywalizacja w play-off zakończyła się szybkim 0:4. W tym roku postawiliśmy faworytom trudne warunki, wygrywając dwa spotkania, a cała seria zakończyła się wynikiem 2:4 po bardzo zaciętej walce. Byliśmy w stanie nawiązać walkę i punkty z najlepszą drużyną w lidze – nie byliśmy outsiderem. To jest konkretna, policzalna różnica, która pokazuje, że „dzisiejsza" Cracovia to zespół o znacznie silniejszym charakterze i potencjale sportowym niż rok temu.

Odważną i zaskakującą decyzją, było powierzenie Krystianowi Dziubińskiemu drużyny, kompletnemu debiutantowi, jeśli chodzi o fach trenerski. Był to dobry wybór?
Dla mnie to nie była kwestia odwagi, tylko głębokiego przekonania. Moja wizja zakłada inwestowanie w polski hokej, a co za tym idzie w polską myśl szkoleniową. Znałam potencjał Krystiana i wiedziałam, że to nie jest „skok na głęboką wodę", bo on doskonale zna to środowisko. Trener Dziubiński wprowadził do szatni nowoczesność, nowe narzędzia analityczne i charyzmatyczną etykę pracy. Jego zaangażowanie zainfekowało cały zespół. Zostaje z nami, co jest naturalną kontynuacją tej drogi.

To jest ważna postać. A co z drużyną?
Strategia pozostaje niezmienna: fundamentem są zawodnicy, którzy utożsamiają się z tą społecznością. Widząc nasz sposób pracy z młodzieżą, zgłasza się do nas mnóstwo utalentowanych graczy z całej Polski. Większość obecnej kadry zostaje z nami – jesteśmy w trakcie rozmów. Chcemy kontynuacji, a nie rewolucji co sezon. Pierwsze ogłoszenia transferowe planujemy na początek kwietnia, po zakończeniu finałów ligi.

FOT. WOJCIECH MATUSIK

Agata Michalska jest prezesem Cracovia Hokej od 12 czerwca. To był jej pierwszy sezon w tej roli

Nie będzie Fabiana Kapicy. Klub nie chciał, czy zawodnik po prostu wybrał inną drogę?
Nie była to decyzja podjęta pod wpływem chwili, ale wynik chłodnej oceny tego, jakiej charakterystyki graczy potrzebujemy. Szanujemy jego umiejętności, jednak budowa zwycięskiej drużyny wymaga czasem trudnych wyborów kadrowych, które mają na celu optymalizację składu pod konkretną wizję trenera.

Kiedy się możemy spodziewać jakichś ruchów kadrowych, kiedy będą ogłoszone?
Chcę zapewnić, że proces budowy składu na kolejny sezon trwa i nie jest tak, że o to nie zadbaliśmy. Przeciwnie – wiele kluczowych decyzji zostało już podjętych, a rozmowy są na bardzo zaawansowanym etapie. Przyjęliśmy jednak zasadę pełnego profesjonalizmu i szacunku dla trwających jeszcze zmagań sportowych. Jak tylko zakończą się finałowe rozgrywki THL, niezwłocznie rozpoczniemy oficjalne komunikowanie naszych decyzji kadrowych kibicom. Zależy nam na tym, aby te informacje przekazywać w sposób uporządkowany i kompletny. Proszę o jeszcze chwilę cierpliwości – budujemy zespół z myślą o konkretnych celach i chcemy, aby każda ogłoszona karta w naszej talii była sygnałem, że solidnie przepracowujemy ten okres.

Przejdźmy teraz do spraw finansowych. Pytanie o Comarch. Była mowa o trzech latach finansowania. Czy na te dwa kolejne sezony ma pani zabezpieczenie ze strony firmy?
Z pełną odpowiedzialnością mogę potwierdzić: fundamenty finansowe klubu są stabilne. Dysponujemy gwarancją trzyletniego finansowania ze strony firmy Comarch w zakresie pierwszej drużyny, co pozwala nam na planowanie kolejnego sezonu. Równie kluczowe jest dla nas wsparcie firmy Canpack, która zabezpiecza rozwój naszej Akademii Hokejowej. To dla nas sygnał zaufania ze strony naszych głównych sponsorów. Nasz plan zakłada utrzymanie budżetu na kolejne sezony, na co najmniej obecnym poziomie, jednak jako zarząd nie poprzestajemy na tym. Naszą nadrzędną rolą jest dywersyfikacja przychodów, aby klub stał na wielu nogach.

Pytam też w kontekście tego, że Comarch się wycofuje z piłki nożnej, ze sponsorowania. Na hokej nie ma to wpływu?
Mogę tylko ponownie potwierdzić, że nasza współpraca z Comarchem została zawarta na 3 lata - realizujemy wspólnie nakreślony plan, a partnerstwo to pozostaje niezagrożone.

A jak wygląda teraz sprawa z lodowiskiem? Mówiła pani niedawno, że przejmujecie to lodowisko. Czy to się stało faktem?
Procedury przejęcia obiektu przez spółkę są na ostatniej prostej, przesunęło się wszystko w czasie ze względu na zmiany osobowe w KS Cracovia, ale są to już końcowe prace.

Kiedy ruszy remont hali?
Działamy na obiekcie tj. realizujemy zajęcia na lodzie do połowy kwietnia zaraz potem Zarząd Infrastruktury Sportowej przystąpi się do modernizacji lodowiska. Prace mają potrwać do końca lipca. Chcemy, aby w sierpniu hokeiści wyjechali już na lód odświeżonego i zmodernizowanego obiektu. Modernizacja maszynowni, płyty lodowiska i oświetlenia oraz dodatkowa fotowoltaika pozwoli nam pracować jako lodowisko całoroczne i lepiej spełniać oczekiwania mieszkańców.

Co w tej chwili jest takim największym wyzwaniem?
Naszym nadrzędnym wyzwaniem jest perfekcyjne połączenie trzech filarów: zmodernizowanej infrastruktury, silnej akademii oraz sukcesu pierwszej drużyny. Chcemy, aby te elementy współgrały ze sobą, tworząc spójną całość z kibicami oraz marketingiem. Mamy potencjał, który sami wykreowaliśmy. Po każdym meczu zgłaszają się do nas chętne dzieci do rozpoczęcia treningów hokejowych. To pokazuje, że moda na hokej w Krakowie jest faktem. Chcemy z tego skorzystać, ale brutalnie zderzamy się z barierą technologiczną. Mówiąc wprost: brakuje nam infrastruktury. Obecnie nasze lodowisko funkcjonuje niemal przez całą dobę, od godziny 5:50, aż do godziny 24:00, a my i tak nie jesteśmy w stanie pomieścić wszystkich chętnych. Mamy potencjał, by dwukrotnie zwiększyć liczbę trenujących dzieci, ale potrzebujemy do tego warunków. Dlatego priorytetem i najważniejszym wyzwaniem na najbliższy czas jest doprowadzenie do powstania drugiej tafli.

Mówimy o wyzwaniach. Natomiast z perspektywy tych kilku miesięcy, kiedy pani zawiaduje spółką, z czego jest pani najbardziej dumna?
Najbardziej dumna jestem z tego, że mimo wielu wyzwań, które zastałam na starcie, zachowaliśmy ciągłość sportową, jednocześnie przeprowadzając wiele trudnych zmian. To pokazuje, że Cracovia ma DNA zwycięzców nie tylko na lodzie. Cieszy mnie powrót do konstruktywnego dialogu z miastem, ZIS-em i ministerstwem. To, że dziś rozmawiamy o modernizacji, potrzebach dotyczących nowej tafli lodowej, to efekt ciężkiej pracy całego zespołu. Jestem dumna z tego, jak ludzie pracujący w Cracovii uwierzyli w nową wizję i z faktu, że hokejowa Cracovia znów jest postrzegana jako projekt z potencjałem, a nie tylko „sekcja przy klubie" - widzę to w oczach naszych zawodników i w rosnącej frekwencji na trybunach. Dziś nie pytamy już czy przetrwamy, ale jak wysoko możemy mierzyć? I to jest mój największy osobisty sukces jako prezesa. ©℗

eprasa.pl b1d4fbaf97